



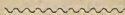
ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1689

1689

leg. 1355

LISTY O JEŹDZIE KONNEJ.



PRAKTYCZNY I PRZYSTĘPNY

WYKŁAD JAZDY KONNEJ

ORAZ

UJEŹDŻANIA KONI WIERZCHOWYCH

PRZEZ

Stanisława Rewieńskiego.

WYDANIE DRUGIE PRZEJEJZANE I POPRAWIONE.

Z 11 DRZEWOORYTOM.

BIBLIOTEKA LEGJONÓW

K. G. L. K. D. W.

LUBLIN.

WARSZAWA.

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1885.

M. Arch. 659/35

Дозволено Цензурою.
Варшава 24 Апрѣля 1885 года.

SŁOWO PRZEDWSTĘPNE OD AUTORA.



Przed pięciu laty w odcinku wychodzącego wówczas w Warszawie „Tygodnika rolniczego” zamieszczane były „Listy o jeździe konnej” mego pióra, które następnie przez Redakcyę tegoż pisma wydane zostały w oddzielnej broszurze. Krytyka w ogóle odezwała się nader przychylnie o tej pracy, a książeczka, lubo traktująca specjalny przedmiot, znalazła żywy pokup, tak że już od dosyć dawna całkowity nakład został wyczerpany. To mię skłoniło do przygotowania nowego wydania z wprowadzeniem niektórych poprawek, zmian i dodatków, które uważałem za potrzebne, zresztą treść sama i układ pozostają niezmienione.

1 Maja 1885 roku.

LIST I.

Pożyteczność gimnastyki, jako środka najdzielniej wpływającego na rozwój sił fizycznych, a poniekąd i umysłowych człowieka, ogólnie już uznaną została i prawda ta żadnego dowodzenia nie potrzebuje; wiedzieli o tem dobrze starożytni, a historia przechowała nam opisy igrzysk, zapasów, wyścigów, w których zwycięzca pozyskiwał nagrodę, sławę i poklask tłumów, znany zaś aforyzm Rzymian: „mens sana in corpore sano“ zawsze wskazywać będzie cel do którego wychowanie tak pojedynczych ludzi, jak i całego społeczeństwa dążyć powinno. Lecz ponieważ zachowanie właściwej miary we wszystkich czynach i sprawach ludzkich jest rzeczą niezmiernie trudną, przeto i prąd opinii publicznej przejętej korzyściami jakie gimnastyka ogólna, ujęta w pewne stałe formy i przepisy, dla zdrowia ciała i umysłu przynosi, posunął się za daleko: zaczęto zbyt preceniacz zbawienny wpływ gimnastyki, zapominając iż ona sa-

ma w sobie jest tylko środkiem, lecz nigdy celem być nie może. Pomimo umiejętnego stopniowania i różnorodności ćwiczeń, kształcąca się młodzież nie znajdowała w ich wykonywaniu trwałej przyjemności, a wewnętrzne zadowolenie, osiągnięte w pierwszej chwili w skutek szczęśliwego pokonania trudności jakie niektóre ćwiczenia przedstawiają, wkrótce ustępuje miejsca przesytowi i zniechęceniu. Na tę ujemną stronę gimnastycznych ćwiczeń wymagających w krótkim czasie nadzwyczajnych wysiłen pierwszy zwrócił uwagę Herbert Spencer w znakomitem swem dziele: „O wychowaniu“. Inaczej się jednak rzecz przedstawia, gdy weźmiemy na uwagę gimnastykę stosowaną, nie wymagającą zbyt wielkich wysileni ale przez ciągle się powtarzające nateżenie siły utrzymującą ciało lub części jego w umiarkowanym, a ztąd trwałem działaniu; umysł nie zaprzątnięty usiłowaniem pokonania trudności po za któremi nie widzi już żadnego dalszego celu, łatwiej ulega wpływom otoczenia i towarzyszących okoliczności i z nich czerpie to uczucie zadowolenia, które obok fizycznej pracy mięśni i wynikających z niej błogich dla organizmu skutków, stanowi rzeczywistą moralną korzyść.

Zastanowimy się pokrótce nad rozmaitemi gałęziami gimnastyki stosowanej; jedną z nich, będącą w najpowszechniejszem użyciu, stanowiącą niejako nieodłączny warunek dobrego wychowania młodzieży płci obojej, jest bez zaprzeczenia taniec. Lecz aby mu się oddać z całą przyjemnością, potrzeba oprócz przyrodzonej, a nauką i wprawą rozwiniętej zręczności ruchów i wdzięku postawy, jeszcze sztucznych bodźców jakimi są: rześiste oświetlenie, dźwięki muzyki, po-

wabne stroje tancerek i t. d. W wielu bardzo razach w skutek wymagań mody i towarzyskich zwyczajów, zabawa ta której się poświęca część dnia przeznaczona dla snu i spoczynku, właśnie w skutek tych sztucznych bodźców o których wspomnieliśmy, więcej dla organizmu przynosi szkody niż pożytku, drażniąc do zbytku system nerwowy i sprowadzając zamiast wzmożenia, znużenie i osłabienie w całym organizmie. Ztąd taniec nie może być zaliczonym do gałęzi gimnastyki prowadzących do zamierzonego celu.

Szermierstwo (fechtunek) oprócz niezaprzeczonych swych zalet pod względem wyrobienia bystrego rzutu oka, siły dłoni i tej pewności którą nadaje świadomość możności bronienia siebie lub innych w razie niespodzianej napaści, ma jednak tę ważną ujemną stronę iż rozwija tylko prawe ramię i prawą rękę z uszczerbkiem lewej strony ciała, z wyjątkiem tylko lewej nogi, na której głównie cały ciężar ciała się opiera, a przez to nie może zadość uczynić wszystkim warunkom jakich od ćwiczeń gimnastycznych wymagamy.

Wiosłowanie, wprowadzając w działanie mięśnie ramion, rąk i krzyża, skutecznie wpływa na rozwój tych części ciała, lecz za to dolna jego połowa żadnego udziału w tych ćwiczeniach nie bierze. Ważną tu także odgrywa rolę otoczenie, to jest powietrze, światło, woda, lekkie kołysanie się łódki, co wszystko razem stawia tę rozrywkę w rzędzie najprzyjemniejszych i dla zdrowia najpożyteczniejszych. Dodać tu winniśmy kąpiele i pływanie; to ostatnie, chociaż stosunkowo rzadko stosowane, ponieważ zbyt długie przebywanie w wodzie może stać się szkodliwym, ze

względu na miarowe i prawidłowe a symetryczne ruchy jakie pływacz całym ciałem wykonywa, słusnie zaliczanem bywa do najdzielniejszych higienicznych środków.

Ślizganie się na łyżwach, zmuszające łyżwiarza do utrzymania równowagi całego ciała na bardzo wązkiej podstawie, wywołuje nader żywe działanie mięśni całego bez wyjątku ciała, zwłaszcza przy szybkim posuwaniu się naprzód i licznych nagłych zwrotach. Oprócz nóg, tułów, szyja, głowa, ręce są tu w ciągłym ruchu; z tego wynikają najrozmaitsze kombinacje działania pojedynczych mięśni przy wzajemnem ich na siebie oddziaływaniu, a ztąd podniesiona temperatura ciała, szybsze i pełniejsze oddychanie, prędsze utlenianie się krwi, a zatem zbawienny wpływ na cały organizm.

Żałować tylko przychodzi, że krótko trwająca stosowna pora podczas której lód na stawach, jeziorach i rzekach przedstawia dostateczną moc i bezpieczeństwo, ogranicza czas trwania tej tak pożytecznej dla zdrowia rozrywki.

Jeżeli teraz porównamy działanie na organizm człowieka wszystkich tych ćwiczeń ciała któreśmy dopiero co wymienili, z działaniem jakie na ustrój naszego ciała wywiera jazda na koniu, przyznać musimy tej ostatniej niezaprzeczone pierwszeństwo. Już samo poczucie tej moralnej przewagi, za której pomocą człowiek zdołał podbić pod swe panowanie i uczynić sobie posłusznem najpiękniejsze i najszlachetniejsze ze wszystkich zwierząt, przejmuje nasz umysł jakąś słusnie zasłużoną dumą.

Spojrząwszy na to stokroć silniejsze od nas zwierzę, wykonywające posłusznie i ochoczo za najlżejszą wskazówką ręki lub nogi jeźdźca najrozmaitsze poruszenia, nie znękane i nie przygnębione tym stanem niewoli, ale przeciwnie, uszlachetnione i umiejętnem zażyciem rozwijające swe siły fizyczne, nabierające szlachetniejszej postawy i ruchów, przyznać musimy, iż koń stanowi najpiękniejszą zdobycz człowieka. Widzimy nieraz obojętnych na piękności natury, nieczułych na wrażenia jakie sprawiają arcydzieła sztuki, ale nie ma prawie tak wystygłego człowieka, któryby z iskrą choćby przelotnej ciekawości w oku, nie rzucił spojrzenia na przejeżdżającego na dzielnym koniu jeźdźca. Zamiłowanie to konia sięga najodleglejszych czasów. Pomijając już podania Arabów, wyprowadzających tradycyę rodu swoich szlachetnych koni od owych rumaków które królowa Saba w czasie odwiedzin swoich Salomonowi podarowała, widzimy w starożytniej Helladzie, owej krainie czci estetycznego piękna, zamiłowanie konia i jazdy konnej. Najsławniejsi filozofowie i uczeni greccy nie gardzili tryumfami w hippodromie zdobytymi, kiedy pomiędzy zwycięzcami na igrzyskach olimpijskich widzimy Pytagorasa i Empedoklesa (Czapski, *Historja powszechna konia* t. I str. 100).

Powierzchnownie rzeczy biorąc, możnaby sądzić, że ruch któremu jeździec na koniu siedzący ulega, jest tylko bierny, jako zależny jedynie od wstrząśnień które ciało jeźdźca od konia odbiera. Tak jednakże nie jest; jeździec siedzący na grzbiecie konia, nie jest częstką bezwładnej materji, lecz istotą czującą i myślącą, a więc używającą organów swojego ustroju woli

podległych do utrzymania równowagi pomimo ruchów konia, nieraz dosyć gwałtownych i silnie wstrząsających. Dla osiągnięcia tego celu, mięśnie jego muszą wykonywać pewną pracę mechaniczną, a lubo ta praca odbywa się w bardzo ograniczonym na pozór zakresie, ponieważ jednak powtarza się co chwila i trwa przez przeciąg czasu dość długi, przeto pociąga za sobą pewne zmęczenie, zwłaszcza u początkujących, którzy przez brak wprawy, dużo tej pracy mięśni tracą bezużytecznie, jako też u osób przez czas dłuższy odwykłych od jazdy. Zmęczenie to objawia się przez uczucie tępego bólu w udach, w okolicy bioder i krzyża, a nawet w brzuchu i w karku. Przyczynę pierwszego z tych objawów łatwo każdy zrozumie, ale ból powstający w mięśniach brzusznych i w karku trudniejszym jest do wytłumaczenia; przyczynę tego Dr. Chassaigne w rozprawie swojej „De l'équitation considérée au point de vue physiologique, hygiénique et thérapeutique. Paris 1870“ jasno tłumaczy. Podług niego, mięśnie brzuszne łącznie z przeponą (diaphragma) wywierają nacisk na trzewia zawarte w jamie brzusznej aby je ochronić od zbyt gwałtownego wstrząśnienia podczas jazdy, mianowicie szybkim kłusem; wstrząśnienia te wszakże, chociaż w zmniejszonym stopniu istnieć muszą i w skutek nich trzewia wzajemnie wywierają nacisk na utrzymujące je mięśnie co nareszcie powoduje uczucie w nich zmęczenia i bólu. Podobnie mięśnie utrzymujące w pionowym i nieruchomem położeniu rękę od ramienia do łokcia, wymagają również pewnego natężenia prowadzącego nareszcie zmęczenie, które się objawia lekkim bólem. Ból ten jednak nie przedstawia żadnych oznak cho-

robliwych; przechadzka piesza, kąpiel rzeczna często-
kroć wystarcza aby go zupełnie usunąć; lecz najsku-
teczniejszym przeciwko niemu środkiem jest powtó-
rzenie tego co go wywołało, mianowicie ponowna ja-
zda konna.

Z objawów tych widzimy, jak skomplikowane
działanie mięśni wywoływaniem bywa przez jazdę kon-
ną. Gdy dodamy do tego, iż działanie każdego mię-
śnia rzadko jest pojedyncze i odosobnione, że zawsze
znajduje się jeden lub kilka takich mięśni których
przeznaczeniem jest główny ruch wspierać i regulo-
wać, dojdziemy do przekonania, iż ruch na pozór bier-
ny, powstający w skutek siedzenia na siodle w czasie
mniej lub więcej przyspieszonego chodu konia, wy-
wołuje w całym organizmie jeźdźca szereg mechani-
cznych działań, od których żadna część ciała nie zda-
je się być wolną. Bliższe zbadanie tego przedmiotu
zaprowadziłoby nas zbyt daleko i przekroczyłoby cele
niniejszej pracy; podobnież nie chcemy wkraczać w gra-
nice obcej nam specjalności i tłumaczyć wpływ jazdy
konnej na ustrój człowieka pod względem fizyologi-
cznym i higienicznym, a nadewszystko terapeutycznym;
zaznaczyć tylko musimy fakta powtarzające się co-
dziennie, a których każdy albo sam był świadkiem,
albo na sobie ich doświadczył, mianowicie zbawienny
wpływ jaki jazda konna wywiera na prawidłowy prze-
bieg fizyologicznych spraw życia; każdy przyzna, iż
jazda konna zaostrza apetyt, pobudza trawienie, spro-
wadza sen smaczny i zdrowy, usuwa mnóstwo dole-
gliwości będących zwykłym skutkiem siedzącego spo-
sobu życia. Błogie te skutki bezpośrednio oddziały-
wają i na stan naszego umysłu; po każdej przejażdżce

konnej czujemy się rzeźwiejsi, weselsi, zdolniejsi do zwykłych naszych zajęć.

Prócz tego, jeździec z powołania osiąga inne jeszcze znakomite moralne korzyści. Zadaniem jego jest rozbudzić i rozwinąć inteligencję zwierzęcia i skłonić je do spełniania jego woli za pomocą wskazówek łatwo zrozumiałych, ale stałych i niewzruszonych, których doniosłość stopniuje się podług inteligencji, budowy i temperamentu zwierzęcia; musi być zatem obdarzony bystrym darem spostrzegawczym i w całym postępowaniu swoim rządzić się najściślej sprawiedliwością, przy zachowaniu zupełnie zimnej krwi i unikaniu wszelkiej chwiejności. Jazda konna, z tego stanowiska uważana, stanowić może i powinna ważny czynnik pedagogiczny. Taki jeździec z powołania pomimo skromnego swego zawodu i stanowiska w społeczeństwie, jeżeli jest człowiekiem myślącym i pojmującym obowiązek pracy nad sobą, może wyrobić swój charakter z prawdziwym dla siebie i bliźnich pożytkiem. Przyznajemy zupełną słuszość zdaniu angielskiego powieściopisarza E. L. Bulwer'a, który w jednym ze swych utworów „Night and Morning“ (wieczór i poranek) powiada, iż dowiedziona jest rzeczą że ludzie specjalnie oddający się jeździe wierzchowej, odznaczają się łatwością w prowadzeniu interesu i chętnem uwzględnianiem potrzeb i położenia osób interesowanych.

Nie skończylibyśmy tak rychło, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie zalety jazdy konnej i zbawienne jej wpływy na fizyczny i moralny stan człowieka, jako członka społeczeństwa; sądzymy jednak że te kilka wskazówek będą dostateczne i zaprzeczenia nie wy-

wołają. W obec tego rodzi się pytanie, dlaczego w kraju, który przez długie wieki słynął z zamiłowania koni i sztuki jeździeckiej, dzisiaj ta sztuka tak dalece podupadła, iż w domach bardzo zamożnych nawet obywatele wiejskich, rzadko znaleźć można dobrego wierzchowca. W mieście brak ten bardzo łatwo daje się wytłomaczyć: utrzymanie konia kosztuje bardzo drogo, ztąd nawet wynajmowanie wierzchowego konia na godziny, dla zwolenników tej sztuki, stanowi ważną rubrykę wydatków; częste pozwalanie sobie tej rozrywki dostępne jest tylko dla ludzi bardzo zamożnych. Wielu takich, którzy przy ograniczonych materialnych środkach, pragnęliby jednak użyć tej przyjemności, szukają jej pod postacią przejażdżki podczas pięknej pory roku, zaniehbując koniecznie do tego przygotowanie się przez pobieranie gruntownej nauki w ujeżdżalni i chcą odrazu stanąć tam, dokąd tylko trudna i nie wolna od pewnych przykrości droga stopniowo doprowadzić może; nie więc dziwnego, że zamiast spodziewanej przyjemności doznają zawodu i zniechęcenia, lub w najlepszym razie zwiększają szereg tych tak zwanych u Niemców „Sonntagsreiter“ co się po polsku dosłownie, ale z koniecznym ortograficznym błędem tłumaczy: „nie dzielnych jeźdzców.“ Na wsi, brak odpowiednio uzdolnionych jeźdzców którzyby czas swój i pracę na nauczanie tej sztuki poświęcać mogli, tameduje jej rozwój i upowszechnienie tak, że młodzieniec sposobiący się w przyszłości do ziemiańskiego życia, chyba tylko w mieście, w czasie odbywania gimnazjalnych lub uniwersyteckich nauk, może korzystać z lekcyj jazdy konnej i to tylko w takim razie, gdy mu na to materialne środki jego pozwalają. A przecież

dla gospodarza wiejskiego, czy nim będzie dziedzic dóbr, czy dzierżawca, czy oficyalista, koń wierzchowy stanowi przedmiot niezbędny.

Wprawdzie osiąść lada jakiej szkapiny, nędznie osiodłanej i dobywającej ostatnich sił pod batem jeźdźcy, każdy potrafi; ale ta nieumiejętna i nieponętna jazda prędko i jeźdźca i szkapę znudzi i utrudzi; w rezultacie, następuje zniechęcenie i wstręt do konia i siodła, bo na złym koniu jeździć nudno, a dobrym posłużyć się nie umiemy.

W głębokiem poczuciu tej potrzeby, zarząd Tattersall'u w Warszawie oświadczył gotowość do urządzania dwa razy tygodniowo, w ujeżdżalni do zakładu należącej zbiorowych lekcyj, nie mniej jak dla sześciu osób na raz, za cenę o 25% niższą od cen zwykle praktykowanych, aby tym sposobem nawet i dla mniej zamożnej młodzieży, zwłaszcza z grona pp. studentów uniwersytetu jako też pracowników biur prywatnych lub zakładów przemysłowych, pobieranie nauki konnej jazdy uczynić dostępnem. Skutek jednak nie odpowiadał oczekiwaniom. Zgłaszających się było bardzo mało, a wielu z nich, zniechęconych prawdopodobnie trudnościami początkowej nauki usunęło się od uczestniczenia w zbiorowych lekcjach, odkładając naukę na potem, w nadziei że może będzie łatwiejszą i szybszym krokiem doprowadzi do celu.

Użytki do jakich koń wierzchowy nam służy, tak są rozmaite, że sam sposób ujeżdżania konia aby go przysposobić do osiągnięcia zamierzonego celu, rozpada się na liczne gałęzie. Toż samo powiedzieć można o jeźdźcu i jego wyrobieniu. Zastanowimy się tutaj po szczególe nad każdym rodzajem jazdy.

Jazda wyścigowa ma na celu przebycie jak największej przestrzeni w jak najkrótszym czasie, a więc rozwinąć w koniu jak największą szybkość; do takiej jazdy zdolne są konie angielskie pełnej krwi i żadne inne współubiegać się z nimi nie mogą. Kilkaset lat pracy w tym kierunku wyrobiły tę niezrównaną rasę, która dzisiaj w Europie uważaną jest jako typ konia szlachetnego stanowiącego materiał do doskonalenia i ulepszania wszelkich innych ras. Najwyższa szybkość ma być dowodem energii, siły i potężnych płuc konia; inne zalety niezbędne w każdym wierzchowym koniu pozostawione są na stronie. Cała umiejętność jeźdźca polega na tem aby takiego konia umiał na torze wyścigowym prowadzić i w danej chwili wydobyć z niego całą szybkość do jakiej jest zdolny. Wszelkie estetyczne względy zostały poświęcone dla dopięcia tego jedynego celu. Samo osiodłanie konia i postawa jeźdźca obrachowane są tak, aby w niczem nie hamować szybkości konia. Jeździec ma głowę okrytą czapką o daleko wystającym daszku, który pruje zbyt gwałtowny prąd powietrza i ochrania oczy; jeździec pochylony naprzód, tuli twarz do grzywy konia, przez co ma ułatwione oddychanie, a zarazem cały ciężar swego ciała przenosi na przód konia, przez co zad zyskuje więcej swobody do wykonania sprężystych ruchów, rzucających konia naprzód w wyciągniętych gwałtownych skokach. Pstry ubiór jeźdźca służy do tego, aby go w odległości, wśród tumanów kurzu, z łatwością od innych współzawodników odróżnić było można. W ogóle, cała jazda wyścigowa odbywa się podług stale określonych i z największą ścisłością zachowywanych przepisów.

stanowiących specjalność trenerów i dżokejów z powołania, a zatem tu nas zajmować nie może.

Jazda szkolna czyli maneżowa jest niejako przeciwstawieniem jazdy wyścigowej; zdaje się jakby jej celem było zużyć jak najwięcej czasu na przebycie jak najmniejszej przestrzeni; polega ona na wykazaniu zręczności jeźdźca w skłonieniu konia do wykonania sztucznych chodów i skoków, trwających zawsze przez czas krótki, aby sił konia nie nadużywać. Ta szkoła jazdy powstała w średnich wiekach, rozwinęła się najwięcej w Neapolu, z kąd się następnie przeniosła do Francji; u nas nigdy wielkiego wzięcia nie miała. Już Doro-hostajski w swej *Hippice* (wydanej po raz pierwszy w Krakowie w 1603 roku), ubolewa nad obojętnością bogatych panów iż skąpią grosza na utrzymywanie dobrych „kawalkatorów“ i wspominając o ujeżdżaniu koni we Włoszech odsyła czytelnika do dzieł obcych, sam jednakże zamilcza o szczegółach tej szkoły dotyczących, jakby pamiętając że nikt nie będzie prorokiem we własnym kraju. Dzisiaj jazda maneżowa wszędzie straciła na wziętości; wpłynęło na to przeważnie powszechne uznanie, jakie na stałym lądzie Europy angielskie konie sobie zdobyły, a z nimi i pojęcia Anglików co do jazdy konnej, zmodyfikowane stosownie do krajowych upodobań i nawyknień.

Jazda polowa, jedynie łącząca w sobie to wszystko, czego od jeźdźca i od konia wymagać należy, stanowi rzeczywistą podstawę racjonalnej jazdy. Nie wyłącza ona maneżowego wyrobienia konia pod względem giętkości ruchów, łatwego powodowania się woli jeźdźca i zupełnego posłuszeństwa. Nie ubiegając się za największą szybkością, dąży ona do tego, aby w ka-

zdym chodzie konia, w stepie, kłusie, galopie lub cwale, jeździec zawsze był panem konia i ściśle się z nim jednocząc, stał się niejako czworonożnym człowiekiem urzeczywistniając tem starożytny myt o centaurach; strona estetyczna również powinna być uwzględniona. Postawa jeźdźca powinna być zręczna, dziarska, szlachetna i pełna godności; koń we wszystkim powinien się stosować do jeźdźca i również odznaczać się temiż zewnętrznymi zaletami. Stosuje się to szczególnie do jazdy spacerowej, aby przechodniów nie razić nie właściwym zachowaniem się na koniu i na szyderyzy ich uśmiech się nie narazić. Sztuczne chody, właściwe tak zwanej wyższej szkole jazdy, która w takim jest stosunku do jazdy powszechnie będącej w użyciu, jak balet do tańca salonowego, należy pozostawić artystom cyrkowym.

Taka jazda polowa dochodzi do najwyższego szczytu rozwoju jako jazda wojskowa, w której wprawdzie pojedynczy jeździec traci na pozór swoją indywidualność i tonie w szeregu, ale właśnie od zgodnego zachowania się wszystkich jeźdźców, posłusznych w oka mgnieniu głosowi komendy, zależy owa dokładność poruszeń całego oddziału, któraby osiągniętą być nie mogła, gdyby każdy pojedynczy jeździec nie władał koniem zupełnie ściśle podług wpojonych mu prawideł.

LIST II.

W poprzedzającym liście staraliśmy się wykazać zalety i korzyści konnej jazdy i zbawienne jej dla zdrowia skutki. Korzyści te jednak o tyle tylko osiągnąć się dadzą, o ile jazda wykonywana będzie prawidłowo. Poznanie tych prawideł i zastosowanie ich w praktyce wymaga wprawy i pilnej nauki, której początki, jak wszystkich nauk, są trudne: aby je ułatwić, podajemy tu zasady i prawidła oparte tak na własnem doświadczeniu, jako też na radach i wskazówkach jeźdźców z powołania i zdaniu autorów piszących w tym przedmiocie. Nie chcemy utrzymywać ażeby podane przez nas przepisy były wystarczającym przewodnikiem dla poczynającego jeźdźca; praktyczne wskazówki udzielone przez biegłego w tej sztuce uważamy za warunek niezbędny; nie sądzymy przeto, aby praca nasza miała pozostać zupełnie bezużyteczną; owszem, przedsięwzięliśmy ją w celu dopełnienia i objaśnienia praktycznych ćwiczeń, aby je tem lepiej w pamięci ugruntować i dać możność poczynającemu jeźdźcowi dokładnego zdania

sobie sprawy ze skutków jakie każdy, na pozór drobny ruch jego ciała, wywołuje w koniu.

Wszelkie ruchy i chody tego ostatniego, wtedy tylko będą dobre, prawidłowe, stanowcze i pewne, jeżeli jeździec będzie nim dobrze powodować; to zaś wtedy tylko nastąpić może, gdy jeździec dobrze siedzi na koniu i ma poczucie z koniem.

Różni autorzy rozmaicie określają postawę jeźdźca na koniu. Przed kilku jeszcze laty w szkole jazdy różne były zasady i zdania co do siedzenia na koniu i sposobów jego zażycia; dzisiaj, sądząc z kawaleryi, widzimy że wszędzie też sama metoda jest zastosowaną z małemi tylko odcieniami, tak że kawalerya rosyjska, pruska, austriacka, francuzka, jeżdżą według jednej prawie szkoły. Nawet w jeździe angielskiej, w szeregu zaniechany został ów tak zwany „kłus angielski“ zasadzający się na miarowem unoszeniu się w strzemionach i następnem opadaniu na siodło, a stanowiący modny sposób jeżdżenia każdego czystej krwi sportsmana. Rzeczywiście, śmieszny przedstawiałby widok szereg kilkuset jeźdźców, z których każdy z osobna unosiłby się w strzemionach stosownie do taktu chodu swojego konia. Wszyscy jednak zgadzają się na to, iż postawa jeźdźca powinna być naturalna i nie wymuszona. Początkujący zwykle biorą to wyrażenie zbyt dosłownie, i sądzą iż niedbałe, bezwładne opuszczenie się w siodle warunkowi temu dogadza, nie uwzględniając tej okoliczności iż przez to stają się bezsilnemi i bezbronnemi przeciw każdemu gwałtowniejszemu a niespodzianemu ruchowi konia, który ich w każdej chwili z siodła wysadzić może. W postawie swej i siedzeniu jeździec zachowywać powinien pewną zręczność, śmiałość i sta-

nowczość, unikając wszelkiego wysilenia i sztywności. Aby właściwą postawę jeźdźca określić, zapytajmy zdania starożytnych w tym przedmiocie. Ksenofont w swej „Hippice“ powiada: „wtedy nie pochwalamy, ażeby sadzał się jak na krześle, ale jak gdyby z rozkraczonemi nogami stał na ziemi.“ Gdy do tego określenia dodamy, że człowiek przybierający taką postawę, powinien palce nóg unieść w górę i usiłować utrzymać równowagę opierając się tylko na piętach, otrzymamy postawę odpowiadającą wszelkim warunkom dobrego siedzenia na koniu. Radzimy każdemu spróbować tego i badać wtedy postawę ciała.

Utrzymanie się w równowadze na tak małej podstawie przez dłuższą chwilę jest niepodobieństwem; należy więc sobie dopomódz, opierając palce lewej ręki lub obu rąk zgiętych w łokciach pod kątem prostym o jaki bądź przedmiot, np. poręcz krzesła lub schodów, pręt lub sznur poziomo wyprężony i t. p. Wtedy się przekona, iż mięśnie wewnętrzne uda są naprężone, co właśnie dopomaga do mocnego trzymania się w siodle; że krzyż jest wyprostowany, łopatki w równej mierze, głowa podniesiona, pierś i brzuch podane naprzód, biodra wysunięte ku przodowi, kolana o ile możności w tył cofnięte, golenie wyprostowane, stopa w przegubiu zgięta, a palce stopy w górę podniesione; wszystko to jak najzupełniej odpowiada prawidłowej postawie na koniu; zalecane przez niektórych trzymanie się takie, aby końce palców stóp, kolana jeźdźca i nos jego znajdowały się na jednej linii prostej, może mieć tylko teoretyczne znaczenie, gdyż niepodobieństwem jest sprawdzenie tego w każdej chwili, zwłaszcza podczas ruchu konia. Tej jednakże ogólnej zasady dzisiaj w szkole

najnowszej jazdy uczący się i nauczyciel trzymać się zwykli, że jeździec tak siedzieć na koniu powinien, ażeby ucho jego, biodra i pięta w jednej były prostej linii.

Jeżeli ciało jeźdźca znajdujące się w takiej postawie na koniu podzielimy w myśli na trzy części, dwie



z nich będą podczas jazdy ruchome, trzecia zaś nieruchoma, to jest mocno do siodła przystająca. Do pierwszej ruchomej należą: głowa, szyja, ramiona, pierś, ręce, plecy i krzyż jeźdźca. Nieruchomą stanowią: okolice bioder i uda jeźdźca; drugą wreszcie ruchomą

stanowią golenie, poczynając od kolan i stopy jeźdźca. Tak więc, część nieruchoma ciała służy do utwierdzenia jeźdźca w siodle, a mocne siedzenie wymaga, aby te części ciała miały jak najwięcej punktów zetknięcia z siodłem; głównych tych punktów jest pięć, to jest oba pośladki, międzykrocze i obie wewnętrzne powierzchnie ud obu. Nieruchomość zresztą tych części ciała jest względna, gdyż są one utrzymywane w miejscu w skutek lekkiego nateżenia mięśni jeźdźca, lecz przytem biernie ulegać muszą oddziaływaniu ruchów konia, które im są gwałtowniejsze i bardziej wstrząsające, tem ruch tych części staje się widoczniejszy, tem jeździec więcej musi zużywać siły na pohamowanie jego.

Ruchy obu części ruchomych ciała zależą zupełnie od woli jeźdźca i służą do powodowania koniem. Staraniem jeźdźca być powinno uczynić te ruchy zupełnie swobodnymi i niezależnymi od części ciała nieruchomej, tak aby bierny ruch w skutek poruszeń konia tej ostatniej udzielany, nie wpływał bynajmniej na mimowolne ruchy obu części ciała ruchomych.

Zasadę tę, będącą treścią i jądrem całej sztuki jeździeckiej, wygłosił słynny Baucher, twórca nowej metody jazdy i ujeżdżania koni, stawiając jako niewzruszone prawidło, aby jeździec w celu utrzymania się na koniu nigdy nie posługiwał się temi częściami ciała, które służą do powodowania koniem i nawzajem nie starał się powodować koniem za pomocą ruchów tych części ciała, któremi na koniu się utrzymuje. Ztąd ruchy rąk, wierzchniej części ciała i goleni jeźdźca powinny być zupełnie swobodne, posłuszne rozkazowi woli jego.

Nabycie wprawy w wykonywaniu tego kardynalnego prawidła, wymaga długich i dosyć mozolnych ćwiczeń. Do tego celu radzi Baucher użyć starego, spokojnego konia, i odbywać je w miejscu, to jest na stojącym koniu. Lecz, użycie żywego konia do tego celu, przedstawia niektóre trudności, które koniecznie muszą być uwzględnionemi, gdyż żaden właściciel prywatnej ujeżdżalni nie zechce poświęcać swego czasu i utrzymywać stare, kwalifikujące się do wybrakowania konie, jedynie tylko w celu odbywania na nich jednostajnych i niewiele zajęcia przedstawiających ćwiczeń początkujących jeźdźców. Naszem zdaniem, manekin czyli koń drewniany, lub prosty, odpowiednio co do wysokości i grubości zbudowany koziółek, opatrzony dobrze umocowanym siodłem, wybornie nadawałby się do tego celu. Jeżeli początkujący jeździec nie oddawał się ćwiczeniom gimnastycznym, tak aby w skutek wprawy w nich nabytej, mógł lekko i bez wysilenia wskoczyć na ten przyrząd zastępujący mu tymczasowo konia, w takim razie może go dosiąść za pomocą przystawionego stołka, pozostawiając prawidłowe wsiadanie na koń do czasu, gdy już z żywym koniem będzie miał do czynienia.

Ćwiczenia zalecane przez Baucher'a, za pomocą których w ciągu trzydziesto-letniej swej praktyki otrzymywał najlepsze i szybkie rezultaty, mają na celu wyrobić w jeźdźcu mocne siedzenie w siodle obok swobody ruchów rąk, górnej połowy ciała i goleni. Każę więc wykonywać rozmaite poruszenia rękami, obiema razem lub każdą pojedynczo, najprzód wolnemi, potem uzbrojonymi hantlami, stopniując wagę tego przyrządu, bacząc przytem pilnie, aby początkujący jeździec w ni-

czem nie zmieniał położenia tych części ciała któremi dotyka siodła. Następnie przechodzi do nóg, polecając zginać je w kolanie i podnosić golenie w górę, dopóki pięta nie dotknie siodła, pojedynczo lub obiema razem. Przy tem ćwiczeniu również niezbędnem jest zachowanie prawidłowej postawy reszty ciała, tak aby poruszenia goleni wcale jej się nie udzielały. Potem następuje stopniowe powolne oddalenie jednego uda od siodła i wracanie go do pierwotnego położenia, powtarzając to naprzemian z prawej i z lewej strony, przy czem udo będące w spoczynku zmuszone jest utrzymywać ciało w siodle, nie biorąc w tym ruchu żadnego udziału, podobnie jak ręce i cała górna część ciała. Ostatnie to ćwiczenie, jako najtrudniejsze, największego wymaga wysiłku, lecz dobrze prowadzone jest w stanie skutecznie wzmocnić mięśnie, powołane w tym razie do nateżonego działania. Baucher w prawdzie nie wspomina o tem czy te ćwiczenia mają się odbywać za pomocą oparcia nóg w strzemionach lub wcale bez tych ostatnich; naszym zdaniem, ćwiczenie to aby dobre wydało rezultaty, musi być wykonywane bez pomocy strzemion, inaczej bowiem rezultat byłby żaden, gdyż początkujący jeździec nie zdając sobie z tego sprawy, instynktownie szukałby po stronie będącej w spoczynku podpory tam, gdzie jej mieć nie powinien, to jest w strzemieniu, przez co cel, którym jest wyrobienie dostatecznej siły w mięśniach uda i okolicy bioder, byłby zupełnie chybiony.

Jako miarę postępu w tych ćwiczeniach, podaje Baucher następujący sposób: bierze się rzemień około cała szerokości mający i ten się podkłada pod udo jeźdźca; następnie kierujący jego nauką stara się go

z pod uda jeźdźca wyciągnąć, czemu ten się sprzeciwia, przyciskając mocno udo do siodła i pamiętając, aby przy tem wysileniu prawidłowej postawy swej nie zmienił. Stopień nateżenia siły potrzebnej do wyciągnięcia rzemienia z pod uda jeźdźca ma być miarą mocnego trzymania się jeźdźca w siodle. Sposób to jednak zawodny, gdyż rezultat jego zawisłym jest od chropowatości rzemienia, od większej lub mniejszej gładkości powierzchni siodła, wreszcie od cieńszego lub grubszego materiału z którego są zrobione spodnie jeźdźca; wszystkie te okoliczności wiele wpływają na zwiększenie lub zmniejszenie tarcia i siły przylegania przedmiotów do siebie; przyleganie to w przedmiotach jednorodnych znacznie jest większe niż w różnorodnych; większe naprzykład gdy jeździec ma spodnie sukienne i siodło również jest pokryte sukienym czaprakiem; większe, gdy jeździec ma spodnie (rajtuzy) skórą podszyte i siedzi na gołym siodle; tarcie będzie mniejsze, gdy spodnie jeźdźca są z cienkiego kortu a siodło pokryte gładką cielecą, nie zaś więcej szorstką świńską skórą. Drugi sposób, podług rady Baucher'a jest następujący: kierujący nauką opiera ręce o krzyż jeźdźca i stara się go zepchnąć ku przodowi; opór, jaki jeździec temu parciu stawiać jest zdolny, ma być miarą siły z jaką w siodle się utrzymuje. Próby te nie mogą stanowić dokładnej miary, lecz nie są bez pewnej korzyści; w gruncie rzeczy są one tylko igraszką, lecz służą do urozmaicenia ćwiczeń dosyć mozolnych i nudnych, zdolne są zatem pobudzić miłość własną i usilność początkującego jeźdźca.

Ćwiczenia te na drewnianym koniu odbywane mają i tę dobrą stronę, iż kierujący nauką, wskazawszy początkującemu ich cel, znaczenie i sposób w jaki

odbywać się powinny, może go pozostawić samemu sobie i nie zwracać nań uwagi, aż po pewnym czasie, aby tem łatwiej ocenić zrobione postępy. W każdym razie, przy dobrej woli ze strony początkującego, dwa tygodnie czasu poświęconego tym ćwiczeniom, wyrobią zręczność i siłę jego do tego stopnia, iż tenże dosiadłszy żywego konia, nie będzie już mozolnie szukał sposobu utrzymania równowagi, ale w skutek tego przygotowawczego nowicyatu, odrazu znajdzie się w siodle jak w domu, i dalsza rzeczywista nauka pójdzie mu z łatwością. Nauka ta odbywać się powinna w ujeżdżalni lub na stosownie urządzonej placu, zastępującym z konieczności, zwłaszcza na wsi, przy zwykłych warunkach jej miejsce.

Ujeżdżalnia, którą powszechnie z niemiecka rajt-szulą, lub z francuzka maneżem zowiemy, może być w oddzielnym na ten cel przeznaczonym budynku, lub na wolnem powietrzu. Pierwsza zasługuje na pierwszeństwo, już dlatego iż nauka w niej odbywać się może nawet podczas słotnej pory, a przytem w miejscu zamkniętem i dachem pokrytem, a koń i jeździec ochronieni są od wszelkich zewnętrznych wpływów mogących rozrywać ich uwagę. Stosuje się to szczególnie do koni młodych mających być ujeżdżanemi; nagły hałas lub szelest, widok przelatującego ptaka, pies lub inne zwierzę wpadające niespodzianie i t. p. mogą młodego konia przestraszyć albo odwrócić jego uwagę i udaremnić wskazówki i zachęty udzielane mu przez ujeżdżacza; ztąd ujeżdżalnia założona na wolnem powietrzu w skutek niemożności ponoszenia kosztów na wystawienie oddzielnego na ten cel budynku, musi być otoczona wysokim parkanem albo rowem i wy-

sokim wałem od strony wewnętrznej z wejściem zamkniętym wrotami aby niepotrzebnym ludziom i zwierzętom wstępu wzbronić. Wielkość ujeżdżalni zależy od potrzeby. Ujeżdżalnie wojskowe mają rozmiary większe, aby znaczną ilość jeźdźców pomieścić w sobie mogły; prywatne mogą być daleko mniejsze. W ogóle różnice te rozmiarów dotyczą przedewszystkiem długości, gdyż szerokość budowli już z natury rzeczy jest ograniczoną kosztowną i kunsztowną budową wiązania dachowego, na budynku, nie mającym żadnych ścian środkowych ani słupów któreby podporeą dla belek stanowiły. Jakakolwiek będzie budowa ujeżdżalni, czy to z kamienia, cegieł lub drzewa, zawsze pamiętać o tem należy, aby miała znaczną liczbę okien ze wszystkich stron, tak aby dostatecznie oświetloną była. W tymże celu należy jej ściany wewnątrz wapnem wybielić. Danie pułapu, urządzenie pieców do ogrzewania ujeżdżalni w porze zimowej, aby temperaturę zawsze o kilka stopni wyżej nad zero utrzymać, umieszczenie na scianie dużego zwierciadła, aby się w niem jeździec mógł przejrzeć i sam własnej krytyce poddać postawę swoją na koniu, wszystko to zależy od stopnia za możności właściciela i korzystne zastosowanie znaleźć może tylko w wielkiem mieście. Taką ujeżdżalnię, urządzoną z wytwornym komfortem posiada Tattersall warszawski.

Grunt ujeżdżalni powinien być miękki dla zabezpieczenia kopyt końskich, a także dla zmniejszenia przykrych następstw upadku jeźdźca, co się także dość często przytrafia. Pospolicie nawozi się ujeżdżalnia grubą warstwą piasku, lecz lepszem jest nawiezenie grubą na kilka cali warstwą kory garbarskiej lub tro-

cin; pokład taki jest sprężysty, nie wydziela tyle kurzu co piasek i pochłania całkowicie amoniakalne wyziewy z gnoju i moczu końskiego, ztąd w ujeżdżalni powietrze jest zupełnie czyste. Każda przytem porządna ujeżdżalnia powinna być opatrzoną tak zwaną „bandą,” to jest ścianką pochyłą z desek, a to dlatego aby w przypadku gdy jaki niesforny koń będzie się cisnął do ściany, nie przygniótł nogi jeźdźcowi, gdyż ta w takim razie znajdzie zawsze dla siebie dosyć wolnego miejsca w pochyłości ścianki na zewnątrz.

Każda ujeżdżalnia, czy to umieszczona w oddzielnym budynku pokrytym dachem, czy też urządzona na otwartem powietrzu stanowić powinna prostokąt; zwykle jego rozmiary bywają takie, iż boki dłuższe wynoszą dwa razy wziętą długość boków krótszych. Jeśli te ostatnie naprzykład mają po 20 łokci długości w świetle, to dłuższe będą miały po łokci 40. Podzieliwszy w myśli całą tę przestrzeń na dwie równe części w kierunku poprzecznym, otrzymamy dwa równe kwadraty; koło wpisane w każdy z tych kwadratów nazywa się technicznie „wielką wolta” albo poprostu „kołem;” każdy taki kwadrat dzielimy w myśli jeszcze na cztery kwadraty, których bok każdy zawierać będzie tym sposobem po 10 łokci; koło wpisane w każdy z tych mniejszych kwadratów zowie się „małą wolta” albo poprostu „wolta.” Zwrócenie koniem w przeciwną stronę po półkolistym łuku wzdłuż ściany czyli bandy nazywa się „pół-wolta.” Kierunkiem w prawo nazywa się taki kierunek, gdy jeździec z koniem prawym bokiem zwróceniu są do środka ujeżdżalni albo wielkiej lub małej wolty; kierunkiem w lewo jest kierunek przeciwny, to jest gdy lewy bok konia

i jeźdźca zwrócony jest do środka, a prawy pozostaje przy bandzie lub od pola wolty. „Zmiana ręki“ lub zmiana kierunku (po niem. „durch die Bahn changiren,“ po franc. „changer par la diagonale“) następuje wtedy, gdy jeździec jadący np. w kierunku na prawo i minąwszy kąć ujeżdżalni, postępuje przy bandzie na odległość dwu długości konia (za długość konia przyjmuje się przestrzeń mniej więcej cztery łokcie wynosząca), a potem zwraca konia w kierunku ukośnym i przejeżdżając ujeżdżalnię po przekątnej, dojeżdża do przeciwległej bandy również na odległość dwu długości konia od kąta i jedzie dalej już w przeciwnym kierunku, to jest na lewą rękę; taż sama zmiana i tenże sam sposób następuje i z lewej na prawą rękę. Te są zasadnicze zasady jazdy w ujeżdżalni, z którymi przedewszystkiem początkujący jeździec obznajomić się powinien. Dobrze byłoby aby kierujący nauką, zanim mu poraz pierwszy każe dosiąść konia w ujeżdżalni, objaśnił ustnie te zwroty i ich nazwy i skłonił go do wykonania ich pieszo. Tym sposobem początkujący łatwiej je zapamięta i uniknie zamieszania w skutek pośpiechu, gdy w ujeżdżalni będzie jednocześnie kilku jeźdźców.

Teraz dla początkującego jeźdźca umiającego już mocno i prawidłowo siedzieć w siodle i obeznanego z przestrzenią ujeżdżalni i głównymi rodzajami zwrotów jakie w niej wykonywać się dają, nadchodzi pora zastosowania w praktyce nabytych przedwstępnych wiadomości. Kierujący nauką każe mu podać osiodłanego i okiełznanego prostą trzęzłą o grubem wędzidle konia i udzieli mu wskazówek jak ma go dosiąść. W tym celu początkujący jeździec zbliża się do konia od przodu tak aby go koń widział, wolnym ale pewnym krokiem

trzymając pręt (szpicrutę) w lewej ręce końcem w dół spuszczonej aby konia nie przestraszyć, staje po lewej jego stronie koło łopatki, głaszcze go po łbie i szyi, ujmując lewy cugiel tręzli lewą ręką przez całą szerokość dłoni, prawą ręką bierze prawy cugiel i podaje go lewej również przez całą szerokość dłoni ale już w przeciwnym kierunku to jest od wielkiego palca ku małowemu, potem prawą ręką ujmując garść grzywy i podaje ją lewej ręce w tymże kierunku co lewy cugiel, to jest od małego palca ku wielkiemu, wystające jej końce okręca około wielkiego palca lewej ręki, zamyka pięść na cuglach i garści grzywy, opiera ją silnie o kark konia, robi ćwierć obrotu w prawo, prawą ręką ujmując puślisko lewego strzemia i podaje je podniesionej lewej nodze, wsadza ją po staw palców w strzemię, zgina kolano i przyciska je mocno do tebinki siodła, aby konia palcami nogi nie trącać, prawą ręką ujmując za tylny łąk siodła i odpychając się sprężystością prawą nogą od ziemi, unosi się w strzemienu na lewej nodze, poczem prawą przyciąga do lewej: następnie wyprężoną prawą nogę z obcasem wykręconym poziomo, aby nogą lub ostrogą o grzbiet konia nie zawadzić, przenosi ją przez grzbiet konia; w tej chwili prawa ręka puszcza tylny łąk lub kulę kulbaki i szybko a silnie się opiera z prawej strony u przodu łąku, podtrzymując cały ciężar ciała, gdy tymczasem prawe udo zwolna i lekko spuszcza się w siodło aby konia nagłym potrąceniem spadającego z góry ciężaru nie trwożyć. Poczem palcami prawej nogi maca strzemię nie spuszczać głowy, nie nachylając się, a nadewszystko nie ujmując ręką za puślisko, aby strzemię prawej nogi podać; pamiętać tylko należy aby noga szukała

strzemienia od pola, to jest z zewnątrz, lecz nie od wewnątrz, to jest od boku konia. Tym sposobem strzemie samo niejako na nogę się wsunie i położenie puśliska będzie prawidłowe.

Wtedy jeździec ujmuje prawą ręką prawy cugiel trzęzli, pomiędzy mały palec a trzy następne; lewa ręka puszcza garść grzywy i bierze lewy cugiel w tenże sam sposób; jeździec wyrównywa oba cugle, przyciska je z góry wielkimi palcami obu rąk, zbliża obie pięści trzymając wielkie palce do góry skierowane ku grzywie konia, osadza się mocno w siodle przybierając prawidłową postawę, której już nabrał w poprzedzających ćwiczeniach i tak przygotowany oczekuje dalszych wskazówek kierującego jego nauką.

Uważamy za najwłaściwsze, rozpocząć pierwszą naukę jazdy na siodle bez strzemion; w tym celu, należy polecić jeźdźcowi wyjąć nogi ze strzemion, potem przesunąć jedno strzemie przez puślisko drugiego i tak je przełożyć przez przód siodła, przyczem prawe strzemie zwiesza się z lewej, lewe zaś z prawej strony; początkowa jazda bez strzemion ma tę ważną zaletę iż nadaje jeźdźcowi mocne siedzenie, chociaż przytem posiada pewną ujemną stronę o której później pomówimy, ale która zresztą łatwo, przy pilnej uwadze jeźdźca, usunąć się daje. Wtedy gdy koń pozostaje jeszcze w spoczynku, kierujący nauką objaśni jeźdźcowi, iż w technice jeździeckiej część konia którą ma przed sobą, obejmującą kłęb, szyję, głowę, łopatki, pierś i przednie nogi, nazywa się w ogóle przodem (Vorhand, Vordertheil, avant-main); część zaś konia znajdująca się po za jeźdźcem, to jest część grzbietu, krzyż, boki i zadnie nogi konia, nosi ogólną nazwę zadu. (Nachhand, arrière-main).

Powodowanie więc koniem we wszystkich jego chodach i ruchach, zależy od środków jakimi jeździec działa na przód lub na zad konia, albo na obie te części jednocześnie; narzędziami do tego celu służącymi są cugle w ręku jeźdźcy i golenie jego trzymane zawsze w pogotowiu tuż przy boku konia, aby w każdej chwili mógł ich jeździec stosownie użyć. Prawidłowe to działanie cugli i goleni jeźdźcy, do których jeszcze w szczególnych razach zaliczamy pręt w ręku jeźdźcy i ostrogi któremi pięty jego są uzbrojone, stanowią to co w jeździeckiej mowie nazywa się „Hülfen“ po niemiecku, „aides“ po francuzku, a co po polsku nazwać możemy pobudkami lub zachętami.

Kierujący nauką zwrócić powinien z największym naciskiem uwagę początkującego jeźdźcy na to, iż prawidłowe zastosowanie tych pobudek czyli zachęt nigdy nie następuje luźnie i pojedynczo, lecz powinno być tak skombinowane, aby się one wzajemnie wspierały; gdyż wtedy tylko pożądaný skutek nastąpić może. Ztąd powszechnie po ujeżdżalniach używane i ciągle uczącym się powtarzane wyrażenie: „mieć konia ciągle w cuglach i w łydkach,“ czyli jak często z niemiecka się mówi w „szenklach;“ polskie wyrażenie o tyle jest niewłaściwe, iż jeździec używając goleni nie powinien wykręcać pięty do konia, aby wypukłością łydki konia dotykać lub trącać, ale goleń w tył po za popręg cofnąć i boczną stroną goleni do boku konia przyłożyć. Jako niewzruszone prawidło przyjąć należy, iż pobudki działające na zad konia, to jest użycie szenkli powinno poprzedzać działanie wywierane przez cugle, których zadaniem jest regulować popęd całemu ciału konia przez ruchy zadu nadany.

Kierujący nauką, skoro każe jeźdźcowi ruszyć z miejsca, najprzód w stępie i w tym łagodnym chodzie konia wykonywać rozmaite zwroty, jako to: ruch w koło, wolty i pół wolty, zmiana ręki i t. p., łatwo go w praktyce przekona iż działanie jednego tylko cugła będzie niedostateczne; koń zwróci głowę z otwartym pyskiem w stronę na której czuje większy nacisk wędzidła wywołany przez nateżenie cugła, lecz nie wygnie się całym ciałem i woli jeźdźca nie zrozumie. Dopiero po właściwem przyłożeniu jednego szenia, podczas gdy drugi zawsze jest w pogotowiu dla miarkowania zbyt energicznego jego działania i nateżeniu jednego cugła, przy jednoczesnem użyciu drugiego dla wspierania skutku wywołanego przez pierwszy, zwrot konia nastąpi prawidłowo; przy kierunku w prawo, wszystkie zwroty odbywają się również na prawo, jak się samo przez się rozumie, gdyż wtedy lewy bok jeźdźca i konia znajduje się od strony zewnętrznej czyli od pola, to jest przy samej bandzie, zwrot więc w tę stronę jest niemożliwy; koń zatem powinien być do tego zwrotu przygotowany, aby go mógł natychmiast wykonać; w tym celu głowa konia powinna być nieco ku wewnętrznej stronie zwrócona, o tyle aby jeździec widział część prawego oka końskiego; jeździec więc powinien prawy cugiel nieco przykrócić a lewą rękę na parę cali w górę podnieść. Przy kierunku w lewo rzecz dzieje się odwrotnie; głowa konia zwraca się nieco w lewo przez skrócenie lewego cugła i podniesienie prawej, to jest zewnętrznej ręki.

Gdy początkujący jeździec obeznna się z kombinowaniem działania cugli i goleni i wszelkie zwroty w stępie wykonywać będzie w stanie, kierujący nau-

ką każe mu przejść w kłus; pobudką do tego chodu będzie równoczesne przyłożenie obu goleni po za popręgiem przy zwolnieniu cugli, zachowując jednak tenże sam układ rąk co i w stępie. Chód ten konia wywoła w początkującym jeźdźcu większe lub mniejsze zboczenia od prawidłowej postawy: wstrząśnienia jakich doświadczać będzie za każdym ruchem konia do którego jeszcze nie nawykł, nadwyręży jego równowagę do tego stopnia, iż bezwiednie będzie szukał oparcia tam gdzie nie powinien, to jest w cuglach i mocnem trzymaniu się goleniami boków końskich. Koń czuły a drażliwy będzie się niecierpliwić czując zachętę do szybszego biegu, a równocześnie doświadczając nacisku wędzidła w pysku może się rozbiegać i jeźdźca zrzucić. Potrzeba zatem koniecznie dla niewprawnego jeszcze jeźdźcy, konia spokojnego i nie nazbyt czulego. Przytem początkujący jeźdźcy i samouczki mają zawsze zwyczaj pochylać ciało naprzód, spuszczać głowę i odrywać łokcie od ciała; na te zboczenia kierujący nauką szczególną powinien zwracać uwagę i natychmiast je prostować. Skoro ujrzy iż jeździec chcąc się zastosować do jego uwag, robi wielkie wysilenia i w skutek tego się męczy, każe mu przejść w stęp i objaśni mu iż najlepszym środkiem przeciwdziałania trzęskiemu ruchowi konia jest prawidłowa postawa i opuszczenie obcasa na dół, w skutek czego naprężające się mięśnie wewnętrznej strony uda dadzą mu dostateczne oparcie w siodle, a miarowe w takt poddanie się ruchowi konia ułatwi utrzymanie równowagi. Powtórzenie kłusa w koło, wolty w jedną i w drugą stronę, zwroty i zmiana kierunku ułatwią mu to dość trudne z początku zadanie, zwłaszcza jeśli przygoto-

wawcze ćwiczenia wprzód go już do tego usposobiły. Już w pierwszej lekcyi postęp będzie widoczny. Po jej skończeniu jeździec wyjeżdża na środek, zatrzymuje konia osadzając się mocno w siodle, przyczem powinien się strzedz wysuwania kolan i goleni naprzód, ale owszem przyłożyć je do boków konia i przygotować się do zsiadania z konia. W tym celu spuszcza strzemiona, wkłada w nie nogi, ujmuje oba cugle wraz z garścią grzywy jak przy wsiadaniu, wysuwa prawą nogę ze strzemienia, rozwartemi palcami prawej ręki i dłonią opiera się mocno z prawej strony przodu siodła i unosi się w górę; prawą wyprężoną nogę przenosi przez grzbiet konia i wykręcając się frontem do boku konia, stojąc w lewym strzemieniu, chwytając prawą ręką za tylny łąk siodła, przyciąga prawą nogę do lewej, następnie opuszcza ją na dół i nie pierwej lewą nogę ze strzemienia wyjmuje, aż prawą stąpi na ziemię.

W dalszych lekcyach, gdy już jeździec w klusie zdoła z całą swobodą ze względu na postawę ciała, ruchy rąk i goleni, utrzymać równowagę w siodle, kierujący nauką przystąpi do obznajmienia go z bocznymi chodami konia. Chody te tak są nazwane, iż koń w nich postępuje bokiem, znacząc dwa ślady czyli dwie ścieżki (Hufschläge, pistes), gdyż przód jego i zad postępuje każdy z osobna po oddzielnej linii; sztuczny ten chód konia osiąga się za pomocą tak zwanego ustępowania przed łydką (Schenkelweichen) która z jednej strony mocniej przyłożona, zniewala konia do zwrócenia zadu w przeciwną stronę i postępowania w takiej postawie w tym kierunku. Nim w dalszym ciągu opiszemy mechanizm chodów prostych i bocznych

konia, tutaj wspomniemy tylko o jednym z tych ostatnich, to jest o tak zwanym „trawersie,“ czyli „zmykaniu się.“ W tym chodzie, koń zwrócony głową do ściany ujeżdżalni lub do obwodu koła po którym chodzi z głową o tyle podaną w kierunku swego ruchu, to jest na prawo lub na lewo, aby jeździec część oka jego i nozdrzy mógł widzieć, postępuje bokiem, tak że przednie nogi, przestępując jedna przed drugą, opisują większy okrąg niż zadnie, przyczem kierunek ciała konia nie jest prostopadły do ściany ale ukośny, tak że przód zawsze o krok pierwszej od zadu postępuje. Dla wprowadzenia konia w ten chód, jeździec skraca cugiel wewnętrzny, to jest od strony w którą koń idzie, goleń zewnętrzny przykładą z pewnym większym lub mniejszym naciskiem, w miarę czułości konia, podczas gdy wewnętrzny pozostaje tuż przy popręgu, dla powstrzymania konia od zbyt dużego wysunięcia zadu na tę stronę, lub odchodzenia od ściany. Samo przez się rozumie się, iż trawers może się odbywać na obie strony, to jest w prawo i w lewo, zarówno w stepie jak w klusie. Należy on do grupy bocznych chodów, służących do rozwinięcia giętkości i podatności we wszystkich częściach i członkach ciała. Tutaj dlatego o nim wspomnieliśmy, iż służy on na przygotowanie konia do galopu, do którego początkujący jeździec ma się wprawiać. Chód ten zupełnie się różni od poprzedzających; mechanizm jego opiszemy później; teraz nadmieniamy tylko, iż składa go szereg skoków w których koń, zajmując przestrzeń jednostronną parą nóg, opiera się na dwóch nogach przeciwnej strony, a głównie na zadniej. W galopie zatem w prawo, czyli jak się mówi z prawej nogi, koń zajmuje przestrzeń prawami

nogami a ciężar ciała wspiera przeważnie na lewej zadniej; w galopie z lewej nogi rzecz się ma przeciwnie: koń zajmuje przestrzeń lewemi nogami, a ciężar swego ciała opiera głównie na prawej zadniej; w ujeżdżalni, przy kierunku w prawo, galop jest zawsze z prawej nogi; przy kierunku w lewo, z lewej; gdy koń inaczej galopuje, wtedy galop jest niewłaściwy; gdy zaś w skutek niewłaściwie lub zbyt pośpiesznie danej koniowi pobudki, koń przodem galopuje z prawej a zadem z lewej nogi, wtedy galop jest fałszywy; trącający ruch jego udziela się jeźdźcowi i rzuca go w siodle w sposób bardzo nieprzyjemny, podczas gdy kołyszący ruch prawidłowego galopu jest łagodny, ulubiony przez damy jeżdżące konno i podżytych a lubiących wygodę jeźdźców, co nieraz powoduje nadużycie tego rodzaju chodu, z wielką szkodą dla nóg konia.

Aby więc konia wprowadzić w galop, co się zwykle wykonywa ze stępa, jeździec jadący w kierunku na prawo mocniej bierze konia w szenkle i skraca cugle aby konia więcej zebrać, prawy cugiel ściąga o tyle aby oko konia mógł widzieć, osadza się w siodle i przykładą lewy szenkiel po za popręgiem, jednocześnie trzymając prawy tuż przy popręgu, aby koń nadto zadem do środka ujeżdżalni nie wkraczał; w skutek tych ruchów, które w miarę żywości konia będą słabsze lub silniejsze, koń osadza się na zadzie a będąc powstrzymany przez skrócone cugle, podnosi się do skoku; zwolnione nieco cugle dają mu możność powtarzania tych skoków w miarowem tempie; jeździec poddając się ruchowi konia, osadza się mocno w siodle, zlekka skracając i popuszczając cugli i powtarzając pobudkę

daną szenkłami w miarę taktu galopu. Dla koni leniwych potrzebnem bywa użycie ostrogi i zacięcie prętem po prawej łopatce. W galopie z lewej nogi, wszystkie powyżej wymienione pobudki dają się odwrotnie: samo przez się rozumie się, iż wszelkie zwroty w galopie odbywają się na tę stronę z której nogi jest galop, inaczej bowiem w razie nagłego zwrotu, koń nie mający należytego oparcia na właściwej parze nóg, może się przewrócić i siebie wraz z jeźdźcem na szwank narazić.

Gdy po paru tygodniach takiej nauki, początkujący jeździec nabierze tyle wprawy iż we wszystkich chodach konia potrafi zachować prawidłową w siodle postawę, dalsza nauka na siodle bez strzemion stanie się już niepotrzebną; przez ten czas jeździec starając się ciągle utrzymać nogę we właściwem położeniu, to jest opuszczając obcas w dół, a palce stopy podnosząc do góry bez żadnego dla nich oparcia, nabierze pewnej sztywności w przegubiu, tak że mu włożone strzemiona ciągle na nodze kołatać się będą. Jeździec nie powinien opierać się w strzemionach, ale noga jego powinna lekko trzymać strzemię, przyczem stopa ma sprężystość poruszać się w przegubiu. Osiągnie się to w prędkim czasie, jeśli damy jeźdźcowi parę strzemion nie utwierdzonych u siodła, lecz zaczepionych na odpowiedniej długości rzemieniu i przelożonym luźno przez siodło. Każdy wtedy silniejszy nacisk nogi na jedno, którekolwiek bądź strzemię, ostrzeże zaraz jeźdźcę o naruszeniu równowagi siedzenia, gdyż strzemię ustąpi pod naciskiem i posunie się na dół, podczas gdy drugie się skróci; to go skłoni do równego trzymania

strzemion nogami i wprawi do miarowego, lekkiego a sprężystego ruchu w przegubiu stopy.

Gdy już jeździec doszedł do tego stopnia, że dobrze siedzi w siodle i nie próbuje przytrzymywać się za pomocą cugli, wtedy możemy mu dać do ręki przyrząd, którego silne działanie wymaga delikatnego czucia w rękę, aby konia nie męczyć i o szwank go nie przyprawić. Chcemy tu mówić o munsztuku, jako o przyrządzie nadającym jeźdźcowi bez porównania większą władzę nad koniem i wyrabiającym w koniu taką postawę, przy której wszystkie wymagane przez jeźdźca ruchy i chody konia wykonywane są szybciej, dzielniej i z większą giętkością.

Często właściciele ujeżdżalni uczniom swoim dają od razu munsztuk do ręki, uważając iż nauka tym sposobem postępuje prędzej. O ile jednak przez to zyskuje się na czasie, o tyle traci się na dokładności. Czas użyty na wyrobienie w jeźdźcu swobody ręki i goleni przez wprawę w jeździe na trezli i bez strzemion, wynagrodzi się z pewnością przez szybkie postępy, jakie jeździec potem robić będzie, gdy mu się nauka rozłoży systematycznie, nie dając mu na raz zbyt wiele trudności do zwalczania; nieraz jeszcze powrócimy do tego przedmiotu, mówiąc o dalszem wyrobieniu jeźdźca a zwłaszcza o ujeżdżaniu konia. Świetne rezultaty osiągnięte w przeciągu kilku tygodni nie dają jeszcze absolutnej pewności iż wyrobienie jeźdźca i konia jest już skończone. Nieumiejętność zaradzenia sobie w nagłym przypadku ze względu na pierwszego, a nagle powstające kaprysy i narowy u drugiego nieraz dowiodły, że „co nagle, to po dyable.“ Prócz tego, dla mieszkańców wsi, często munsztuk jest przyrządem kłopotli-

wym, z którym nie wiedzą jak sobie poradzić w codziennej swej polowej jeździe, przy której wcale im nie chodzi o wysokie wytresowanie konia w podniesłym galopie, ale muszą często zsiąść z niego, uwiązać go u płotu, czasem rozkieżnać i napaść albo dać do potrzymania wiejskiemu chłopakowi, który widząc długie żelazo u pyska konia, myśli iż ono na to umyślnie zrobione, aby za nie mocno ręką uchwycić, a pomimo to, tacy nieraz bez konia wierzchowego obejść się nie mogą; okieżnanie więc dla nich konia musi być uproszczone, choćby z poświęceniem spacerowej elegancyi w postawie konia.

LIST III.

Dotąd zajmowaliśmy się jeźdźcem, dbając przede wszystkim o jego prawidłową postawę na koniu i mocne siedzenie, aby tym sposobem pozyskać w nim zupełną swobodę ręki, potrzebną dla należytego obejścia się z tak silnie działającym przyrządem jakim jest munsztuk ¹⁾. Teraz nastaje chwila umiejętnego użycia tego przyrządu, co nie inaczej może nastąpić jak za poprzednim zdaniem sobie sprawy ze sposobu w jaki on działa. Działanie to o tyle będzie dokładnem i do

¹⁾ Z zalem wyznać musimy, iż widzimy się w konieczności używania często cudzoziemskich nazw i wyrażeń, ponieważ w naszym języku odpowiednich nie mamy. Dalecy od przesadnego puryzmu, wystrzegamy się kucia nowych wyrazów, owych dziwolągów językowych, słusznie potępianych przez wszystkich, miłujących czystość i godność naszej mowy. Niech więc łaskawi czytelnicy nie biorą nam za złe, iż będziemy używać takich cudzoziemskich wyrazów jak munsztuk, szenkle, ganasze i t. p. utartych już w powszechnem użyciu, nie znajdując dla nich nazw odpowiednich, któreby już w naszej mowie prawo obywatelstwa pozyskały.

celu doprowadzi, o ile będzie wsparte odpowiednią pomocą goleni jeźdźca; harmonijne to skombinowanie obu tych środków stanowi kardynalną zasadę dobrej jazdy i w żadnym razie zaniedbywanem być nie powinno.

Przedewszystkiem czujemy się w obowiązku sprostować mylne pojęcia co do munsztuka, jakie pomiędzy wielu miłośnikami jazdy konnej napotykać się dają. Wielu mniema, iż munsztuk jest przyrządem poskramiającym zbytnią żywość konia mającego tak zwany „pysk twardy“ i że w tym tylko razie powinien być używany, że zaś dla konia miękkiego pyska, trzęsła w każdym razie jest stosowniejszą. Lecz jak najostrzejszy munsztuk nie zdoła pohamować konia niedostatecznie wyrobionego, tak znowu właściwie zbudowany munsztuk w czulej, delikatnej a pewnej ręce jeźdźca, nie zniecierpliwi najmniejszego w pysku konia i nie sprawi mu przykrości, a nada mu postawę czyniącą ruchy jego sprężystymi i przyjemnemi dla jeźdźca i uczyni konia w jednej chwili posłusznym jego woli.

Dawniej, w czasie największego rozpowszechnienia jazdy sztucznej czyli maneżowej, przywiązywano bardzo wielką wagę do pewnej budowy munsztuka, przypisując martwemu przyrządowi skutki które tylko żywa ręka kierowana rozumnem pojęciem wywołać może. Dorohostajski, gorący zwolennik neapolitańskiej szkoły jazdy, w „Hippice“ swej przytacza dwadzieścia dziewięć wzorów różnych munsztuków i dwadzieścia cztery wędzideł, skrzętnie opisując ich zalety i sposób działania, stosownie do natury pyska konia.

Czytelnik gubi się w tem mnóstwie szczegółów, a widząc dołączone do opisu drzeworyty, dochodzi do przekonania iż ma przed oczami zbiór narzędzi tortury

końskiej pod postacią owych kanonów kalabryjskich, skacyj prostych i otworzystych, munsztuków sowitych, które podług słów autora, w miarę potrzeby, dają wolność językowi, załamują kark, lekkie dzierzenie czynią i smaczno leżą w gębie.

Prawdziwy postęp sztuki już dawno sąd swój wydał o wszystkich tych dziwacznych przyrządach; dzisiaj kilka zaledwie naliczyć możemy gatunków munsztuka, używanych powszechnie bądź to w wojsku, bądź w ujeżdżalniach i w zwykłej polowej i spacerowej jeździe. Z pomiędzy nich wyróżnia się prostotą swej budowy munsztuk francuzki wynalazku Baucher'a, który z wszelką słusnością uniwersalnym nazwać możemy. Nim go jednak bliżej opiszemy, musimy pierwej zastanowić się nad budową, istotną treść każdego munsztuka stanowiącą, aby tem łatwiej zrozumieć jego działanie i wpływ na ruchy konia.

Każdy munsztuk składa się ze stalowego wędzidła, które się kładzie na język konia i szranki czyli wolny przedział w gębie konia pomiędzy krającymi a trzonowymi zębami; cugle nie są przypięte wprost do wędzidła, lecz do dwóch na kilka cali długich, stalowych wąsów czyli czanek w których wędzidło jest osadzone; to przedłużenie osady wędzidła stanowi właśnie istotę i treść munsztuka. Rzemienie utrzymujące cały przyrząd na głowie konia, czyli nagłówek munsztuka przypięte są do górnej części czanek; niżej znajduje się wędzidło; dalej ku dołowi sterczą czanki. Jeżeli teraz wyobrazimy sobie cały munsztuk założony na głowę i pysk konia, ujrzymy iż przedstawia on jednoramienny mechaniczny drażek w którym opór czyli ciężar do poruszenia znajduje się pomiędzy siłą poru-

szającą a punktem oparcia. Siłą poruszającą jest tu ręka jeźdźca działająca za pośrednictwem cugli; opór czyli ciężar do poruszenia, są szranki, czyli wolny przedział po obu stronach dolnej szczęki konia, pomiędzy krającymi a trzonowymi zębami; punktem oparcia byłaby górna część czanek znajdująca się po nad wędzidłem lecz punkt ten oparcia przeniesionym zostaje za pośrednictwem płasko, na kształt taśmy wyrobionego łańcuszka, na spodnią stronę dolnej szczęki czyli na tak zwany podbródek.

Tym sposobem siła poruszająca zaczepiona u cugli, działa na wędzidło cisnące na pysk konia w tymże samym kierunku; jednocześnie też siła wywiera swoje działanie w punkcie oparcia, które pozostałoby bez żadnego skutku, gdyby ten punkt znajdował się przy nasadzie czanki, lecz ponieważ jest przeniesiony za pomocą łańcuszka na podbródek, działanie to w tem miejscu jest tem silniejsze. Z tego powodu pilnie baczycy należy, aby łańcuszek dobrze był podpięty i uskutecznienie tej czynności albo przynajmniej sprawdzenie w jaki sposób jest wykonaną, należy do obowiązków jeźdźca. Łańcuszek jest zaczepiony z prawej strony w oczku znajdującem się w górnej części czanki po nad wędzidłem, za pomocą pojedynczego podłużnego ogniwka, zahacza się zaś z lewej strony za haczyk znajdujący się w oczku lewej czanki. Aby łańcuszek leżał dobrze, ogniwko i haczyk powinny mieć jednakową długość; łańcuszek należy wykręcać ogniwo za ogniwem, tak aby leżał zupełnie płasko jak tasiemka i zaczepić go za haczyk, tak aby pomiędzy nim a podbródkiem konia można było z łatwością dwa palce przesunąć. Dokładne to podpięcie łańcuszka jest rze-

czą bardzo ważną, od tego bowiem zależy skuteczność działania munsztuka; jeśli łańcuszek podpięty zbyt wolno, wtedy nie działa zupełnie, górna część czanek nie znajdując oparcia, posuwa się naprzód ku nosowi konia i munsztuk zapada, jak się mówi w podobnym razie, tracąc większą część skutecznej swej siły; jeśli łańcuszek podpięty jest zbyt mocno, wtedy następuje zupełna zmiana w mechanicznem jego działaniu: munsztuk z drążka jednoramiennego staje się dwuramiennym; siła poruszająca zachowuje swój punkt przyczepienia w miejscu w którym cugle są przypięte, ale szranki w gębie konia gdzie się powinien znajdować punkt oporu drążka, stają się teraz niewłaściwym punktem oparcia; na podbródku zaś mieści się również niewłaściwie punkt oporu i drążek mechaniczny zamiast działać w kierunku siły, to jest ku pierśsiom konia, działa w kierunku przeciwnym; ulegając temu naciskowi, koń zadziera głowę, a przez to tem bardziej jeszcze zwiększa niewłaściwy nacisk, gdyż linia kierunku cugli z linią kierunku czanek tworzy kąt coraz ostrzejszy; twarda i nieczuła ręka jeźdźca wywierając w ten sposób nacisk na pysk konia, może spowodować zniecierpliwienie tego ostatniego dochodzące aż do szalu i grożące niebezpieczeństwem unoszenia.

Przy prawidłowem podpięciu łańcuszka, lekkie natężenie cugli wprowadza w działanie munsztuk którego skutkiem jest ustawienie głowy konia w kierunku pionowym; położenie to głowy wpływa znowu na działanie tej ostatniej, również jako drążka mechanicznego na kręgi pacierzowe szyi, te zaś ostatnie na kręgi grzbietowe; działanie to jednak nie osiągnęłoby w zupełności skutku, gdyby mu w pomoc nie przyszło inne, objawiające

się w kierunku wprost przeciwnym a tem jest czynność goleni (szenkli) jeźdźca, które przyłożone do boków konia po za popręgiem, naciskają zad konia w kierunku ku przodowi; oba te przeciwne kierunki spotykają się z sobą w punkcie środkowym grzbietu; koń ma jak wiadomo 18 kręgów pancerzowych grzbietowych i 6 lędźwiowych, czyli razem od szyi aż do biodra 24 kręgi; na środku więc tej linii to jest pomiędzy 12 a 13 kręgiem przypada ów punkt w którym przeciwne kierunki nadane popędowi ustroju ciała końskiego spotykają się z sobą. Na ten punkt właśnie przypada środek siodła prawidłowo osiodłanego konia i prostopadła od środka ciężkości jeźdźca przeprowadzona do podstawy; tym więc sposobem, cały że tak powiemy zasób prawidłowej działalności konia jednoczy się w jeźdźcu, co zwykle oznaczamy utartem jeździeckiem wyrażeniem: „zebrać konia w kupe.“

Dawniej przypisywano wielkie znaczenie sposobowi w jaki czanki munsztuka były zakrzywione; mniemanie to nie ma żadnej podstawy; działanie munsztuka nie od tego zależy czy czanki są proste, czy na tył lub na przód wygięte, ale od ich długości, gdyż dłuższe czanki stanowią dłuższe ramię drażka przy którym siła poruszająca jest zaczepiona, a ztąd i działanie jego jest silniejsze; przy czankach wygiętych ważną jest rzeczą położenie punktu zaczepienia cugli; jeśli ten punkt znajduje się na jednej linii prostej ze środkiem w którym osadzone jest wędzidło i z uchem w które rzemienie nagłówka się zakładają, mówimy iż munsztuk leży w linii; jeżeli końce wygiętych czanek tak są naprzód zadane iż punkt ten występuje po za linię prostą, wtedy mówimy iż munsztuk leży przed linią i dzia-

łanie jego będzie silniejsze, gdyż kąć który cugle z linią głowy konia tworzą, będzie ostrzejszy; gdy zaś przeciwnie, końce zakrzywionych czanek pozostają w tyle tej linii prostej, mówimy iż munsztuk leży po za linią, przez co munsztuk słabiej działa, ponieważ kąć utworzony przez cugle i linię głowy konia będzie rozwartszy. Z tego widzimy, iż najwłaściwszem jest aby munsztuk leżał w linii, to jest aby kąć utworzony przez cugle i linię głowy konia zbliżał się o ile można do kąta prostego. Osiąga się to przez prawidłowe ustawienie głowy konia w kierunku pionowym, jako też przez należyte wyłamianie kręgów karku, co jest celem i wynikiem dobrego tresowania konia.

Przy takim ustawieniu głowy i czułości pyska, objawiającej się przez żucie wędzidła przy wydzielaniu piany, mówimy iż koń jest w wędzidle. Niektóre leniwe a czulego pyska konie starają się oswobodzić od nacisku wędzidła pochylając głowę ku pierśsiom, tak że zamiast pionowego, głowa przybiera położenie ukośne, często do tego stopnia, iż ręka jeźdźca zupełnie pyska końskiego cuglami nie czuje; w takim razie mówimy iż koń unika wędzidła.

Wygięte w tył czanki mają nad prostemi lub ku przodowi zakrzywionemi tę wyższość, iż oprócz zgrabnego kształtu nie dają się koniowi uchwycić zębami dolnej szczęki, do jakiej to niebezpiecznej igraszki niektóre konie wielki pochop okazują. Zaradza się temu przez przypięcie rzemyka w uszka znajdujące się przy końcach czanek, który się przewleka przez luźne ogniwo umieszczone w pośrodku łańcuszka. Rzemyk taki zaradza wprawdzie złemu, lecz przytem tamuje swobodne działanie łańcuszka, a ztąd i munsztuka. Tyle

co do czanek; ze względu na wędzidło, munsztuki są albo sztywne albo giętkie; pierwsze leżą w pysku pewniej, równiej i działanie ich jest wyraźniejsze; drugie działają wprawdzie łagodniej, ale łatwiej zapadają, a licznymi swymi giętkimi częściami mogą obrazić język i dziąsła konia. Aby wędzidło wygodnie koniowi w pysku leżało, nie jest ono zupełnie proste i równe, lecz ku środkowi cieńsze a przytem posiada wygięcie zwane swobodą języka lub podkówką, jeżeli jest wązkie a przytem dosyć wysokie jak np. w munsztukach t. zw. dessauskich, powszechnie w wojsku używanych; wędzidła te jeszcze pomiędzy podkówką a czanką mają z każdej strony nadziane po trzy lub cztery kółka czyli walczyki nakształt paciorków, wolno się obracające; kółka te służą do pobudzenia czucia w koniach mających pysk suchy i martwy i racjonalne zastosowanie znajdują w munsztukach w wojsku używanych, gdyż jeździec mając prawą rękę przeznaczoną do władania bronią, nie może jej użyć do ujęcia cugla od trzgli, jako pomocniczego środka oddającego w zwykłej jeździe znakomite usługi.

Do każdego bowiem munsztuka należy jeszcze trzśla o cienkiem, w pośrodku giętkim wędzidle przypiętem do nagłówka wspólnego z munsztukiem, opatrzona oddzielnymi cuglami, tak że jeździec ma cztery cugle w ręku. Pelham czyli munsztuk trzślowy składa się z grubego, w pośrodku giętkiego wędzidła trzślowego z kółkami do przypięcia cugli i z czankami miernej długości, mającymi na końcach również kółka w które się zapina druga para cugli; czanki te są opatrzone łańcuszkiem, tak więc pelhama można do woli używać jako trzgli lub jako bardzo łagodnie dzia-

łającego munsztuka; lecz od wad wspólnych wszystkim giętkim wędzidlom munsztukowym i pelham nie jest wolnym.

Munsztuk t. zw. Baucher'a któryśmy uniwersalnym nazwali, ma rozmiary następujące: czanki proste długie na 16 centymetrów (6 cali, 8 linii miary polskiej) od uszka w które się rzemień nagłówka zakłada, aż do kółka w które się cugle zapinają; obwód wędzidła w grubszej jego części przy osadzie w czankach 6 centymetrów (2" 6'') szerokość podkówki czyli swobody języka w części górnej 2 centymetry (10'' w dolnej zaś 4 centymetry (1" 8''). Samo wędzidło nie jest walcowato okrągłe lecz ku tyłowi nieco spłaszczone, przez co podług wyrażenia Dorohostajskiego „smaczno leży w gębie.“

O wielkiej jego praktyczności mieliśmy sposobność przekonać się sami, jeżdżąc w przeciągu lat pięciu na ośmdziesięciu przeszło koniach rozmaitej budowy, rasy, temperamentu, wieku i stopnia ujeżdżenia, okiełzanych wyłącznie tego rodzaju munsztukiem, zawsze z najlepszym skutkiem.

Chcąc dosiąść konia okiełznanego munsztukiem jeździec zbliża się do konia jak zwykle z przodu, trzymając pręt w lewej ręce końcem ku dołowi spuszczonej, sprawdza czy łańcuszek jest dobrze podpięty, lub go sam podpina; łańcuszek munsztuka zaś wtedy jest dobrze podpięty, gdy jest wykręcony przed podpięciem na prawo i gdy ująwszy cugle munsztuka w prawą rękę lekko po nad grzywę konia cugle te naprężymy, by można między łańcuszek i szczęki dwa palce lewej ręki podsunąć. Następnie ujmuje cugle trzemi w środku ich długości, to jest tam gdzie są zszyte przez całą szerokość dłoni, prawą ręką bierze za zszyty koniec cugli mun-

sztuka i wyrównywa je, przedziela je czwartym palcem lewej ręki, tak aby prawy cugiel przypadł pomiędzy średni a czwarty, lewy zaś pomiędzy czwarty a mały palec, nasuwkę (szlufkę) posuwa po cuglach do miary, tak aby się na czwartym palcu oparła, prawą ręką podaje lewej garść grzywy i wystające końce obwija koło wielkiego palca, zamyka rękę lewą i opiera ją mocno na karku konia, poczem dosiada go podług znanego sposobu. Cugle munsztuka są nierówne, lewy, zawsze musi być o $1\frac{1}{2}$ cala dłuższy a to dlatego, by jeździec ująwszy i zebrawszy cugle, ustawivszy rękę tak, że mały palec jest po nad grzywą a wielki powyżej, przyczem członki palcy tworzą linię prostopadłą, miał cugle równo naprężone. Prawy cugiel w tej nieziennej pozycji ręki jest krótszy dlatego, że stoi powyżej lewego; lewy stojąc niżej, między małym i czwartym palcem, przedłuża się robiąc o $1\frac{1}{2}$ cala większy otwór około czwartego palca, dla tego jeśli weźmiemy zszyty koniec cugli, jako regulator tychże, lewy cugiel musi być dłuższy.

Jeździec siedząc już w siodle, puszcza grzywę, równa cugle uważając aby wolno wiszące cugle trzęzli znajdowały się na zewnątrz cugli munsztuka, zamyka rękę na cuglach przyciskając je z góry wielkim palcem, pięść obraca tak aby mały palec skierowany ku dołowi znajdował się w odległości dwóch cali nad siodłem, wielki zaś palec obrócony był ku karkowi konia; przytem łokieć lewej ręki powinien leżeć tuż przy boku, ręka w łokciu zgięta pod kątem prostym nie powinna brać udziału w ruchach i zgięciach pięści która wyłącznie stanowi czynną część ręki i na jej w ciasnych szrankach zamkniętych, ale pewnych i stanowczych ruchach polega cała działalność cugli mun-

sztuka. Prawa ręka również w łokciu pod kątem prostym zgięta, trzyma pręt końcem zwrócony ku dołowi przytem ujmuje prawy, wolno wiszący cugiel trzęzli dla użycia go w miarę potrzeby i zajmuje miejsce tuż przy lewej ręce dla nadania jeźdźcowi o ile możności symetrycznej postawy.

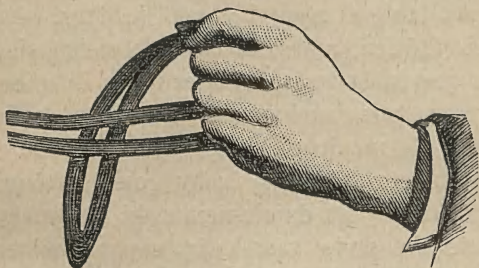
Przed ruszeniem z miejsca, jeździec osadza się mocno w siodle zachowując postawę prawidłową, głowę trzyma prosto, patrząc pomiędzy uszy końskie na kilkanaście kroków naprzód. Następnie lekkim naciśnięciem goleni pobudza do ruchu zad konia, a łagodnem, jakby igrającem powstrzymywaniem cugli wywołuje czucie w pysku konia i osiąga zupełne jego zebranie. Koń ujeżdżony ulegając działaniu munsztuka, natychmiast staje się posłusznym woli jeźdźca załamując kark, ustawiając głowę w kierunku pionowym ku ziemi i żując wędzidło przy wydzielaniu piany z pyska. Ruchy ręki jeźdźca wywołujące te objawy są bardzo małe i dla patrzącego z pewnej odległości prawie niedostrzegalne; już to samo dowodzi wielkiej siły przyrzędu i konieczności ostrożnego jego użycia, aby zamiast osiągnięcia pożądanego skutku, konia nie zniecierpliwic i nie skłonić go do wspinania się lub unoszenia. Przy prawidłowem użyciu cugli munsztuka, osiąga się pożądanę oparcie konia w wędzidle, przyczem ręka jeźdźca bez przerwy czuje cuglami pysk konia.

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy młody, gorący, niezupełnie ujeżdżony koń spuszcza głowę i kładzie się w wędzidle, tak że jeździec czuje w rękę znaczny ciężar; to spowoduje zupełne odrętwienie pyska konia, wskutek którego koń nie słucha wędzidła, staje się twardym w pysku i łatwo może unieść jeźdz-

ca; przeciwną temu wadą jest unikanie wędzidla przez konia, przez co tenże stara się od nacisku munsztuka oswobodzić. Wadom tym zapobiegają właściwe zalety ręki jeźdźca, przy jednoczesnem działaniu goleni. Z tego wynika, że ręka jeźdźca powinna być wolną, to jest nie należy mięśni pięści i palców kurczowo ścisnąć, ale cugle wolno trzymać, przyciskając je tylko z góry wielkim palcem; dalej, ręka jeźdźca nie powinna być sztywnie trzymaną, ale unosić się miękko i sprężyste we właściwem swem położeniu po nad siodłem; wtedy tylko jeździec będzie w stanie czuć należycie pysk konia a przy szybkim poruszeniu w miarę potrzeby, pohamować zbyt prędkie ruchy konia, wskazać mu kierunek żądanego zwrotu, lub stosownem popuszczeniem cugli dać mu potrzebną swobodę do wykonania szybszych ruchów; następnie ręka powinna być trzymana spokojnie, tak aby koń mógł czuć jej wagę, co bardzo przydatnem bywa gdy koń niechętnie szuka oparcia w wędzidle, rzuca głową lub unika wędzidla.

Przy takich własnościach ręki jeźdźca, które się nabywają za pomocą pilnej uwagi i długiej wprawy, każde nateżenie cugli objawi się niezwłocznie w swych skutkach; jeżeli pięść z cugłami trzymaną we właściwem położeniu przechylimy tak, iż wielki palec podnosząc się w górę zbliży się do ciała jeźdźca a małe pochyliły się ku grzywie konia, wtedy zwolnimy cugle i damy koniowi swobodę do ruchu; jeżeli przeciwnie, pięść zaokrąglimy zbliżając palce do ciała, wtedy cugle się skrócą i wywrą większy nacisk na pysk konia, co spowoduje zwolnienie chodu lub zatrzymanie konia w miejscu.

Jeśli pięść obrócimy tak, że mały palec zwróci się w kierunku prawego biodra jeźdźca, wielki zaś do lewego ramienia, wtedy skrócimy prawy cugiel wywierając jednocześnie większy nacisk na lewej stronie szczęki dolnej za pomocą łańcuszka, co konia zmusi do zwrócenia głowy nieco w kierunku na prawo; jeżeli pięść obrócimy tak, iż wielki palec pochyli się na prawo, mały zaś przybierze kierunek ku lewemu biodru jeźdźca, wtedy skrócimy lewy cugiel, co przy na-



Trzymanie cugli przy kierunku na prost.

cisku łańcuszka z prawej strony szczęki poda głowę konia na lewo. Dalszy ruch ręki w obu tych kierunkach, spowoduje zwrot konia na prawo lub na lewo, stosownie do potrzeby i woli jeźdźca. Jak pomiędzy kierunkiem na prawo lub na lewo a zupełnym zwrotem w obu tych kierunkach, istnieje różnica pod względem trwania ruchu ręki i wywołanego przez nią działania cugli, takąż sama różnica zachodzi pomiędzy zupełnym zatrzymaniem konia a powstrzymaniem go w celu pohamowania jego ruchów, uspokojenia go gdy

nadto jest żywy i stopniowego przejścia z szybkiego chodu w wolniejszy. To połowiczne powstrzymanie, na które nie mamy odpowiedniego wyrazu, a które Niemcy „halbe Anhaltungen,” Francuzi zaś „demi arrêts” nazywają, bardzo skutecznie działa w celu utrzymania czułości w pysku u konia, jeżeli jest wsparte odpowiedniem działaniem goleni jeźdźca, bez czego wszelkie ruchy ręki kierującej cugłami, chociażby prawidłowo wykonane, wywrą tylko skutek jednostronny a zatem niezupełny.

Ruchy zatem ręki i goleni jeźdźca, któreśmy zachętami (Hülfen, aides) nazwali, dzielą się na powstrzymujące, pobudzające i kierujące; do pierwszych należą przeważnie ruchy ręki i przy nich działanie goleni ustępuje na drugi plan, jako środek tylko pomocniczy; drugie stanowią ruchy goleni, których skutek miarkowany jest działaniem ręki trzymającej cugle; trzecie wreszcie zasadzają się na harmonijnem skombinowaniu użycia ręki i goleni, którego skutkiem jest jednoczesne działanie na przód i na zad konia. Zachęty pobudzające w miarę wzrastającego stopnia ich zastosowania, stają się podnietami albo nawet środkami skarcenia konia w razie potrzeby.

Do skutecznego osiągnięcia tego celu służą: pręt (szpicruta) w prawej ręce jeźdźca i ostrogi u napiętków jego obuwia. Użycie ostróg nie zawsze stanowi karę; lekkie niemi dotknięcie boków konia służy do zaostrzenia jego uwagi i przypomnienia mu że w razie krnąbrnego oporu z jego strony w wykonaniu dobrze świadomej mu czynności. natychmiastowe skarcenie go nie minie; w takiej konieczności użycie pręta albo jednej lub obu ostróg powinno być szybkie, stanowcze

a silne, lecz bez pastwienia się nad zwierzęciem i ustać natychmiast, skoro koń stał się posłusznym. Do zachęt pobudzających należy także powszechnie znane i używane kląskanie językiem; na pozór drobny, lecz w rzeczywistości dzielny ten środek jest w stanie konia odrazu do galopa pobudzić; lecz używać go należy zawsze w miarę, a jeżdżąc w towarzystwie zupełnie go zaniechać, aby koni współtowarzyszących, wbrew ich woli, do biegu nie pobudzić i nie niepokoić; toż samo się stosuje do machania prętem. Nawzajem zachęty uspakajające jako to: głaskanie i klepanie po szyi, przemawianie do konia uprzejmym i łagodnym, a dobrze mu znanym głosem, stanowią ważny środek ośmielający i uspakajający konia bojaźliwego i nie mającego zaufania do jeźdźcy, gdyż żadne zwierzę, z wyjątkiem psa, nie jest tak czułe jak koń na pieśczęty. Wszelkie targanie cugłami, bicie batem lub prętem, kopanie nogami i t. d. znamionuje daleko większą głupotę w jeźdźcu niż w koniu i dopuszczający się takich czynności, nie ma prawa nazwać się jeźdźcą, chociażby siedział jak przykuty do siodła. Podstawę bowiem charakteru jeźdźcy stanowić powinny: przywiązanie do konia, godność, powaga i sprawiedliwość względem tego szlachetnego zwierzęcia. Jako niewzruszoną zasadę przyjąć należy, iż we wszystkich narowach lub wybrykach konia i wynikających ztąd przypadkach, nigdy na konia, lecz zawsze na jeźdźcę wina za nie spada. Czasem najlepszemu nawet jeźdźcowi nie udaje się poskromić narowu konia; winnym jest tutaj poprzednik jego, który niezręcznym, nieumiejętnym postępowaniem skrzywił charakter szlachetnego i pojętnego zwierzęcia. Takie lekkomyślne

branie się do swej rzeczy, zasługuje na bezwarunkowe potępienie. Ostroga wszakże nigdy jako narzędzie służące tylko do karania konia uważaną być nie może; tym którzy w krótkim czasie pragną wyuczyć się jazdy konnej, najdokładniej wytłómaczyć należy, że ostroga jest tylko pomocniczem narzędziem, niejako zastrzeżeniem szenkli, bo karać konia ostrogą może tylko sam mistrz w sztuce w danym razie, kiedy znając konia, wie iż tenże umie i zna dobrze czego jeździec od niego żąda a robić tego nie chce; np. ogier ujeżdżony gdy od innych koni odchodzić nie chce, koń do skakania wprawny, gdy w obec znanej przeszkody odmawia skoku, albo koń lękliwy gdy rzuca się w bok i na oślep idzie w rów, z mostu albo na płot; wtedy ostrogą zapobiega się ostatecznie, aby karku nie skreślić wraz z koniem.

LIST IV.

Mówiliśmy dotąd o chodach konia bardzo pobieżnie, mając przedewszystkiem na myśli umocnienie siedzenia jeźdźca w siodle podczas mniej lub więcej szybkich ruchów konia.

Gdy zaś początkujący jeździec postąpił już o tyle w nauce, że ruchy konia nie nabawiają go kłopotu i nie wzbudzają w nim obawy spadnięcia, gdy się już należycie obeznał z działaniem munsztuka i goleni na cały ustrój konia na którym siedzi, czas jest aby zwrócił uwagę na ruchy jakie pod nim koń wykonywa, poznał ich mechanizm i środki jakich mu użyć wypadnie, aby te ruchy odbywały się zawsze prawidłowo, bez narażenia jeźdźca na szwank, a konia na niepotrzebne zmęczenie lub kalectwo. Ruchy te dzielimy na wrodzone koniowi i wpojone mu przez tresowanie. Do pierwszych prawidłowo wykonywanych przywiązujemy największą wagę, jako stanowiących treść i istotę jazdy konnej; drugie, mają tylko znaczenie drugorzędne, pomocnicze i służą jedynie do wydoskonalenia pierwszych, lub są stosowane w wyjątkowych razach. Do pierwszych należą: stęp, kłus, galop i cwał; do

drugich zaś wszelkie chody boczne i cofanie się w tył. Oprócz tych, są jeszcze chody wadliwe lub nieprawidłowe, o których także we właściwym miejscu powiemy.

Każdy koń z natury chodzi stępo, kłusem, galopem a nawet cwałem, lecz wszystkie te chody pod względem harmonii ruchów daleko są od tej zgrabności i pewności jaką im jedynie dobre wytresowanie konia nadać może. Teoria jazdy konnej tłumaczy przyczynę tego, mówiąc, iż koń surowy, nie tresowany, nie jest doprowadzony do równowagi. Jakkolwiek to wyrażenie w statycznym pojęciu jest błędne, gdyż każdy żywy organizm, wolnym ruchem obdarzony, jest w równowadze dopiero w stanie zupełnego spoczynku, ruch zaś każdy jest ciąglem naruszeniem tej równowagi, tak że właściwie mówiąc, moglibyśmy konia stojącego nieruchomie na wszystkich nogach jak na czterech słupach, uważać za będącego w stanie zupełnej równowagi, to jednak ze stanowiska jeździeckiego, wyrażenie to może pozyskać prawo obywatelstwa w sztuce, jako określające bliżej cel, do którego w tresowaniu konia dążymy.

Gdy koń ze stanu spoczynku, w jakim się podczas stania znajdował, dobrowolnie lub w skutek woli jeźdźca przechodzi w stan ruchu, następuje to w skutek kurczenia się i wyciągania rozmaitych mięśni działających na członki jego ciała; objaw tego widzimy na poruszeniach nóg, które wtedy przedstawiają się nam w czterech odmiennych czynnościach.

Pierwszą z nich jest zgięcie nogi mającej unieść się w górę i przez to na chwilę przestać podpierać ciało; potem następuje podniesienie nogi do góry, następnie jej wyciągnięcie dla zachwycenia przestrzeni

w celu posunięcia całego ciała naprzód, nareszcie postawienie jej na ziemi; czynność ta z kolei przez każdą z czterech nóg powtarzana, podług pewnego porządku i taktu stanowi w stępie cztery wyraźne tempa, które dobrze słyszeć można. Gdy koń w stępie przednią, np. prawą nogę zgina, wtedy oswobadza ją od części ciężaru ciała przypadającą na nią w stanie spoczynku i przenosi tę część na lewą przednią. Gdy nogę prawą przednią podnosi, wtedy zgina lewą zadnią, gdyż w stępie i w kłusie poruszenia nóg następują w linii przekątnej, czyli krzyżują się z sobą, to jest że jednocześnie lub prawie jednocześnie, prawa przednia i lewa zadnia noga, lub odwrotnie, lewa przednia i prawa zadnia są w działaniu.

Gdy koń prawą przednią nogę wyciąga, wtedy podnosi lewą zadnią; natenczas lewa przednia zgina się, przestając być podporą ciała i przenosząc swoją część ciężaru na prawą przednią, która w tej chwili spoczęła na ziemi; wtedy też koń lewą zadnią nogę wyciąga a podnosi lewą przednią, podczas gdy prawą zadnią zgina aby na niej spoczywającą część ciężaru przenieść na sąsiednią, to jest lewą zadnią, która ukończywszy właśnie czynność swą w danej chwili, spoczęła na ziemi.

Taki jest mechanizm jednego kroku w stępie konia. Podobna czynność wszystkich czterech nóg powtarza się ciągle, dopóki koń w ruchu stępa pozostaje. Jest to rodzaj chodu ze wszystkich najpowolniejszy, najmniej utrudzający jeźdźca i nie wpływający na zmianę jego postawy; ztąd służy jako najwłaściwszy wypoczynek dla jeźdźca i konia po poprzednim zmęczeniu innemi, szybszemi chodami.

Jakkolwiek mechanizm stępa jest prosty, jednak w chodzie tym zachodzą znaczne różnice, stosownie do składu konia, sposobu w jaki koń nogi stawia, wreszcie do tego czy idący stępo koń ma chód taki, jaki mu przyroda dała, czy też przez pilną naukę wyrobiony. W pierwszym przypadku koń postępuje z szyją wyciągniętą i głową spuszczoną, co więcej jeszcze obciąża przednie nogi jego i tak już od natury przeznaczone do dźwigania większego niż zadnie ciężaru; jak z jednej strony chód taki źle wpływa na całość piękności kształtów i postawy konia, tak z drugiej znowu tamuje swobodny ruch łopatek, w takcie jest nieregularny i dla jeźdźca na takim koniu siedzącego nieprzyjemny. Dopiero przez stosowną naukę, przyczyny tamujące swobodny ruch konia, zostają usunięte i koń nabiera stępa szybkiego, równego i posuwistego. W celu pobudzenia konia, do stępa, jeździec popuszcza nieco cugli podług wskazanego wyżej sposobu i przyłożeniem obu sznki daje koniowi zachętę do ruszenia naprzód; ręka przytem jak zawsze, powinna się zachować spokojnie, miarkując zbyt żywe poruszenia konia i utrzymać go w postawie zebranej. Niekiedy konie z natury żywe i niecierpliwe, nie umieją utrzymać się w spokojnym stępie, ale przybierają krótki, drepczący ruch, nieprzyjemny dla jeźdźca, mało pospieszny, a konia prędko męczący. U nas dawniej stęp podobny nazywano „grędą,” i o koniu w ten sposób idącym mówiono że „grędzi.” Jest to chód bezwarunkowo wadliwy i jeździec powinien się starać konia od niego odzwyczaić.

Jeżeli koń przybiera ten ruch w skutek zbytnej żywości, wtedy puszczenie konia żywym klusem na

dłuższej przestrzeni odejmie mu zbytnią ochotę do biegu, uspokoi go i dozwoli jeźdźcowi wprowadzić go w stęp regularny przez łagodne użycie szenkli obok powtarzanego powstrzymywania czyli przyciągania. Dobry stęp bowiem jest chodem najważniejszym w wierzchowym koniu; z niego wypływają i rozwijają się wszystkie inne chody, a w praktycznym użyciu, na spacerze, przy gospodarstwie, na polowaniu, w marszu i w podróży konno, jakkolwiek dzisiaj już bardzo rzadkiej, stęp największe znajduje zastosowanie.

Do chodów nieprawidłowych zaliczamy stęp zwany „kroczą“ albo „szłapią“ w którym koń zamiast stawiać nogi na krzyż, stawia je po jednej stronie razem, to jest obie prawe, przednią i zadnią, a potem obie lewe, przednią i zadnią. Chód ten wywołuje ruch kołyszący się na przemian na prawo i na lewo, w miarę jak ciężar ciała konia jest jednostronnie podparty. Chód ten w wiekach średnich, gdy dalekie podróże odbywały się konno, a nawet damy wysokiego rodu konno w podróż się puszczały, wysoko był ceniony, jako bardzo pospieszny i nie trudzący jeźdźca; nawet konie nie mające tego chodu z przyrodzenia, przyuczano do chodzenia kroczą (po francuzku zowie się ten chód „l'amble“), pętając im jednostronne nogi, tak aby nie inaczej jak temi dwiema chodzić mogły. Że jednak chód ten nie przedstawia bezpieczeństwa dla jeźdźca, ponieważ przy poślizgnięciu się lub spotknięciu konia, łatwo tenże upaść może, przeto zaniechano go i dzisiaj we wszystkich ujeżdżalniach chód taki, jako nieprawidłowy, nie jest w użyciu; lubią go tylko ludzie wiekowi dla pospiesznego i łagodnego jego ruchu, tak, że objeżdżanie pól, łąk i lasów na „szłapaku“

budzi w nas natychmiast pojęcie o sędziwym a zabiegłym gospodarzu. Niektóre rasy koni szczególnie są usposobione do tego rodzaju chodu; takimi są przeważnie konie dońskie, w których najwięcej się szłapaków trafia.

Kłus jako chód pośpieszniejszy, różni się od stępa tem, że koń stawiając również nogi na krzyż, wykonywa to nierównie prędzej, prawie równocześnie, tak że tentent kłusa daje słyszeć tylko dwa takty: raz, dwa, raz, dwa. Ztąd też i ciało konia podczas kłusa podparte jest na przemian dwiema nogami na krzyż, to jest prawą przednią i lewą zadnią i odwrotnie. W wyciągniętym, szybkim kłusie, kolejny ten krzyżowy ruch następuje tak prędko, iż nastaje chwila, w której koń nie dotyka ziemi, będąc zawieszony w powietrzu jakby podczas skoku.

Każdy koń z przyrodzenia, podobnie jak stępa, chodzi też i kłusem, lecz kłus ten zwykły wielce się różni od kłusa konia ujeżdżonego. Zachodzi tu też sama różnica co i przy stępie. Kłus przyrodzony zupełnie wystarcza dla konia pędzącego swobodnie życie na pastwisku, gdy mu się chce przyspieszonym nieco biegiem podążyć do wody, lub do stajni na nocleg; podnosi więc nieco głowę, nie wyciągając tak szyi jak w stępie, lecz nie posiadając wyrobionej przez tresowanie giętkości w zadzie, powłóczy go niejako za przodem, przyczem zwykle ślady kopyt nóg zadnich nie dosięgają śladów nóg przednich. Lecz gdy na grzbiet takiego konia dodany zostanie ciężar jeźdźca, wtedy zmienia się postać rzeczy: kłus taki nie przedstawia ani dostatecznej pewności, ani przyjemności, ani pospiechu dla jeźdźca; wszystkie te zalety kłusa

osiągnąć się dopiero dają przez staranne ujeżdżenie konia.

W ogóle kłus dzielimy na trzy rodzaje: kłus zebrany, gdy koń podobnie jak w stępie, zgina kark i głowę trzyma w kierunku prostopadłym ku ziemi a w biegu zachwytuje niewielką przestrzeń podczas gdy kopyta nóg zadnich trafiają na ślady nóg przednich. W naturalnym chodzie konia kłus taki nazywamy „truchtem“ albo jak dawniej mówiono „dyrdą“ lub „dyrdaniem;“ ruch ten powolny i nie spory po większej części bywa trzęski; lecz ponieważ w ujeżdżonym koniu jest bardzo regularny, przeto nie jest nieprzyjemnym dla jeźdźcy, a oprócz tego przynosi mu tę korzyść, iż pozostawia mu dosyć swobody do baczenia na swoją postawę na koniu, do czucia pyska konia cuglami a boków jego szenkłami i daje mu w każdej chwili gotowość do zatrzymania konia w miejscu, zwrócenia nim po linii krzywej (w woltach i półwoltach) lub pod kątem prostym (w kątach ujeżdżalni i w czworobokach stanowiących granice wielkiej i małej woltę, co wszystko jeździec nawet mało jeszcze wprawny wykonać może z wielką dokładnością; przejście do innych chodów z takiego kłusa, mianowicie do stępa i galopa odbywa się również natychmiastowo i z największą łatwością.

Kłus średni, zwyczajny chód marszowy lub podróżny naprzemian ze stępem, którym pół mili na godzinę ubiedz można; w takim kłusie jeździec doświadczając szybszych i mocniejszych jeszcze wstrząśnień, tem pilniej starać się powinien o zachowanie prawidłowej postawy w siodle, przy zupełnej swobodzie ręki i goleni, ażeby ciągle, pierwszą, za pomocą cugli

czuł pysk konia, drugie zaś, miał zawsze w pogotowiu do dania koniowi potrzebnej zachęty lub pobudki, zwłaszcza przy zwrotach, które zawsze powinny się odbywać w ruchu nieco zwolnionym, dla uniknienia wypadku wskutek zbytniego pospiechu; koń więc powinien być należycie zebrany, aby jeździec posiadał nad nim zupełną władzę. Mówiąc o początkowej nauce jeźdźca, wspomnieliśmy już o działaniu szenkli, tutaj uważamy za stosowne bliżej jeszcze ten ważny przedmiot określić.

Dopóki koń postępuje po linii prostej, czy to w polu czy na drodze, czy też w ujeżdżalni, jeździec utrzymuje go w tym kierunku za pomocą cugli trzymany równo i obu szenkli przyłożonych do boków konia z jednostajnym naciskiem, miarkowanym powolniejszym lub żywszym temperamentem konia. Każdy zwrot zniewalający konia do postępowania po linii krzywej o większym lub mniejszym promieniu, jeśli ma być prawidłowo wykonany, z zupełnem bezpieczeństwem dla jeźdźca i konia, wymaga wygięcia całego ciała konia w kierunku jego długości odpowiednio do krzywizny opisywanego łuku. Jeżeli naprzykład pręt pewnej grubości chcemy zgiąć w kabłąk, opieramy go na kolanie, obiema zaś rękami ująwszy za końce wyginamy go w przeciwną stronę; podobnie dzieje się i z ciałem konia; ręka trzymająca cugle, przybierając kierunek na prawo, to jest zwracając mały palec ku prawemu biodru jeźdźca a wielki ku lewemu ramieniu, skraca prawy cugiel i tem samem daje uczucie silniejsze parcie łańcuszka na lewej stronie dolnej szczęki konia, przez co głowa tegoż przybiera kierunek na prawo, udzielając go też szyi; prawy szenkiel

przyłożony tuż przy popręgu, zmusza konia do wygięcia żeber, lewy zaś, wywierając nacisk na bok konia po za popręgiem z lewej strony nie dopuszcza wyrzucenia żadu z kierunku krzywej linii, którą koń w biegu swym ma opisywać. Takie są prawidła dla wykonania małożnacznego na pozór kołowego ruchu na koniu; nieumiejętny jeździec na niewyrobionym koniu potrafi wprawdzie za pomocą cugli obrócić koniem w koło, lecz zwrot taki zupełnie przypadkowy, nie wolny od straty czasu i nieużytecznie straconych nateżeń mięśni konia i jeźdźca jest chwiejny i nieporządkny; prawidłowo zaś wykonany wprawia jeźdźca w szybkie i stanowcze stosowanie służących ku temu zachęt i pobudek, które jako zgodne z naturą ruchu konia, łatwo są dla niego zrozumiałe i wdrażają go do szanowania woli jeźdźca. Ztąd przy nauce w ujeżdżalni wykonywanie wolta w kłusie znajduje bardzo szerokie zastosowanie i wielce się przyczynia do wyrobienia giętkości w jeźdźcu i w koniu; dobrze wykonana wolta w kłusie, dla oka znawcy, daje już pewną miarę zręczności jeźdźca.

Kłus wyciągnięty, czyli wyteżony, jest najszybszym rodzajem tego chodu; koń w nim zachwytyje przednimi nogami największą przestrzeń, a ponieważ poruszenia nóg zadnich ściśle muszą się stosować do ruchów nóg przednich, przeto dla utrzymania równowagi i harmonii ruchu, koń przez chwilę zdaje się być zawieszonym w powietrzu, gdyż jedna para krzyżowa nóg podnosi się w popędzie do dalszego ruchu naprzód, zanim druga dotknęła ziemi; w ruchu tym koń całą wagą ciała podaje się naprzód, a ponieważ potrzebuje większą masę powietrza zachwytywać płucami, przeto

musi wyciągnąć głowę i szyję i nie może już pozostać w postawie zebranej, jak podczas powolniejszych ruchów. Zwykle każdy początkujący jeździec ulegając fizycznemu prawu siły bezwładności, bezwiednie idzie za tym popędem i traci właściwą postawę podając się górną częścią ciała naprzód. Nagłe a niespodziewane zatrzymanie się konia lub nawet zwolnienie biegu wywołuje w takim razie niechybny ten skutek, że jeździec albo przez głowę konia spadnie, albo na kark się jego pochyli, tracąc zupełnie równowagę w siodle. Jeździec zatem powinien oddziaływać przeciwko tej sile, osadzając się mocno w siodle i zachowując prawidłową postawę, nie wysuwając kolan naprzód i nie oddalając goleni od boków konia, czyli trzymając go zawsze w szenkłach.

Nigdy w wyciągniętym kłusie nie należy nagle zatrzymywać konia, co by go mogło narazić na kalectwo przez zwichnienie nogi, lub wskutek silnego szarpnięcia cugłami zadać mu ból dotkliwy w pysku i stać się przyczyną narowów w przyszłości, lecz stopniowo go powstrzymując wprowadzić go w tempo powolniejszego kłusa, a dopiero wtenczas go zatrzymać, gdy już podda głowę działaniu cugli i będzie jak należy zebrany. Może to być dziełem kilku chwil zaledwie, gdy koń jest dobrze ujeżdżony, a jeździec dostatecznie pewny siebie, aby mógł zawsze nad koniem panować. Dla tychże samych przyczyn wszelkie krótkie zwroty i małe wołty nie mogą być w tempie wyciągniętego kłusa wykonywane, lecz ruch kolisty odbywać się tylko może w okręgu o wielkim promieniu.

Każdemu, nawet niedoświadczonemu jeźdźcowi wiadomo, iż każdy chód konia, a zatem i kłus nie

u wszystkich koni jest jednakowy, tak pod względem szybkości, jako też siły wstrząśnień jakie ciału jeźdźca udziela. Zależy to od budowy ciała konia, sposobu w jaki nogi stawia, wreszcie od jego temperamentu. Konie długie, słabo jak to mówią związane, o długich ukośnie ustawionych pęcinach, zdradzających słabą budowę nóg, mają kłus bardzo lekki i łagodny; konie krótkie, zwężłe, o krótkiej pęcinie, bywają niekiedy w kłusie niesłychanie trzęskie, chód ten jednak nie zawsze bywa nieprzyjemnym dla jeźdźca, zwłaszcza jeśli przytem jest miarowy i regularny; zawsze jednak wstrząśnienia te są do tego stopnia silne, iż wybijają niejako jeźdźca z siodła i zmuszają go do nateżenia siły mięśni aby prawidłową postawę i równowagę w siodle mógł utrzymać; usiłowania te, ciągle powtarzane wywołują prędkie zmęczenie, a dla osób nie nawykłych albo mających słabe piersi mogą nawet być niebezpieczne, powodując w skutek przyspieszonego krążenia krwi i podnieconego działania płuc, plucie krwią lub inne przypadłości. Ztąd w Anglii powstał sposób jazdy, który wraz z końmi angielskiej rasy na stałym lądzie Europy się upowszechnił, znany pod nazwą jazdy angielskiej, przyczem jeździec nie poddaje się wstrząśnieniom udzielanym jego ciału przez ruch konia, ale je wymija, unosząc się w strzemionach w postawie na pół stojącej podczas jednego taktu kłusa i opuszczając się w siodle dopiero za drugim takttem. Jazda taka weszła w tak powszechny w Anglii zwyczaj, iż wszelki inny sposób jazdy, na stałym lądzie używany, budzi w Anglikach wstręt prawdziwy, i nawzajem, tam gdzie sposób angielski nie jest

w użyciu, wydaje się on dziwacznym, pozbawiającym postawę jeźdźca godności i wdzięku. Lecz jazda angielska ulega jeszcze poważniejszym nad te zarzutom. Jeździec bowiem używając strzemion za punkt oparcia dla swego ciała, tem samem nie jest w możności użyć goleni czyli szenkli do wsparcia działania cugli, tak, że wzajemne na siebie oddziaływanie przodu i zadu konia miejsca mieć nie może. Pomimo nieporównanych swych zalet, angielski koń wierzchowy nie posiada tej zręczności, giętkości i szybkości w zwrotach jakie cechują pierwowzór wierzchowego konia to jest arabskiego, lub w ogóle wschodniego pochodzenia, chociaż jest jego prawym w prostej linii potomkiem. Koń angielski wierzchowy pół krwi, posiada wzrost, potężną budowę kości, ogromną klatkę piersiową, stalowe ścięgna i mięśnie, których napróżnobyśmy szukali w drobnym koniu wschodnim; żywy temperament wynagradza w tym ostatnim brak tych zalet, tak pożądaných w naszych klimatycznych, ekonomicznych i zwyczajowych warunkach; chody konia angielskiego są pełne siły i energii; pod względem skoków jakie koń taki na wysokość i na szerokość robić jest w stanie, żaden inny mu nie dorówna; ale przytem bywa najczęściej twardy w pysku, narówny i mało zwrotny; ztąd Wincenty Pol w przypiskach do „Mohorta“ powiada: „My lubimy konia zwrotnego, jak to mówią: wolta na talerzu, kiedy angielskiemu tę wolte z dziś na jutro zapowiadać trzeba.“ Nie można odmówić temu zdaniu słuszności i przyczynę tej ujemnej strony pod względem wyrobienia pod wierzch wielu angielskich koni, przypisać należy wpływowi sposobu jazdy tak zwanej

angielskiej, powtarzanym niezmiennie w ciągu licznych pokoleń końskich.

Jakkolwiek trzęski kłus konia mniej jest dla jeźdźca wygodny, i zmuszając go do ciągłej baczności w celu odzyskania prawidłowej w siodle postawy, z której go każdy krok konia wyrzuca, wymaga większego nateżenia siły mięśni za pomocą których jeździec swą równowagę w siodle zachowuje, to przecież zwykle kłus wysoki, przy którym koń przy swobodnym ruchu łopatek dźwiga nogi prosto przed siebie i wielką przestrzeń niemi zajmuje, lepszą nadaje koniowi postawę, chód czyni sporszym i energiczniejszym i w tymże kierunku oddziaływa na jeźdźca. Kłus łagodny ale drobny, gdy koń nisko zbiera nogami, jest wprawdzie wygodniejszy dla jeźdźca i nawet bywa czasem bardzo pospieszny, ale przytem pozbawia konia wdzięku i tej cechy siły i energii znamionującej dzielnego wierzchowca. Gdy koń wysoko wprawdzie zbiera nogami, ale je mocno zgina i często nawet kopytami na boki wyrzuca, zużywając na to bezużytecznie dużo siły, wtedy kłus taki, oprócz tego, że pomimo wysiłku konia mało jest pospieszny, bywa dla jeźdźca nieprzyjemny i męczący.

Nieprawidłowy jest kłus wtedy, gdy koń nie stawia nóg na krzyż, lecz jednostronnie, to jest obie prawe i obie lewe razem. Chód taki zwany inochodem lub jednochodem, właściwy jest pewnym rasom koni uprężnych i wysoko w nich bywa ceniony, z powodu niesłychanej swej szybkości, dorównywującej silnemu galopowi zwykłego konia. Takim kłusem celują słynne rosyjskie kłusaki, tak zwane „rysaki“ pomiędzy którymi konie ze stada hr. Orłowa pierwsze zajmują

miejsce. Kołyszący ruch tego chodu, przy szybkości swojej dla jeźdźca byłby nieprzyjemnym, a oprócz tego narażałby konia na niebezpieczeństwo upadku, zwłaszcza przy dodatkowym ciężarze jeźdźca siedzącego na jego grzbiecie; ztąd konie obdarzone podobnym chodem, służą specjalnie do wyścigów w zaprzęgu, tak zwanych „biegów,” lecz do jazdy wierzchowej używane nie bywają.

Starożytni jeźdźcy, siedzący na nieosiodłanym koniu, tem samem nie znali podpory jaką jeźdźcowi średnich wieków i naszych już czasów dają strzemiona; odrzucali więc kłus, jako chód męczący i dla jeźdźca niepewny. W rzeźbie Fidyasza przedstawiającej jeźdźców, a umieszczonej na fryzie Parthenonu, który się dzisiaj znajduje w Brytańskim Muzeum w Londynie, konie przedstawione są idące stępem, kroczą lub galopem, kłusujących zaś wcale nie ma. (Czapski t. I str. 113). Dopiero wynalazek siodła i strzemion, który Arabom zawdzięczamy, dozwolił zużytkować ten naturalny chód konia ku wygodzie i pożytkowi jeźdźca i uczynił go chodem najniezbędniejszym w każdej prawidłowej jeździe.

Wadliwą modyfikację kłusa, trafiającą się u niektórych koni wskutek nieumiejętnej jazdy, przynaglenia do biegu zmęczonego konia, lub nabytych wad w nogach, stanowi tak zwany po niemiecku „dreischlag“ którybyśmy po polsku „trójkrokiem“ nazwać mogli, ponieważ w takcie tego chodu wyraźnie „raz, dwa, trzy“ słyszeć i naliczyć można. Usunięcia tego wadliwego chodu może tylko dokonać biegły, doświadczony a cierpliwy jeździec.

U Persów wszakże, znanych jako najdzielniejsi jeźdźcy, u których najtrudniejsze sztuki wykonywane przez cyrkowych jeźdźców w Europie, są rzeczą pospolitą, wadliwy ten podług naszych pojęć chód konia, przy którym koń przednimi nogami wysoko kłusuje, zadniemi zaś galopuje, zwany jest „juczar“ i wielce jest u nich ceniony. (Czapski t. I str. 222).

LIST V.

Wspomnieliśmy już poprzednio, mówiąc o początkowej nauce jeźdźca, o galopie, jako też o sposobie wprowadzenia konia w ten rodzaj chodu; tutaj należy bliżej go określić.

Galop, podobnie jak stęp i kłus, należy do naturalnych chodów konia, któremi tenże w stanie swobody się posługuje, chcąc pewną przestrzeń przebiec spieszniej. Lecz i ten wrodzony koniowi rodzaj chodu, sposobem w jaki jest wykonywany, znacznie się różni od galopa konia ujeżdżonego. Zasada obu jest ta sama: podług tego czy koń z prawej czy z lewej nogi galopuje, musi stawiać nogi w następującym porządku: koń podnosi najprzód przednią nogę, tę mianowicie, która galop zaczyna; następnie podnoszą się jednocześnie jednostronna zadnia i druga przednia, na ostatku zaś druga zadnia i ta też najpierwej znowu staje na ziemi; po niej jednocześnie stają na ziemi druga zadnia i przeciwna jej przednia, ostatnia zaś dosięga ziemi ta przednia noga, która galop zaczynała. Ztąd tempo galopa dzieli się na trzy takty.

Różnica galopa przyrodzonego koniowi od tego który w nim nauka wyrobiła, polega na tak zwanej równowadze konia, o której poprzednio wspominaliśmy, a która dopiero w galopie, dla mało doświadczonego jeźdźca, staje się łatwiejszą do rozpoznania i ocenienia. Uważając budowę konia, widzimy iż większa część ciężaru jego ciała spoczywa na przednich nogach. Baucher i Morris starali się tę różnicę wyrazić w liczbach, na zasadzie bezpośrednich doświadczeń. Stawiając konia jednocześnie na dwóch zupełnie jednostajnych pomostowych wagach, tak że przód spoczywał na jednej z nich, zad zaś na drugiej, otrzymali następujące liczby w kilogramach:

Przód	Zad	Razem	Przód dźwiga więcej
210 k.	174 k.	384 k.	36 k.

Po zgięciu głowy i szyi końskiej na dół wypadły liczby następujące:

Przód	Zad	Razem	Przód dźwiga więcej
218 k.	166 k.	384 k.	52 k.

Po podniesieniu głowy konia, tak aby nozdrza znajdowały się na równi z kłębem wypada:

Przód	Zad	Razem	Przód dźwiga więcej
200 k.	184 k.	384 k.	16 k.

Gdy tak ustawionego konia dosiadł jeździec wający 64 k. i przybrał prawidłową postawę, wówczas stosunek liczb wypadł następujący:

Przód	Zad	Razem	Przód dźwiga więcej
251 k.	197 k.	447 k.	54 k.

Ciężar zatem jeźdźca rozłożył się tak, że z niego 41 k. przypadło na przód, 23 k. zaś na zad konia.

Gdy jeździec zebrał konia jak należy, wtedy liczby te przedstawiły się jak następuje:

Przód	Zad	Razem	Przód dźwiga więcej
233 k.	215 k.	448 k.	18 k.

Powyższe liczby jednak mogą mieć tylko przybliżoną wartość, gdyż budowa konia stanowić tu może niezliczone różnice; w każdym jednak razie dają one nam wyobrażenie, jak ułudne jest pojęcie o tak zwanej równowadze konia, czyli o zupełnem zrównoważeniu ciężaru przodu i zadu konia pod jeźdźcem. Graficzne przedstawienie tego stosunku w którym linia pochylona ku przodowi ma nam oznaczać przyrodzoną postawę konia, linia zupełnie pozioma wskazywać jaką będzie ta postawa w zwykłe ujeżdżonym koniu, linia zaś pochylona ku tyłowi objaśniać postawę konia w najwyższym stopniu wytresowania, również nie jest w stanie dać nam rzeczywistego obrazu. Z liczb przytoczonych powyżej, widzimy tylko iż w przyrodzonym stanie koń ma przód znacznie więcej obciążony niż zad; za dodaniem ciężaru jeźdźca stosunek ten się zmniejsza a prawdziwa równowaga następuje, lubo chwilowo, przy najwyższym stopniu tresowania, przez tak zwane w jeździeckim języku „osadzenie konia na zadzie,” niezbędne do wykonania sztucznych chodów i skoków, stanowiących treść tak zwanej wyższej szkoły jazdy. Że jednak zwyczajny galop ze względu na sposób w jaki koń nogi stawia i odbija się niemi od ziemi, opierając ciężar ciała przeważnie na jednej zadniej nodze, jest także szeregiem małych skoków, przeto, aby ten chód był zupełnie prawidłowym, to przeniesienie na zad ciężaru konia jest niezbędne i do

tego dąży każde systematyczne ujeżdżanie konia. Inaczej galop będzie tylko przyspieszonym biegiem, kołyszącym mniej lub więcej gwałtownie całym ciałem jeźdźca w kierunku z przodu na tył i odwrotnie, pozbawiającym go całej władzy nad koniem i narażającym tego ostatniego na spotkanie się i upadek nawet, z powodu zbyt ciężkiego obciążenia przodu, do czego się przyczynia waga jeźdźca, gdyż koń w stanie swobodnym, nie obciążony tym dodatkowym ciężarem, instynktowo da sobie radę i szwanku uniknąć potrafi.

Galop w miarę jego szybkości, dzielimy na krótki, czyli szkolny albo maneżowy, pełny, tak zwany po niemiecku „Jagdgalopp,“ po francuzku „train de chasse“ po angielsku „canter“ i cwał czyli najszybszy bieg konia („Renngalopp,“ „ventre à terre,“ „full pace,“). Ten ostatni bieg, którego wyrobienie do najwyższej możliwej szybkości stanowi treść i cel sztuki trenowania koni do wyścigów, wymagający wyłożenia wszystkich sił konia, w zwykłej jeździe nader rzadko bywa stosowany i tylko na nie wielkich przestrzeniach. W biegu tym koń stawia nogi tak jak w galopie, tylko w tempie bardzo przyspieszonym, zajmując równocześnie niemi jak największą przestrzeń, tak, że w tentencie cwału dają się słyszeć dwa takty, gdyż koń obie przednie i zadnie nogi stawia prawie równocześnie. Koń żywy i ognisty bardzo łatwo z miarowego galopu w cwał przechodzi; wystarcza na to popuszczenie cugli i lekkie pociśnięcie obu szrenki, jeździec jednak nie powinien nigdy rozpuszczać cugli zupełnie, lecz poddać je koniowi o tyle tylko, o ile to jest potrzebnem aby koń mógł swobodnie szyję i głowę wyciągnąć, co mu jest niezbędnem dla zachwyce-

nia płucami większej masy powietrza; tutaj znajduje zastosowanie to cośmy pod tym względem, mówiąc o wyciągniętym klusie powiedzieli, tylko w znacznie wyższym stopniu; konia powolnego lub leniwego przynaglic potrzeba silniejszym naciśnieniem голени, spięciem obiema ostrogami, lub zacinianiem prętem. Wszelkie zwroty w cwałe odbywać się tylko mogą po linii krzywej o bardzo wielkim promieniu; również zatrzymanie konia nie może nigdy następować nagle, lecz stopniowo, przez zwalnianie biegu za pomocą powtarzanego powstrzymywania (demi-arrêts) przy mocnem osadzeniu się jeźdźca w siodle i przyłożeniu obu szenkli, aby wyciągniętego konia znowu zebrać i w końcu w miejscu go osadzić. Z dobrze ujeżdżonym koniem, należycie w pysku i w zadzie wyrobionym, zręczny jeździec zdoła to wykonać prawie niepostrzeżenie, tak iż zdawać się będzie jakby koń w największym pędzie nagle stanął jak wryty, ale wszelkie gwałtowne szarpanie cugłami nie doprowadzi do celu i raczej konia znarowi, albo go skaleczy, lub o szwank przyprawi.

Nazwa „galop“ przeszła do naszej mowy z włoskiego języka; dawniej chód ten konia zwano u nas: skok, półbieg, cwał i przecwał; ta ostatnia nazwa oznaczała najszybszy bieg konia; dzisiaj zaś po przyjęciu utartej już nazwy galop, bieg ten cwałem nazywamy, używając wyrazu „skok“ w znaczeniu jedno-razowego podskoku w celu przebycia jakiej przeszkody, naprzykład płotu lub rowu.

Jeździec który już się praktycznie obznajmił z pobudzeniem do galopu konia okiełznanego trenzlą, teraz gdy go na munsztuku prowadzi, przekona się że mu to przychodzi z daleko większą łatwością i że ruch

konia jest daleko przyjemniejszy, ponieważ koń więcej się zbiera, a przy prawidłowej postawie jeźdźca więcej na zadzie się osadza, przez co przód wynosi w górę i chód ma podnioslejszy.

W jeździe spacerowej i polowej najczęściej jest używany galop w prawo, to jest z prawej nogi, gdyż taki chód daje jeźdźcowi lepszą postawę; w jeździe wojskowej, galop ten jest konieczny, gdyż lewa strona konia podparta obiema lewymi nogami więcej się zgina i przez to jest niższą; za tem idzie i położenie ramion jeźdźca, tak że prawe ramię wznosi się nieco wyżej i trochę naprzód jest podane; takie położenie jest niezbędne dla swobodnego władania bronią; lecz ponieważ przy tym chodzie obie lewe nogi konia największy ciężar dźwigać muszą i silnie odbijać się od ziemi, przeto dla zaoszczędzenia nóg konia należy go wprawiać i do galopa z lewej nogi; w ujeżdżalniach przyjętym jest zwyczajem zażywać konia tyleż w jednym co i w drugim kierunku, a to w celu jednostajnego jego wyrobienia jak na jedną tak i na drugą stronę, co również nie pozostaje bez wpływu i na postawę jeźdźca. Przy galopie z prawej nogi, wszystkie zwroty wykonywają się w prawo, przy galopie z lewej w lewo; jest to niezbędne, gdyż koń galopujący naprzykład w prawo, nie jest w stanie zrobić nagłego zwrotu w lewo i odwrotnie, a przy szybszem nieco tempie galopa, taki nieprawidłowy zwrot niezawodnie konia wraz z jeźdźcem przyprawi o upadek. Ztąd w ujeżdżalniach galop z prawej nogi w kierunku w lewo i odwrotnie, z lewej w kierunku w prawo, uważany jest nie tylko za nieprawidłowy, ale nawet za fałszywy, chociażby zkądinął koń zupełnie dobrze galopował.

Chcąc konia wprowadzić w galop, jeździec powinien najprzód zebrać konia, co się jak wiemy dokonuje przez przyłożenie obu szenkli dla podniecenia czynności zadu i równocześnie ściągnięcie cugli, następnie przez ustawienie pięści; w kierunku naprzykład na prawo skraca się prawy cugiel, przez co wygina się ganasz i szczyt karku konia nieco na prawo, tak aby jeździec kąt oka konia mógł widzieć; w skutek tego prawa łopatka konia otrzymuje więcej swobody do wyciągnięcia nogi naprzód; lewy szenkiel przykłada się po za popręgiem lub w razie potrzeby, gdy koń jest mniej czuły, daje się mu uczuć lewą ostrogę; prawy szenkiel nie powinien się oddalać od boku konia, lecz zawsze być w pogotowiu aby powstrzymać zbyt uczynne podanie się zadu konia na prawo; powszechną jest wadą amatorów galopa ustawianie konia przy rozpoczęciu tego chodu w kierunku ukośnym, przyczem sami zbyt uczynnie naprzód wysuwają prawe ramię, przez co odbiegają od prawidłowej na koniu postawy i siedzą krzywo w siodle.

Powiedzieliśmy już, że koń przed rozpoczęciem galopa powinien być zebrany; z tego wynika iż konia w galop wprowadzać należy ze stępa lub z wolnego zebranego kłusa; pierwszy sposób powszechnie jest używany; drugi stosuje się tylko niekiedy w jeździe maneżowej dla przyzwyczajenia konia do zważania na zachęty dawane mu przez jeźdźca i natychmiastowego wykonywania jego woli.

Podczas galopu, jeździec powinien jak najmocniej osadzić się w siodle, silnie obejmując siodło udami, siedzieć prosto, bez wymuszenia, mieć poczucie konia

szenklami, a pyska jego cuglami, tych ostatnich nie nateżać twardem trzymaniem ręki, lecz łagodnem igraniem utrzymywać czucie w pysku konia; przy zwrotach zwalniać biegu i ciągle się starać osadzać konia na zadzie, co się otrzyma za pomocą prawidłowego siedzenia i harmonijnego działania cugli i szenkli; działanie tych ostatnich stosuje się do temperamentu konia; konia żywego i drażliwego trzeba uspakajać łagodnem stosowaniem zachęt i pobudek, konia zaś powolnego lub tępego zażywać ze stanowczością i energią, nie zaniedbując przytem spokojnej postawy i pewności siebie.

Gdy malarz francuzki David, miał malować portret Napoleona I, naówczas jeszcze pierwszego konsula, zapytał go jak chce być przedstawionym? „*Calme sur un cheval fougueux,*“ (spokojnym na rozhukanym koniu) była odpowiedź. Słowa te najlepiej malują jak się jeździec ma zachowywać na koniu w każdym razie, a co najwybitniej się uwydatnia w galopie, będącym jak wiadomo szeregiem małych, regularnych poskoków, które w ognistym i drażliwym koniu, w skutek niespokojnej postawy i zbyt pospiesznych lub nadto dobitnych pobudek przez jeźdźca dawanych, łatwo mogą się wyrodzić w dzikie miotanie się konia, zarówno źle wpływające na zachowanie się jego w przyszłości, jak źle świadczące o zręczności, umiejętności i zimnej krwi jeźdźca.

Galop z lewej nogi (w lewo) odbywa się zupełnie podług tych samych prawideł co w prawo, przez zastosowanie wskazówek, zachęt i pobudek przeciwnych; zatem kierunek głowy konia dany będzie w lewo, a prawy szenkiel pobudzi konia do galopu, pod-

czas gdy lewy powstrzymywać będzie zad od podawania się na lewo.

Zwroty wykonywane w galopie, różnią się znacznie od zwrotów w stępie lub w kłusie. Sposób bowiem w jaki koń w tym chodzie nogi swe stawia, zależy od stosownie udzielonych mu przez jeźdźca zachęt i pobudek w których cugle i golenie jeźdźca główną odgrywają rolę. Ztąd galop w koło, a zwłaszcza wykonanie małej wolty lub pół wolty w galopie wymaga już dosyć wyrobionego konia, jako też niezbędnego we wszystkich chodach i ruchach konia, spokoju i pewności w siedzeniu jeźdźca. Przygotowaniem do zwrotów jest wyjeżdżanie w galopie kątów ujeżdżalni, przyczem jeździec osadzając się mocno w siodle i dając mocniej uczuć koniowi szenkle, z których wewnętrzny, to jest ten, który się znajduje ze strony właściwego kierunku galopu, mocniejszy nacisk tuż przy popręgu na bok konia wywiera, a jednocześnie przez powstrzymywanie (*demi-arrêts*) cugłami, zmusza konia do osadzenia się na zadzie przy zwolnionym biegu, a zatem do większego zebrania się; w takiej zebranej postawie konia zwrot jest najłatwiejszy, osiąga się on za pomocą lekkiego przechylenia ciała jeźdźca w biodrach na stronę w którą zwrot ma nastąpić i ku tyłowi konia, nie zmieniając siedzenia w siodle, i mocnem ściśnięciem konia udami, nie zanedbując przytem działania goleni, które wraz z ręką, jak zawsze tak i tu główną czynność mają do spełnienia. Ręka przytem nadaje kierunek, mały palec zwraca się w górę i w stronę w którą konia zwrócić chcemy. Francuzi posiadają w swym języku bardzo szczęśliwe wyrażenie pod tym względem: „enlever le

cheval“ czyli „pochwycić sobą konia“ znaczy tyle, co wcieliwszy go niejako w siebie, pobudzić go do natychmiastowego wykonania woli jeźdźca, pomimo trudności jaką ruch taki przedstawiać może. Krótkie zaś zwroty w galopie należą do takich ruchów.

Zmiana kierunku czyli ręki w galopie, prowadzi za sobą nieodzownie zmianę nogi z której koń galopuje; zmiana ta odbywa się albo po przekątnej, w kierunku długości ujeżdżalni, albo w dwóch małych woltach; w jednej z nich galopuje się w prawo, a ukończywszy koło, galopuje w drugiej na lewo, zmieniawszy nogę na punkcie zetknięcia się obu kół. Natychmiastowa ta zmiana nóg wymaga wielkiego wyćwiczenia konia i osiągnąć się daje stopniowo, to jest w galopie w prawo osadza się konia, przejeżdża się konia stępo, a następnie pobudza się go do galopu w lewo; w dalszym ciągu przestrzeń przebywana stępo zmniejsza się, tak że zmiana kierunku galopa następuje po trzech, dwóch, jednym kroku, nareszcie w miejscu i to bez zatrzymywania konia, lecz tylko po krótkim go powstrzymaniu (demi arrêt) przyczem ręka jeźdźca przybiera właściwy kierunek (w prawo lub w lewo) i stosownie do nowego kierunku, prawy lub lewy szenkiel daje odpowiednią pobudkę. Prawidłowe to że tak powiemy, przerzucenie konia z jednej nogi na drugą, wymaga ze strony jeźdźca spokoju, pewności i dokładnego czucia konia. Wielu jest bardzo jeźdźców, nawykłych już do konia, a nie umiejących jednak dokładnie rozróżnić czuciem czy koń w prawo, czy w lewo galopuje. Wprawdy w to czucie można nabyć, śledząc pilnie skutki jakie ruch galopu na części ciała jeźdźca w bezpośrednim zetknięciu z siodłem będące wywie-

ra. W galopie w prawo, koń opierając się na ziemi i odbijając się od niej za każdym poskokiem obiema lewymi nogami, silniej je zgina i przez to silniej wstrząsa lewą stronę siedzenia jeźdźca; skutek przeciwny następuje w galopie w lewo; jeździec więc pilną powinien zwracać uwagę na te różnice i już po dwu lub trzech poskokach konia, umieć rozpoznać czy koń z prawej, czy z lewej nogi galop rozpoczął. Jeśli odnośnie do kierunku galopu tenże jest niewłaściwy, jeździec powinien konia powstrzymać i za pomocą odpowiedniej zachęty, konia w prawidłowy galop wprowadzić.

Zatrzymanie w galopie, czyli osadzenie konia w miejscu, przy prawidłowym krótkim chodzie, gdy wskutek dobrej postawy jeźdźca i harmonijnego działania cugli i szenkli jeździec ma konia w wędzidle, następuje szybko i bez trudności. Mocniejszy nacisk szenkli i pochylenie ciała jeźdźca w tył, zmusza konia do osadzenia się na zadzie, to jest do oparcia ciężaru swego ciała na zadnich nogach, a powstrzymujący ruch ręki skracający równo oba cugle, sprawi iż koń odrazu się zatrzyma w gotowości, albo do pozostania na miejscu, albo do dalszego ruchu naprzód w stępie lub kłusie, stosownie do woli jeźdźca. Jest to dziełem jednej chwili. Wytworne osadzenie konia z galopu w miejscu, gdy koń w ostatnim poskoku podnosi obie przednie nogi w górę i opuszczając je na ziemię staje odrazu jak wryty, należy już do dziedziny tak zwanej wyższej jazdy i od zwyczajnego wierzchowca do polowej jazdy służącego, jako też od zwykłego jeźdźca wymaganem być nie może. Do sztuk takich zdolny jest tylko koń o szczególnie silnej budowie zadu, bardzo pojętny i długo a mozolnie w sztucznych chodach

ćwiczony, a tylko jeździec z powołania, mistrz w swojej sztuce, zdoła to jak należy wykonać.

Kładziemy szczególniejszy nacisk na to, aby jeździec zażywając konia, zachowywał zawsze zimną krew i unikał wszelkiego pośpiechu, gdyż przez zbyt pośpiesznie i jakby dorywczo udzielane zachęty, bałamuci tylko konia i nie jest w stanie wytłomaczyć mu swej woli jak należy. Najzwyczajniejszym tego jest skutkiem, iż koń galopuje fałszywie, to jest zaczyna galop z prawej nogi przodem, a zadem galopuje z lewej lub przeciwnie; galop taki o ile jest chwiejny, niepewny, a nawet niebezpieczny dla konia, gdyż tenże pozbawiony podpory ciała we właściwym ustawieniu nóg, łatwo, zwłaszcza przy zwrotach, poślizgnąć się i upaść może pociągając z sobą i jeźdźca, o tyleż jest nieprzyjemny dla tego ostatniego, gdyż pozbawia prawidłowej postawy na koniu i podrzuca go w siodle niespodziewanym i nieregularnym ruchem. W takim razie jeździec spostrzegłszy swoją omyłkę, powinien konia powstrzymać, zrobić kilka kroków stępo albo nawet w trawersie, a potem dopiero, spokojnie i bez pośpiechu konia w galop wprowadzić.

Jest jeszcze rodzaj nieprawidłowego galopu którego czasem nabywają stare, zmęczone i leniwe konie, używane przez jeźdźców w podeszłym wieku lub przez nie umiejące jeździć damy, dla których wstrząsający ruch klusa wydaje się uciążliwym, a stęp chodem zbyt powolnym. Taka szkapa, pozostawiona własnej woli, nie czując należycie połączonego działania cugli i szenkli, albo nawet jeszcze pobudzana do żywszego chodu lekkim targaniem cugłami, do czego

jeźdźcy w podobnych warunkach często się uciekają, odrywając przytem łokieć od boku i pochylając się całym ciałem naprzód, idzie niby galopem przedniemi nogami, a zadniemi drobno kłusuje, podając się całym ciężarem naprzód. Chcąc aby konie tego wadliwego chodu zapomniały, należy je wprowadzić do wyciągniętego, chociaż krótko trwającego kłusa, aby ich zbytecznie nie męczyć, a resztę czasu jeździć stępo.

Na zakończenie naszego wykładu o prawidłowych chodach konia będących w użyciu w zwykłej maneżowej, spacerowej i polowej jeździe, uważamy za stosowne powiedzieć jeszcze słów kilka o skoku przez przeszkodę. Jakkolwiek w zwyczajnej polowej jeździe rzadko tego zachodzi potrzeba, w spacerowej zaś nigdy prawie i chyba tylko dla czczego popisu, to przecież zdarzyć się może wypadek, że dla skrócenia drogi lub zyskania na czasie, wypadnie przesadzić płot lub baryerę, albo rów niezbyt szeroki. W śmiesznem położeniu znajdzie się taki jeździec, dla którego podobne drobne przeszkody stanowią nieprzebytą zaporę, tak że je musi objeżdżać nakładając dużo drogi. Jakkolwiek nie ma konia na świecie któryby pod względem potęgi skoków, czyli jak się technicznie mówi brania przeszkód, mógł się równać z angielskim koniem pół-krwi, tak zwanym myśliwskim (hunter), to przecież nie ma racjonalnej przyczyny, aby koń wierzchowy, dobrze zbudowany, o silnym zadzie, zdrowych nogach i niezbyt powolnym temperamentem, nie mógł bezpiecznie przesadzić nie nadto wysokiego płotu, lub nie nazbyt szerokiego rowu, jeżeli go dosiadł jeździec obdarzony zimną krwią i przytomnością umysłu. Angielski hunter przesadza z łatwością przeszkodę na sześć stóp wysokie; igraszką są dla niego takie, któ-

reby dla innego konia były zaporą do nieprzebycia, jak tego poniekąd corocznie widzimy przykłady na wyścigach w Warszawie w tak zwanych steeple-chases, gdzie przeszkodami są płoty, baryery, rowy z płotami, wał ziemny pomiędzy dwoma rowami i t. d. Lecz powtarzamy, że nam tutaj nie chodzi o zwalczanie podobnych przeszkód, lecz o nauczenie jeźdźca i konia do przebywania takich, które ich zdolnościom odpowiadają.

Dla nauczania konia i jeźdźca skoku przez baryerę, bierze się drąg okręcony powrośłem słomianem, dla zmniejszenia siły uderzenia gdyby koń za niego przypadkiem w skoku zaczepił nogą. Drąg ten kładzie się w połowie długości dłuższej ściany ujeżdżalni, a zatem równoległe do krótszych ścian. Jeździec podjeżdża najprzód stępem w koło toru ujeżdżalni a przybywszy na długość konia do leżącego na ziemi drąga, zwalnia cugli, ściskając równocześnie konia szenkłami, zwłaszcza wewnętrznym, aby koń na stronę nie zбочył i okrzykiem „hop!“ pobudza konia do raźnego przebycia przeszkody. Rzeczą jest widoczną, iż koń tutaj żadnego wysiłku robić nie potrzebuje, gdyż dosyć mu jest przestąpić przeszkodę na ziemi leżącą, ale konie młode, żywego temperamentu, widząc na torze ujeżdżalni obcy, nieznany sobie przedmiot, pobudzone przytem szenkłami i głosem jeźdźca, chętnie unoszą się do wyższego skoku. Skoro koń po przebyciu przeszkody stanie wszystkimi nogami na ziemi, jeździec powinien ściągnąć cugle, konia wprowadzić w taki stęp jakim do przeszkody dojeżdżał, głosem go pochwalić i głaskaniem po szyi wynagrodzić. Jeśli się koń waha i nie chce iść na przeszkodę, je-

ździec powinien go do tego skłonić cierpliwie i łagodnie. Gdy się już koń leżącego na ziemi drąga nie lęka, natenczas stajenny podnosi drąg, koniec jego z lekka opiera o ścianę a drugi utrzymuje w ręku na wysokości jednej stopy od ziemi; jeździec wprowadza konia w galop i jak przedtem stępo, tak teraz wolnym galopem podejźdza do przeszkody i przybywszy na długość konia od niej, popuszcza cugli i daje koniowi pobudkę szenklami i głosem, a w razie potrzeby i ostrogami do przebycia przeszkody. Stajenny trzymający koniec drąga, skoro się tylko koń do skoku uniesie, puszcza drąg aby koń przypadkiem o niego nie zawadził. Jeździec przed przeszkodą powinien mocno się osadzić w siodle a w chwili gdy się koń do skoku zbiera, pochylić się w tył, gdyż przez chwilowe powstrzymanie się konia przed przeszkodą a następnie przez wyrzucenie zadu w górę, mógłby łatwo, wskutek fizycznego prawa siły bezwładności, być wyrzucony z siodła na kark koniowi, gdyby tej ostrożności nie zachował. Po przebyciu przeszkody, należy cugle ściągnąć i konia wprowadzić w takież tempo galopa jak przed przeszkodą. Gdy skok przez tak niską przeszkodę uda się raz, drugi i trzeci, następnie można drąg podnosić wyżej, ale zawsze tylko stopniowo, aby konia koniecznością zbyt wielkiego wysiłku nie zniechęcić.

Zdarza się, iż koń który chętnie z początku szedł na przeszkodę, naraz widząc że się stała znacznie wyższą, odmawia skoku; w takim razie należy drąg w sposób dla konia widoczny obniżyć i po przebyciu przeszkody, dalszych tym razem ćwiczeń zaniechać. W ogóle wprowadzanie konia do skakania przez

przeszkody, odbywa się zawsze przy końcu ćwiczenia w ujeżdżalni, aby koń widział że dalej już tym razem sił swoich natężyć nie będzie miał potrzeby.

W następstwie drąg można zastąpić lekkim płótkiem, przeplecionym giętkimi gałązkami, albo co jeszcze lepiej, miękkimi łodygami chwastów i t. p. Gdy koń jest już zwyczajny do skakania przez przeszkody w ujeżdżalni lub na placu za ujeżdżalnię służącym, można jeżdżąc w polu wyszukiwać odpowiednich do przebycia w miarę sił i wprawy jeźdźca i konia przeszkód. Cała odpowiedzialność leży tutaj na jeźdźcu, który sobie jedynie winę przypisać powinien, skoro w skutek zbytycznej a nieusprawiedliwionej ufności w siłę konia i zręczność swoją, ulegnie przypadkowi, konia okaleczy, lub całość własnego karku na szwank narazi.

LIST VI.

Dotąd mówiliśmy o zasadniczych, przyrodzonych chodach konia, wyrobionych i udoskonalonych przez sztukę; teraz przychodzi nam zająć się rozbiorem chodów pomocniczych, sztucznych, nie znajdujących same przez się zastosowania w zwykłej polowej jeździe, ale niezbędnych do dobrego wyrobienia konia i zręczności jeźdźcy. Takim np. chodem jest cofanie konia.

Koń z natury ma wstręt do cofania się; nieujeżdżony lub wolno puszczony koń, chcący wykonać ruch w przeciwnym kierunku, z powodu przestachu lub innej jakiej przyczyny, będzie raczej próbował wspinać się, aby w ciasnym miejscu nagły i krótki zwrot wykonać, niżby miał się cofnąć dalej niż o parę kroków; to małe cofnięcie się nawet wykona niezręcznie z wyciągniętą szyją a sztywnym i zgarbionym grzbietem. W ujeżdżonym jednak koniu wsteczny ten chód jest konieczny, gdyż łatwo trafić się może wypadek iż jeździec potrzebuje zrównać się z innym pozostającym w tyle, a nie ma miejsca do zrobienia zwrotu w koło; prawidłowe cofanie koniem, gdy tenże jest

należycie zebrany, zmusza go do mocniejszego zginania grzbietu i nóg zadnich a więc osadza go na zadzie; służy także za przestrożę dla konia, gdy tenże w skutek żywego temperamentu, niedostatecznie zważa na zachęty i pobudki udzielane przez jeźdźca i niedokładnie wolę jego wykonywa; cofanie zatem stanowi pewien rodzaj łagodnej, ale skutecznej kary.

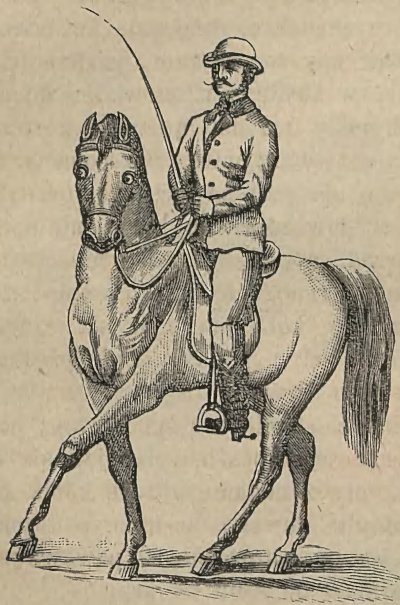
Ponieważ cofanie jest ruchem wręcz przeciwnym postępowi naprzód, przeto przód konia odgrywa przytem tę rolę, jaka w zwykłych chodach konia zadowi przypada w udziale, to jest początek ruchu ma miejsce w zadzie, przód zaś służy niejako do popchnięcia zadu w kierunku wstecznym. Przedewszystkiem więc jeździec zwrócić powinien uwagę na należyte zebranie konia, a pochylając ciało w tył, starać się część ciężaru przenieść na zad, zmuszając tym sposobem konia do zgięcia i poddania grzbietu, do czego dopomagają szenkle, równo i z jednostajną siłą do boków konia przyłożone; w chwili gdy zadnia noga się podnosi do wykonania kroku, przód ściągnięty cuglami, popycha konia wstecz o jeden krok; powtarzany ten ruch ściągnięcia cugli, wsparty równoczesnem działaniem szenkli i ciężenia na zad ciała jeźdźca, wywołuje krok następny i tak dalej; ponieważ ruch ten jest dla konia utrudzający, przeto nigdy długo trwać nie powinien, pięć do sześciu kroków wstecz jest dostatecznem; baczyc tylko należy, aby ruch ten wykonywany był miarowo i regularnie, krok za krokiem, czując dobrze konia w wędzidle i w szenkłach; koń powinien postępować wstecz po prostej linii, nie zbaczając ani w prawo, ani w lewo, zawarty między obydwojma szenkłami jeźdźca, jakby między dwiema ścianami.

Koń w wyższej szkole ujeżdżony, może się cofać i w zebranym kłusie, lecz to już należy do sztucznych chodów i praktycznej korzyści nieprzynosi. Cofanie w galopie, ze względu na naturę tego chodu, jest czystem niepodobieństwem; to co w wyższej szkole jazdy nazywa się galopem wstecz, polega tylko na złudzeniu oka, wywołanem przez szczyt zręczności jeźdźca i wyrobienia konia; polega bowiem na podjęciu konia do galopa w miejscu, poczem następuje krok wstecz stępo, wtedy znowu podnosi się koń do galopa w miejscu i znowu robi krok wstecz i tak dalej.

Dotąd mówiliśmy o chodach konia jednym śladem; teraz należy się nam zastanowić nad chodami po dwóch śladach (Hufschlag, piste) czyli bocznymi, w których koń znaczy oddzielny ślad przednimi, a oddzielny ślad zadnimi nogami. Osiąga się to przez ustępowanie konia przed szeńklem jeźdźca (Schenkelweichen); w miarę kierunku nadanego przytem koniowi przez jeźdźca, otrzymujemy rozmaite rodzaje tych chodów. Najpierwszym z nich jest tak zwane po francuzku „plier“ (albo też „l'épaule eu dedans,“ po niemiecku Schultereinwärts) wprowadzone do ujeżdżalni francuzkich za czasów Ludwika XIV w epoce najświetniejszego rozwoju maneżowej jazdy, przez słynnego jeźdźca Robichon de la Guérinière.

W tym chodzie koń jest zwrócony głową do środka ujeżdżalni, zadem zaś do ściany czyli bandy, lecz nie prostopadle do tej ostatniej, ale w kierunku ukośnym, tak aby ruch nóg przednich, za każdym krokiem poprzedzał ruch nóg zadnich. Kierunek ten ciała konia, nie powinien ze ścianą czyli bandą tworzyć kąta zbyt rozwartego, w takim bowiem razie łatwo

mogłoby nastąpić zatratowanie lub wywichnięcie nogi przy przestawianiu nóg wewnętrznych (znajdujących się od środka ujeżdżalni) po przed zewnętrzne (będące od ściany). Ćwiczenie to odbywa się albo w linii prostej, wzdłuż ścian, lub przez środek ujeżdżalni, albo też po linii kołowej (wielkiej i małej wolcie i w pół



wolcie). Przód konia przytem mniejszą ma drogę do przybycia od zadu.

Koń w tym chodzie postępujący w kierunku na prawo ma głowę zwróconą również na prawo, zatem musi ją w szczęce (ganaszu) i karku zgiąć w prawo; prawy szenkiel przyłożony po za popręgiem, posuwa

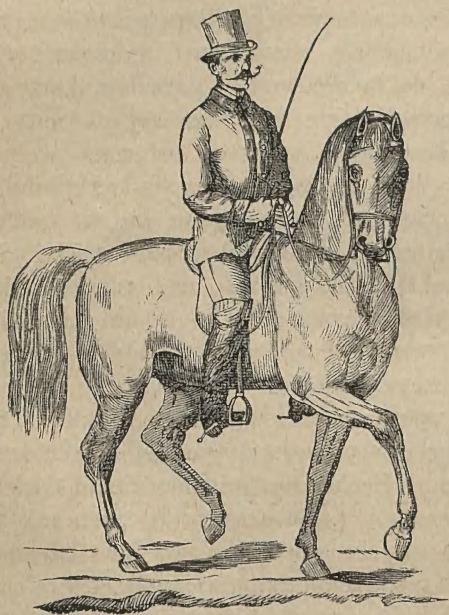
go bokiem krok za krokiem w dalszym kierunku; kierunek ten ze względu na tor ujeżdżalni jest w prawo, chociaż każdy krok konia ze względu na ukośne ustawienie jego ciała, odbywa się w lewo; skomplikowany ten ruch sprawia, iż wszystkie części konia: ganasze, kark, grzbiet, łopatki, żebra, biodra, staw skokowy i pęciny ze wszystkimi ich mięśniami, ścięgnami i więzadłami, nabywają swobodnego i sprężystego ruchu; aby to osiągnąć, jeździec powinien dobrze siedzieć w siodle a mianowicie: korpus nieznacznie przechylić w tył dzieląc wagę korpusu na zad i przód konia i twarz mieć zwróconą w stronę tę, w którą koń ma postępować, nie przechylając się w stronę postępowego ruchu konia, nie pochylając się ciałem naprzód, a nadewszystko, nie odejmując i nie oddalając zewnętrznego to jest lewego szenkla który wolno spuszczone koło popręgu, ma czucie do boku konia i chroni od wypadania zadu na lewo pod naciskiem prawego szenkla.

Ten sam chód odbywa się również na lewo, zupełnie w tenże sam sposób, tylko jak się samo przez się rozumie, przez nadanie głowie konia kierunku na lewo i działanie lewego szenkla, podczas gdy prawy zawsze jest w gotowości do powstrzymania zbyt szybkiego podania się zadu na prawo.

Chód ten, jako dosyć męczący konia, nie może nigdy trwać długo; przebycie nim dwa razy w koło ujeżdżalni niezbyt wielkich rozmiarów, będzie dostateczne; odbywa się on w stępie i w małym (zebrany) klusie.

Dla wsparcia działania munsztuka, jeździec bierze w rękę cugle od trzędzy zwykle wolno wiszące,

a to w ten sposób, iż przeciąga je przez dłoń lewej ręki aż dopóki lewy cugiel nie zrówna się z cugłami munsztuka, prawy zaś skraca za pomocą prawej ręki, dopomagając tem do utrzymania głowy konia w kierunku na prawo; w kątach ujeżdżalni, gdzie w krótkim zwrocie zad konia większą przebyć musi



drogę, należy przód nieco powstrzymać, a głowie konia dać na chwilę kierunek przeciwny; po przebyciu kąta, głowa powinna powrócić do normalnego kierunku.

Trudniejszym jeszcze i większego wygięcia ciała końskiego wymagającym chodem, jest tak zwany z fran-

cuzka „renvers,“ w nim koń postępujący w kierunku na prawo, pod naciskiem prawego szenia jeźdźca, ma głowę zwróconą w lewo, lewy zaś szenie jeźdźca trzymany przy popręgu, powoduje silniejsze wygięcie się w żebrach; wpływ tego ćwiczenia na wyrobienie giętkości i sprężystości we wszystkich częściach ciała konia, jest taki sam jak i poprzedniego. Lecz jak jedno tak i drugie wtedy tylko przyniesie pożądaný skutek, gdy będzie prawidłowo wykonane. Koń nie dający się dokładnie cugiem powodować, nie dość giętki w grzbiecie i nie nazwyczajony do natychmiastowego posłuszeństwa szeniem jeźdźca, party gwałtownie nogą lub ostrogą, będzie się wzbraniał, stawał dęba lub wierzgał, a posuwając się w trudnym dla niego bocznym chodzie, będzie powłóczył i plątał nogami, narażając się przez to na obrażenia i kalectwo, a skoro tylko zrozumie jakim sposobem zdoła sprzeciwić się woli jeźdźca, niezawodnie go użyje, dobrze go sobie zapamięta i nabierze narowu, którego usunięcie i wykorzenie wymagać będzie dużo czasu, niesłychanej cierpliwości i wielkiej zręczności ze strony jeźdźca. Niech więc jeździec nie dość pewny siebie i nie mający dostatecznego poczucia z koniem, poprzestanie na chodach zwykłych po jednym śladzie a dwu tych trudnych bocznych chodów zupełnie zaniecha.

Trzecim bocznym chodem jest „trawers.“ Polega on na tem, iż koń zwrócony głową do ściany (bandy) ujeżdżalni i ustawiony w ukośnym kierunku, posuwa się bokiem w prawo lub w lewo, przyczem przód jego większą niż zad przestrzeń przebywa. I w tym chodzie, równie jak w poprzednich, zachować należy ogólne dla wszystkich bocznych chodów prawo, aby

kroki przodu konia zawsze poprzedzały kroki zadu. Stosownie do kierunku w jakim koń trawersuje, należy głowę konia w tymże kierunku ustawić; przeciwny, to jest w tym razie zewnętrzny szeńkiel jeźdźca pobudza konia do tego chodu, podczas gdy wewnętrzny przy popręgu przyłożony, zapobiega zbyt sztywnemu po-



daniu się zadu w stronę w którą koń boczny swój ruch odbywa. Przybranie obu cugli trzęzli do rąk, stanowi i w tym chodzie wielką pomoc, ale głównem prawidłem będzie zawsze dobra postawa jeźdźca, który powinien prosto i mocno siedzieć w siodle, strzegąc się pochylania naprzód, spuszczenia głowy, jakby

chciał na ręce swoje patrzeć, przeginania się na stronę w którą koń ruch odbywa i odstawiania wewnętrzznego szenia od boku konia. Trawers bardzo skutecznie wpływa na wyrobienie giętkości w stawie skokowym konia i osadzenie go na zadzie, przez co stanowi niejako przygotowanie do galopa i dlategośmy o nim wspomnieli, mówiąc o początkowej nauce jeźdźca na ujeżdżonym koniu. Trawers również znajduje praktyczne zastosowanie w bardzo wielu razach, mianowicie wtedy gdy jeźdźcowi wypada zeskoczyć się na bok, dla zbliżenia się do innego jeźdźca, co w jeździe wojskowej, w szeregu, prawie co chwila się zdarza; stanowi zatem nieodzowną część nauki jeźdźca.

Na tem kończymy nasz wykład zwyczajnej, praktycznej jazdy będącej w powszechnem zastosowaniu i dla wszystkich jeźdźców dostępnej, pozostawiając tak zwaną „wyższą szkołę“ dla jeźdźców z powołania, której nabycie da się tylko osiągnąć przez ciągłą a długoletnią wprawę. Jak nie każdy muzyk, nie każdy rysownik może być artystą, tak również nie każdego miłośnika jazdy konnej jest zadaniem zostać mistrzem w tej sztuce i zgłębić wszystkie jej tajniki. Dokładne zrozumienie i przyswojenie sobie wyżej wyłożonych prawideł, wystarczy dla każdego szukającego w jeździe konnej miłej i dla zdrowia pożytecznej rozrywki, obok przyjemności jaką sprawia świadomość panowania nad pięknem i szlachetnym zwierzęciem, nie za pomocą przemagającej brutalnej siły, lecz środkami nierównie godniejszymi człowieka, to jest zręcznością kierowaną przez rozumną wolę. Aby jednak ukształcony człowiek, mógł jako jeździec zadanie swoje

należycie spełnić, powinien mieć na pamięci niektóre konieczne lub uświęcone zwyczajem przepisy, do których go stanowisko jego, jako istoty społecznej obowiązuje. Jak nauka tańca jest do pewnego stopnia nauką znalezienia się w towarzystwie, ze względu na obowiązek grzeczności dla tancerki i współtancerzy, tak również jazda w ujeżdżalni posiada pewne prawa etykiety, od których dobrze wychowany człowiek wyłamywać się nie ma prawa. Każdy właściciel ujeżdżalni i udzielający w niej naukę jazdy, chętnie widzi obcych, zwiedzających ujeżdżalnię i przypatrujących się jeźdźcą, ztąd też każda porządna ujeżdżalnia opatrzona jest galeryą dla ciekawych widzów. Lecz ci powinni się zachować zupełnie spokojnie, unikać głośnej nawet pomiędzy sobą rozmowy, a tem bardziej odzywać się do znajomych jeźdźców i przez to odrywać ich uwagę od wskazówek i ostrzeżeń udzielanych przez uczącego. Wszelkie głośno wypowiedane uwagi przez postronne osoby nad sposobem siedzenia w siodle i zażycia koni przez jeźdźców, udzielanie im rad, wskazówek lub nagany, chęć dopomagania im niby przez klaskanie językiem, żarty i śmiechy gdy który jeździec przypadkiem spadnie, żywa gestykulacya lub machanie laską, szpicrutą i t. p., są oznaką albo złego wychowania, albo dziecinnej naiwności pod względem pojmowania elementarnych zasad towarzyskiej przyzwoitości. Nikt z obecnych nie powinien wchodzić do środka ujeżdżalni, nie będąc do tego osobiście przez właściciela zaproszony i upoważniony; w takim razie powinien, upatrzywszy stosowną chwilę, w której żaden jeździec naprzeciwko drzwi wchodowych się nie znajduje, otworzyć drzwi i szybko wejść zamykając je

za sobą, potem nie zatrzymując się przy bandzie postąpić ku środkowi ujeżdżalni, aby jeźdźcom jeżdżącym w koło nie stawać na drodze.

Jeźdźcy znajdujący się w ujeżdżalni, czy to dla nauki, czy tylko dla przyjemności i wprawy, powinni ściśle się trzymać wskazówek nauczyciela; powinni ściśle postępować jeden za drugim, bądź w koło ujeżdżalni, bądź w wielkiej i małej wolcie, lub w innych zwrotach, pilnując się przepisanej odległości, która powinna ściśle wynosić dwie długości konia, gdyż tylko przy takiej odległości (dystansie) możliwe są wszelkie zwroty bez sprawienia zamieszania. Niesłuchanie się przyczynia do wyrobienia w jeźdźcu pewności rzutu oka i władania koniem, jazda kilku lub kilkunastu jeźdźców pod kierunkiem nauczyciela, który im każe wykonywać rozmaite zwroty, bądź pojedynczo, bądź parami, trójkami, czwórkami i t. d.; harmonia tych ruchów zależy, jak się samo przez się rozumie, od dokładnego stosowania się do słów komendy; aby to wykonać jak należy, każdy jeździec powinien być zupełnie panem konia i władać nim swobodnie pomimo różnicy temperamentu, szybkości chodów i t. p. Z tego względu podobna jazda w towarzystwie przynosi wielką korzyść i nadaje wprawę i zręczność, zmuszając jeźdźcę do ciągłej baczności nad koniem i sobą.

Lecz cała nauka w ujeżdżalni jest dopiero przygotowaniem do rzeczywistej jazdy, to jest polowej. Ta znowu w szczegółach swoich zależy od miejsca i otoczenia; jazda spacerowa w mieście i jego okolicach, wymaga pewnej staranności i elegancji tak w ubiorze jeźdźcy jak i w osiodłaniu konia, a przytem podlega pewnym prawidłom tak pod względem bezpieczeństwa

publicznego, jako też samegoż jeźdźca i konia. Jeździec zatem w ulicach miasta nie powinien sobie pozwalać innego chodu jak stępa, trzymając się zawsze prawej strony ulicy, wymijając powozy lub wozy ładowne ustępować im z drogi, zwracając na prawo; żywego lub płochliwego konia uspakajając głaskaniem ręką po szyi, łagodnem trzymaniem cugli i spokojnem siedzeniem w siodle. Gdyby koń nadto się niepokoił hukiem i turkotem, jeździec najlepiej uczyni gdy zwróci w boczne, mniej uczęszczane ulice, zmniejszając przez to prawdopodobieństwo nieszczęśliwego wypadku. W miejscach zamiejskich przechadzek, w których dużo znajduje się publiczności, jeździć tylko wolnym kłusem lub galopem, ustępować z drogi nawet pieszym, nie najeżdżać na idących przed sobą, co bezwarunkowo zachowywać należy względem kobiet i dzieci. Nie każdy z miłośników konnej jazdy jest tak zamożny, aby mógł w mieście utrzymywać własnego konia; największa część jest takich, którzy posługiwać się muszą końmi wynajmowanymi od właścicieli ujeżdżalni. Taki jeździec zawsze pamiętać powinien, że uiszczając umówioną opłatę na przykład za godzinę jazdy, jeszcze się przez to nie stał właścicielem konia, lecz otrzymał do czasowego użytku cudzą własność, nieraz dosyć wysokiej wartości, za której całość i utrzymanie jej w dobrym stanie jest odpowiedzialnym. Gwałtowna więc i zbyt szybka jazda, wyściganie się wzajemne z towarzyszami, nadużywanie konia w chodach wymagających większego nateżenia sił, szybka jazda po bruku, szkodliwie wpływająca na zdrowie nóg konia, słowem wszystko co może spowodować zmęczenie konia, stanowi razem wzięte, wykroczenie przeciwko prawidłom przy-

zwoitości, którego prawdziwie dobry jeździec, traktujący swą sztukę poważnie, nigdy się nie dopuści. Koń, którego jeździec w ujeżdżalni dosiada, powinien być napowrót odprowadzony po jednej lub nawet po kilku godzinach jazdy nie zapocony, nie zadyszany i w zupełnie dobrym stanie. Jeździec tym sposobem usprawiedliwia zaufanie jakie w nim właściciel konia położył, powierzając mu konia bez własnej kontroli i dozoru.

Należy tu jeszcze wspomnieć o ubiorze jeźdźca i osiodłaniu konia. Strój jeźdźca powinien być zgrabny, krótki, obcisły, uwydatniający dobrze figurę, lecz nie tamujący swobody ruchów; stosuje się to głównie do obszerności ubrania w piersiach, aby zbyt ciasna odzież nie tamowała swobodnego rozszerzania się klatki piersiowej przy przyspieszonej działalności płuc. Lekka czapeczka lub okrągły filcowy kapelusz stanowią właściwsze okrycie głowy niż zwykły miejski cylinder. Spodnie powinny być opatrzone strzemiączkami aby się w górę nie podsuwały, co nietylko że nadaje jeźdźcowi śmieszłą postawę, ale przytem jest nieprzyzwoitem. Bardzo dobrymi są skórzane t. z. sztylpy, ochraniające golenie jeźdźca od kurzu, błota i bezpośredniego zetknięcia się z bokami konia, od potu bowiem końskiego materyał spodni prędko się niszczy. Spodnie ze skóry zamszowej, na wierzch których nakładają się buty o wysokich cholewach, są bardzo stosowne, ale ubranie takie jest wielce kosztowne. Prócz tego, tak wyprawna skóra na żółto lub na biało nadzwyczaj prędko się brudzi i wymaga częstego a kosztownego prania.

Pod względem osiodłania konia, powszechnie przyjęty strój europejski i towarzyskie zwyczaje, czynią

siodło angielskie dla zwykłej jazdy najodpowiedniejszym; siodło to jest lekkie, gdy dobrze jest zbudowane, nie psuje kłęba i grzbietu konia i w żadnym innym jeździec tak dobrze wszystkich ruchów konia pod sobą nie czuje. Zabierając na grzbiecie konia tyle miejsca ile go koniecznie potrzeba, nie zakrywa wcale konia i dozwala na uwydatnienie całej piękności jego kształtów. Mały czapraczek znajdujący się pod niem, służy do ochrony ubrania jeźdźca od zetknięcia się z bokami konia. Rzemienie munsztuka, bez żadnych błyszczących metalowych ozdób, również nie zakrywa kształtów głowy, tej najpierwszej cechy rasowości u koni. Słowem, rząd cały konia, podług angielskiego wzoru, odznacza się prostotą, bez żadnych niepotrzebnych dodatków.

Najwięcej do angielskiego zbliżone jest siodło t. zw. węgierskie, będące w powszechnem użyciu u oficerów rosyjskiej kawaleryi; jest ono z tyłu nieco wyższe od angielskiego i opatrzone z tyłu kulą, pod którą mieści się mantelzak. Jest ono dla jeźdźca nader wygodne a przytem przy starannem odrobieniu posiada łąk elastyczny, zwykle fiszbinowy, uginający się pod jeźdźcem i unoszący go podczas ruchu konia nakształt resoru, co zarówno jest dogodnie dla jeźdźca jak i dla konia, przez sprężystość bowiem swoją łagodzi zbyt gwałtowne opadanie w siodło ciała jeźdźca przy trzęskim kłusie i czyni ruch ten mniej nużącym dla jeźdźca a zarazem ciężar ciała tegoż spotęgowany szybszem odpadaniem w siodło mniej niepokoi konia. Specyalność w wyrabianiu podobnych siodeł posiadała znana firma siodlarska Walter'a w Petersburgu i cieszyła się zasłużoną sławą. Warszawa również odda-

wna słynie ze swych siodlarskich wyrobów pod względem doboru materiału, starannego wykończenia, mocy i trwałości. Siodła damskie często miewają lęki ze stalowych sprężyn, nadających siodłu przy stosownem wysłaniu siedzenia włosiem tyle elastyczności, że wszelki ruch ciała spowodowany przez trzęski klus konia, zredukowany jest za pomocą tego siodła do minimum.

Wymienione powyżej siodła należą do kosztowniejszych, tak pod względem materiału jak i odrobienia. Tańszem siodłem, a ztąd będącem w powszechnem, zwłaszcza po wsiach użyciu, jest tak zwana „gapa,“ nie posiadająca drewnianego szkieletu czyli lęku, lecz będąca jakby wysłaną poduszką, której nadano kształty siodła, pociągnięto skórą i opatrzone popręgami i strzemionami. Jest to jakby ulepszenie i modyfikacya dawniej używanego słomianego, płótnem pociągnionego siodła czyli „bardeli“ o której wspomina Dorohostajski w swej hippice; ma to siodło tę zaletę, iż nie posiadając części drewnianych lub metalowych, nie ulega złamaniu, choćby nawet koń niem osiodłany położył się i tarzał po ziemi; póki jest nowe, może zupełnie odpowiadać swemu zadaniu, jeśli zkądinąd przy wysciewaniu poduszki, czyli tej części która na bokach grzbietu konia spoczywa, zachowano tę ostrożność, aby środkiem nie dotykała samego grzbietu, co jest niezbędnym warunkiem każdego dobrego siodła; obrażenie bowiem grzbietu czyli odsednienie, spowodowane przez złe siodło, trudno się leczy a nawet spowodować może nieuleczalne choroby; wolne to miejsce nad grzbietem konia, stanowiące jakby sklepienie, nazywa

się technicznie komorą siodła. Otóż komora ta w siodle zwanem gapą, przez długie użycie i spłaszczenie poduszki coraz płyszą się staje i wreszcie przestaje dostatecznie ochraniać grzbiet konia.

Lepszym od gapy jest zwyczajny łąk drewniany czyli tak zwana „terlica,“ stanowiąca siodło powszechnie w jeździe wojskowej używane; łąk ten u wierzchu jest próżny; sklepienie jego stanowi na trzy cale szeroki pas z kręconej skóry, mocno naciągnięty i przybity do przedniej i tylnej kuli, po bokach zaś przysnurowany do łąku za pomocą wązkich rzemiennych pasków, co się nazywa żyłowaniem terlicy; łąk taki kładzie się na podkład wojłokowy we czworo złożony, na którym spoczywa bocznymi swemi częściami czyli „ławkami,“ stosownie do zaokrąglenia żeber konia wyrobionymi i umocowuje się jak zwykle za pomocą popręgów. Na wierzchu terlicy kładzie żołnierz odpowiednio złożone rajtuzy, na to derę we czworo złożoną, przykrywa to wszystko przepisanego kształtu i koloru, stosownie do munduru czaprakiem i przypina po wierzchu obergorzem, (zwierzchnim popręgiem), od którego idący wązki, rzemienny suknem obsyty pasek, zwany krzyżownikiem, okala całe siedzenie i umocowuje derę leżącą na łąku. Siodło takie jest wygodne, daje jeźdźcowi pewne i mocne siedzenie, jest lekkie i grzbietu konia nie psuje, o ile ten w skutek forsonnych marszów i niewygód, na które często w kampaniach bywa narażony, nie schudnie, tak, że ławki łąku nie odpowiadają już bokom konia; ztąd powstają odsednienia i odpsucia o których trudno mieć wyobrażenie; w kampanii z r. 1812, większa część koni ja-

zdy francuzkiej z tego powodu stała się niezdatną do użycia.

W jeździe zwykłej, gospodarsko-myśliwskiej, w której o elegancję nie chodzi, terlica mogłaby znaleźć zastosowanie, gdyby derż, której niewprawny jeździec zręcznie po wojskowemu ułożył na łęku nie potrafi, zastąpić poduszką z grubego sukna, stosownie przykrojoną i włosiem wypchaną, i przykryć ją już nie sukniennym ale skórzanym czaprakiem, jako trwalszym i nie tak rychło ulegającym zniszczeniu od kurzu i deszczu.

Należy tu jeszcze wspomnieć o siodle kozackiem i czerkieskiem; oba one mają łęki drewniane z przednią kulą bardzo wysoką, wysoko sklepione i pełne, co stanowi łęk zwany dawniej „jarczakiem.“

Na twardem takim siodle, siedzenie przez czas dłuższy nawet w stępie, dla najbardziej zahartowanego jeźdźca byłoby nazbyt utrudzającym, gdyby nie gruba poduszka która je przykrywa; sam łęk jest bardzo krótki, tak że jeździec w nim w sposób prawidłowy siedzieć nie może, lecz główne oparcie znajduje w strzemionach, trzymając się w siodle więcej międzykroczem i pochylając się górną częścią ciała naprzód; wbrew więc przyjętym, powyżej wyłożonym zasadom jazdy, nie siodło, lecz strzemiona stanowią główną podporę jeźdźca i ztąd cały system jazdy kozackiej i czerkieskiej zupełnie jest przeciwny sposobowi w regularnych armiach i w całej Europie używanemu; wpływa to znacznie na sposób ujeżdżania i powodowania koniem, od którego w podobnych warunkach niepodobna wymagać prawidłowych chodów i osadza-

nia się na zadzie. Prócz tego takie osiodłanie konia zupełnie nieodpowiada ani przyjętym zwyczajom pod względem ubrania, ani prawidłom jazdy; wspominamy o niem dla tego tylko, iż w niektórych okolicach znajduje się wielu zwolenników tak zwanej kozackiej jazdy.

Żadne jednak z powyżej wymienionych siodeł nie daje jeźdźcowi tak dokładnego poczucia z koniem jak angielskie i dla tego to ostatnie w prawidłowej jeździe zawsze zasługuje na pierwszeństwo.

Jakiegokolwiek jednak siodło do jazdy wybieramy, pamiętać przedewszystkiem należy, aby niem konia dobrze osiodłać. Mówiliśmy już wyżej że środek siodła a zatem i ciała jeźdźca na grzbiecie konia przypada pomiędzy dwunastym a trzynastym kręgiem stosu pancerzowego; lecz że tych części szkieletu, pod skórą i okrywającemi je mięśniami i więzadłami widzieć nie możemy, zatem dla siodłającego powinno służyć za prawidło, aby kładł siodło o szerokość dłoni po za wzniesieniem kłębu, albo też o szerokość dłoni po za łopatkami; na wsi zwłaszcza wykracza się przeciw temu prawidłu siodłając konia zbyt mocno ku przodowi; mówiliśmy już o nierównem rozdzieleniu ciężaru konia wraz z jeźdźcem na przednie i zadnie nogi: takie osiodłanie czyni ten stosunek jeszcze mniej korzystnym i powoduje niewygodne siedzenie w siodle, małą władzę jeźdźca nad zadem konia, zbyt ciężkie obciążenie przodu, a ztąd twardość pyska, łatwe spotkanie się i prędkie zniszczenie przednich nóg konia. Zbyt ciężkie znów posunięcie siodła ku tyłowi spowodza uciśnienie brzucha konia poprzęgiem co go niecierpliwi, obciąża w sposób niewłaściwy zad i tamując swobodny ruch

zadu, powoduje w końcu osłabienie nóg zadnich, zmuszonych tym sposobem dźwigać nadmierny ciężar. Właściwa miara jak wszędzie tak i w tym razie, jest konieczną.

Przy osiodłaniu konia należy zachować pewne ostrożności, mianowicie wkładać siodło na konia lekko i ostrożnie, aby czułego i drażliwego konia nie przestraszyć; popręgi podciągać stopniowo, każdy na przemian o jedno oczko w górę, nie ściskając konia. Wiele koni ma zwyczaj nadymania się przy siodłaniu, starając się tym sposobem uniknąć ucisku popręga. Bardzo dobrze, jeśli można osiodłać konia tak wcześnie, aby tenże przez czas pewien, np. przez godzinę mógł stać pod siodłem, zanim go jeździec dosiędzie. Przez ten czas koń nie zaniedba oddać kału i popręgi się zwolnią; przed samem więc dosiadanem konia, należy do miary dociągnąć. Jeżeli jeźdźcowi wypadnie zsiąść na krótki czas z konia, tak że rozsiodłać go nie ma potrzeby, w takim razie jeździec oba strzemiona powinien posunąć na puśliska w górę i puśliska przez otwór strzemienia przesunąć, dla utrzymania strzemion w tem położeniu. W porze gorącej bowiem, gdy koń broniąc się od much, bije w brzuch zadniemi nogami, mógłby kopytem trafić w otwór wolno wiszącego strzemienia i w niem nogą uwięznąć. Przypadek taki wprawdzie jest niezmiernie rzadki, ale jednak możliwy, należy się więc i od niego zabezpieczyć. Lecz ten środek ostrożności przynosi inny, donioślejszy pożytek. Trafić się może, iż koń, gdy jeździec z niego zsiądzie, spłoszy się i wyrwie z rąk jeźdźcy lub tego komu był dany do trzymania; w takim razie, gdyby koń z wiszącymi wolno strzemionami do domu powrócił, mogła-

by wśród domowników powstać obawa iż jeźdźca spotkał jakiś nieszczęśliwy przypadek, mianowicie upadek z konia, a może silne stłuczenie lub kalectwo. Cały ten długi czas niepokoju i trwogi rodziny usunie się zupełnie, gdy podsunięte w górę strzemiona zaświadczą, iż jeździec w chwili ucieczki konia nie siedział na nim, a ztąd nie mógł uleść w tym razie wypadkowi mogącemu pociągnąć za sobą groźne następstwa.

LIST VII.



Niejeden z czytelników naszych, na wsi zamieszkałych, rzuciwszy okiem na poprzednie nasze listy, pomyśli sobie: na cóż się nam zda ta gadanina o munsztukach, ostrogach, jakichś tam trawersach, renwersach i t. p., kiedy mi nie potrzeba nic więcej tylko szkapy na to abym dojechał do odleglejszego pola, lasu lub łąki, czasem odwiedził sąsiada lub w pilnym interesie dobiegł do miasteczka, a do tego lada szkapa, a na niej lada gapa wystarczy. Prawda że można na lada szkapie objechać pola i lasy, lecz ileż to razy koń taki nam się potknie, ile męki i trudu nieraz zażyć wypadnie, aby takiego podjezdka przeprowadzić przez lada rowek lub mostek, albo nawet głębszy przeżon na polu. Jazda taka trudzi i nudzi, tak że w końcu radzibyśmy się uwolnić od tej konieczności, bo wózkami bez drogi jeździć trzęsko i niewygodnie, nawet czasem zupełnie niepodobna, a piechotą dojsć za daleko; wolimy więc unikając tej prawdziwej przykrości wyręczyć się kim innym i zaniedbać oglądania szczegółów dotyczących naszego gospodarstwa własnem okiem;

ile ztąd straty dla gospodarza wyniknąć może dowodzić nie ma potrzeby; uniknąłby ich jednak niezawodnie, gdyby w tym razie przejażdżka konna zamiast przykrości, przyjemność mu sprawić mogła i nie zniechęcenie, lecz raczej ochotę do częstszych takich wycieczek spowodować.

Często widzimy właścicieli i gospodarzy wiejskich bawiących czasowo w Warszawie, odwiedzających ujeżdżalnie i biorących lekcye konnej jazdy, aby nabrać należytego pojęcia o zażyciu i prowadzeniu konia ujeżdżonego. Pozwalamy sobie mniemać, że dla takich listy nasze nie będą bez pożytku i zainteresować ich potrafią. Nie każdy jednak ma czas i sposobność uczyć się; na prowincyi koniuszych i berejterów nie mamy, a niejeden rolnik, hodujący i miłujący konie, pragnąłby aby jego ulubiony, starannie wychowany i pielęgnowany konik, do wierzchu przeznaczony, nabrał lepszej postawy i ruchów regularnych, dając się zażyć spokojnie. Dla takich właśnie podajemy tu rady praktyczne. Przynależy do konnej jazdy rzadko na wsi spotykamy w porządku, a najczęściej znajdują się one w stanie zupełnego zaniedbania. Znajduje się tam nieraz kareta, powóz, bryczka wygodna, uprząż elegancka, a przytem w kącie wozowni lub w stajni na gnoju (mówimy z doświadczenia) stare jakieś siodlisko, zbudowane ongi przez domorosłego prowincjonalnego partacza, z pomiętym jednym popręgiem, z surowcowemi puśliskami, z nieparzystymi, żółtymi od rdzy strzemionami, a co najgorsza, że siodła takie zwykle zniszczone mają poduszkę, kaleczącą niemiłosiernie konia; łąk żelazny wystaje przez poszarpaną skórę, a gdy się złamie, miejscowy artysta kowal naprawia go, przykle-

pując kawałek żelaza według własnego pomysłu. O trenzli porządnej i mowy nie ma; znajdzie się chyba jaka stara, kozacka, z wędzidłem popsutem albo w domu sfabrykowanem i od tego czasu nigdy z rdzy nie oczyszczonem. Takimi przyborami trudno konia osiodłać, a tem mniej jeździć na nim jako tako, bez uszkodzenia i odpsucia mu grzbietu. Koń osiodłany siodłem zupełnie nieodpowiedniem, okiełznany trenzlą która mu ból w pysku sprawia i dziąsła i język kaleczy, chodzić dobrze nie może. Nabycie porządnego siodła, czy to angielskiego, czy też węgierskiego, nie jest zbyt kosztowne. Porządne siodło, z dobrą trenzlą, o grubem angielskiem wędzidle, nabyć można za sumę 35 do 50 rs.; czaprak pod siodło z grubego sukna, za jednego rubla w domu zrobić można.

Podamy prosty i łatwy sposób jak poduczać konia chodzić pod wierzchem, nie będąc samemu berejterem z powołania.

Koń przed skończonym czwartym rokiem nie powinien być dosiadany, a przed skończeniem pięciu lat wieku nie używany do dłuższej i forsownej jazdy, zwłaszcza pod ciężkim i silnej budowy jeźdźcem; jeżdżenie na koniu mającym szkielet niezupełnie jeszcze skostniały, a wiązadła, ścięgna i mięśnie niedostatecznie jeszcze wykształcone, spowodza prędkie jego zużycie, rozmaite wady nóg i inne mniej lub więcej ważne kalectwa, które wartość jego redukuja do wartości skóry. Konie angielskie pełnej krwi, trenowane do wyścigu dwu i trzylatków, za przeciwny dowód służyć tu nie mogą. Przez długie wieki systematycznego postępowania w tym kierunku, wyrobiono w tej rasie zdolność wczesnego wykształcania się całej budowy szkieletu

i mięśni, co jest ogólną cechą szlachetnych ras angielskich zwierząt domowych. Wczesność ta jednak osiąga się kosztem trwałości; koń pełnej krwi, który dowody swej dzielności złożył na wyscigach, w dziewięciu latach wieku jest już stary, podczas gdy konie innych ras szlachetnych, mianowicie wschodnich, przeważnie przydatne pod wierzch, są w tym wieku w pełnej sile; wprawdzie daleko się później wykształcają od angielskich.

Zanim młodego konia, wziętego ze stada, zaczniemy ujeżdżać, trzeba go wprzód oswoić i przyzwyczaić do człowieka, często go w stajni głaszcząc i pieścąc. Gdy już będzie zupełnie spokojny i łaskawy, kładzie się na niego popręg niezbyt mocno podpięty, kielzna się go trenzlą o grubem, gładkiem wędzidle z dużemi kółkami, z mocnym rzemieniem przechodzącym pod brodę konia, umocowanym do kółek trzęzli. Wyprowadziwszy konia na równe miejsce, na gruncie miękkim i nieślizkim, najlepiej piaszczystym, ale wolnym od kamieni, wywiązują się cugle trzęzli, przeciągnąwszy je przez kółka z boków na poduszce popręga umieszczone o sześć cali niżej linii kłęba. Cuglami temi ściąga się łeb konia o yle, aby głowa jego przybrała kierunek pionowy do ziemi; aby się koń nie nawykły jeszcze do wędzidła nie wspinał i nie cofał, trzeba wprzód za rzemienny podbródek zaczepić linkę; linka nie powinna być zbyt cienka, aby oprócz mocy posiadała pewien ciężar, przez co wszelkie silniejsze targnięcia mniej dają się uczuć w pysku koniowi; przytem opatrzoną być powinna na jednym końcu rzemiennym paskiem ze sprzączką do zapinania, co jest bez porównania lepsze niż zawiązywanie jej na supeł;

linką tą człowiek stojący na trzy kroki przed koniem trzyma go i nie pozwala mu się cofać lub wspinać, podczas gdy pomocnik jego wywiązuje cugle trzgli. Wtedy trzymający linkę odwraca się tyłem do łba konia i zwolna, stepo, oprowadza go po kole po którym ma być pędzany, podczas gdy pomocnik postępuje z batem w rękę w tyle za koniem. Gdy już koń spokojnie chodzić będzie, wtedy trzymający linkę popuszcza ją zwolna, oddalając się od konia i zbliżając się do środka koła, podczas gdy pomocnik zajmuje stanowisko tuż przy lince, trzymając bat w ręce przeciwnej tej na którą koń ma biegać, i albo poziomem wyciągnięciem ręki, albo uderzeniem bata o ziemię, lub lekkim klaśnięciem, a w razie potrzeby zacięciem konia przynagla go do biegu wolnym kłusem; gdy się koń płoszy i rzuca naprzód galopem, wówczas targnięcie linką powstrzymuje go; gdy się zatrzymuje lub staje dęba, wtedy użycie bata napędza go do dalszego biegu. Użycie bata nie jest tak łatwą rzeczą jakby się to z pozoru zdawać mogło; wymaga ono wprawy i znajomości rzeczy, aby uprzedzić wszelkie niesforne ruchy konia, zagrożeniem lub zacięciem po zadzie, zadnich nogach lub boku, stosując się z tem wszystkim do poruszeń powodującego linką. Gdy koń już pobiegał kłusem w jedną stronę, powstrzymuje się go łagodnym ruchem linki i uspakajającym głosem, przyczem trzymający bat opuszcza go po za siebie; wtedy trzymający linkę, przyciąga za jej pomocą konia do środka, głaszcze go i uspakaja, poczem oprowadza go znowu po kole w przeciwną stronę, trzymający zaś bat bierze go w drugą rękę, aby tych samych wskazówek użyć w przeciwnym kierunku biegu konia. Po powtórzeniu kilku takich

ćwiczeń, koń sam się nazwyczaj dobrowolnie przychodzić do środka koła. Pierwsza ta nauka nie trwa dłużej nad dni kilka, każdodziennie zaś ćwiczenie nie powinno trwać dłużej nad dwadzieścia minut, aby młodego konia nie znużyć i nie zniechęcić.

Gdy już koń spokojnie biega na lince, po kilku dniach wkłada mu się na grzbiet siodło, podpinając z początku popręgi tylko tak wolno, aby się siodło nie chwiało i nie zsuwało; po wierzchu siodła zapina się popręg i wywiązują się cugle, tak że koń już osiodłany biega na lince; strzemiona powinny być podciągnięte, aby konia nie biły po bokach.

W czasie gdy konia bierzemy do środka koła, aby nieco wypoczął przed zmianą kierunku, należy go poklepać po siodle, z początku lekko, potem mocniej, powyciągać strzemiona i znowu je podciągnąć, ujmować go lewą ręką za grzywę opierając lewe kolano o siodło jak do wsiadania, głaszcząc go i przemawiając do niego łagodnym głosem, aby go przyzwyczajając do spokojnego stania przy następnem wsiadaniu.

Przy dawnym sposobie ujeżdżania koni, przypisywano puszczaniu konia na lince czyli tak zwanemu z francuzka lonżowaniu zbyt wielką wagę; oprócz cugli od trzgli, używano jeszcze cugli dodatkowych, tak zwanych po niemiecku „szleifcugli“ czyli fasulców zapiętych sprzączkami w kółkach trzgli, następnie przeciągniętych przez kółka przszyte do rzemyków u nagłówka i wywiązanych w jednym lub dwu uchach na wierzchu popręgu. Działaniem tych cugli głowa konia podniesioną była do góry, podczas gdy wywiązane główne cugle trzgli ściągały ją ku dołowi i ku piersiom konia. Skutkiem wypadkowej obu tych sił działają-

cych w dwu różnych kierunkach, koń był zmuszony kark załamywać i trzymać go w prawidłowym położeniu, bez względu na to że szczęki (ganasze) jego nie były jeszcze dostatecznie ku temu wyrobione. Tak więc, za pomocą ślepej siły martwego narzędzia, starano się osiągnąć to, co tylko żywa, czuła i delikatna w poczuciu ręka jeźdźca, wsparta działaniem szenkli na zad konia, wyrobić jest w stanie. Tak zafasowanego konia ganiano na lince blisko przez trzy miesiące, usiłując tym sposobem wyrobić w nim duży i posuwisty bieg kłusem. Naturalny ztąd skutek był taki, że koń gnębiony cugłami, bez odpowiedniego podebrania zadu, opierał się w cugłach czyli kładł w wędzidle, podając się całym ciężarem naprzód; jeździec dosiadający potem tak lonżowanego konia, czuł w ręku ogromny ciężar i długiej pracy musiał użyć, aby choć trochę złemu zaradzić, bo o zupełnem jego wykorzenieniu mowy być nie mogło; drugim następstwem wadliwej tej metody było osłabienie nóg przednich, zmuszonych dźwigać nadmierny ciężar, wreszcie tręśowanie konia przeciągało się zbytecznie.

Próbowano rozmaitemi czasy różnych przyrządów w celu zwiększenia skuteczności lonżowania i przyspieszenia oczekiwanych od tego ćwiczenia skutków. Dawniej używany do tego celu tak zwany „hiszpański jeździec“ („spanischer Reiter“) składał się z grubego żelaznego pręta mającego około półtora stopy wysokości, osadzonego dolnym końcem w grubej poduszce popręga, a w wierzchnim opatrzonego drewnianą poprzeczną listwą do której końców wywiązywane były cugle od trenzli. Wysokie to podpięcie miało służyć do podniesienia głowy konia, a ciężar pręta miał uspo-

sabiać młodego konia do dźwigania w przyszłości na grzbiecie ciężaru jeźdźca. Szkodliwość tego przyrządu (dzisiaj już zupełnie zaniechanego), odrazu wpada w oko. Koń sztywnie uwiązany, usiłował z początku uwolnić się od tego nacisku, ale naglony batem i targaniem linki, godził się wreszcie ze swym losem i odrętwiałym pyskiem opierał się całym ciężarem na wędzidle które tym sposobem całkowicie działanie swoje utraciło. Gdy po długim szeregu takich lekcyj, jeździec dosiadał nareszcie konia, zamiast miękkiego, czulego i podatnego pyska, znajdował martwy, nieczuły opór przeciwko działaniu cugli. Koń jeszcze wcale nie jeżdżony, był już w pysku zaciągnięty i zupełnie zepsuty.

W nowszych czasach przyrząd ten udoskonalono o tyle, że zamiast ciężkiego żelaznego pręta, dano drewniane kleszcze przypięte poprzęciem, a na wierzchu opatrzone stalowymi sprężynami do których cugle są przypinane. Za każdym pociągnięciem głową konia sprężyny się podają i popuszczają nieco cugli i w tejże chwili, wracając do pierwotnego swego położenia, znowu je przyciągają. Nieustanne to działanie sprawia ciągłą grę wędzidła w pysku konia, której następstwem jest żucie wędzidła i obfite wydzielanie się śliny, przez co pysk utrzymuje się w stanie ciągłej świeżości. Nie można zatem zaprzeczyć wielkiej użyteczności tego przyrządu, lecz zarazem nie należy zamilczeć i o ujemnych jego stronach. Przyrząd ten bowiem dosyć jest skomplikowany i kosztowny, a w razie gdy młody koń, puszczone z nim na linie poślizgnie się i upadnie, może się odrazu potrzaskać w kawałki.

Przed pięciu laty w czasie pierwszej wystawy koni w Warszawie, pólkownik Lange przedstawił przyrząd który nazwał „ganasznikiem.“ Składa się on z dwóch pochewek mosiężnych z których każda zawiera w sobie po dwie rurki; w rurkach tych znajdują się sztabki stalowe umocowane do dwóch spiralnych sprężyn nie jednakowej długości i mocy. Sztabki są ukryte w rurkach i występują z nich dopiero za pociągnięciem za uszka znajdujące się na ich zewnętrznym końcu. Przy



wyciąganiu, pierwsza sprężyna wyciąga się, lecz gdy to wyciągnięcie sprężyny dochodzi już do maximum, wtedy zaczyna działać druga, grubsza, odpychająca sprężyna, tak że przy wyciąganiu sztabki nie dochodzi się nigdy do martwego punktu oporu, ale działanie sprężyn pozostaje zawsze w jednakowej sile. Upiąwszy pochewki po obu stronach popręga i przypiąwszy cugle do uszek, ujrzymy natychmast działanie przyrządu. Koń czując nacisk cugla, próbuje od niego się uwolnić wyciągając głowę. Rozciągająca się sprężyna dozwala sztabkom wysunąć się z rurek na cal mniej więcej lecz te nie pozostają w tem położeniu, gdyż druga sprężyna cofa je na powrót; koń zatem zmuszony jest uleść temu chwilowemu a przytem bardzo łagodnemu działaniu i zaczyna igrać z wędzidłem żując je i wydzielając ślinę. Działanie to trwa zatem bez przerwy i koń nie może położyć się martwo w cuglu ale zmu-

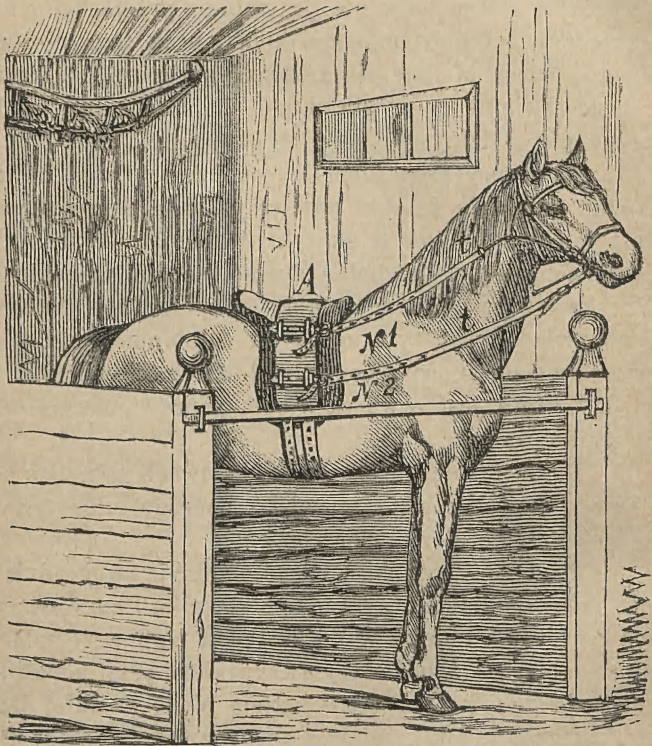
szony jest „robić“ ciągle na wędzidle, zarówno gdy jest puszcany na lince jak gdy stoi w stajni upięty i odwrócony zadem do żłobu. Na wsi, gdzie ujeżdżalni nie ma, a słotna pora nie pozwala na przejechanie lub puszczenie na lince młodego konia, brak tego niezbędnego ćwiczenia daje się zastąpić przez upięcie konia i pozostawienie go w stajni pod działaniem przyrządu przez pół godziny.

Za pomocą śrubki umieszczonej zewnątrz pochewki można działanie sztabki powstrzymać. Potrzebnem to jest wtedy gdy koń w skutek nieumiejętnego zażycia jest zaciągnięty na jedną stronę i cugła nie słucha. Przykręciwszy zatem sztabkę z przeciwnej strony i ubezwładniwszy tym sposobem działanie przyrządu, wywiera się całkowite jego działanie z tej mianowicie strony, która jest otwartą w celu poprawienia naoytej w pysku wady.

Cugle fasulca upinają się do dwóch takichże pochewek umieszczonych wyżej na popręgu, albo też do jednej przypiętej na wierzchu.

Przez lat trzy miałem sposobność prawie codziennie badać działanie przyrządu półkownika Lange, otrzymawszy zaś od niego w darze jeden jego egzemplarz, stosowałem go z pożądanym skutkiem przy lonżowaniu młodych koni i przekonałem się o wielkiej jego praktyczności. Brak miejsca nie pozwala mi tutaj wyliczyć sprawozdań w tym przedmiocie i opinii odnosnych sfer w Rosyi, Niemczech, Austro-węgierskiem państwie i Belgii, w których to krajach wynalazek p. Lange jest patentowany: wspomnę tylko, że w piśmie „Avenir militaire“ czytałem bardzo pochlebne zdanie

o tym przyrządzie komisyji umyślnie w tym celu wyznaczonej pod prezydencją generała Gallifet.



Zwykle na wsi, lonżowanie czyli puszczenie konia na lince uważają za rzecz podrzędną i ważną tę czynność powierzają pierwszemu lepszemu chłopu, posiadającemu silną rękę i niepomierną chęć władania sążnistym batem. Wyprowadzony koń na ładajakiej

uździe, sfasowany mocno cugłami, musi biegać po jak największem kole, straszony batem i targany ciężką łapą trzymającego linkę, zwracając łeb do środka i wykonywając przymusowo boczne chody, do których przysposobionym wcale jeszcze nie jest; ztąd zrywa sobie nogi, tłucze się i płącze przednimi nogami, z czego powstają zatratowania, martwe kostki, nadwyręzenie ścięgn i inne liczne przypadłości, czyniące odrazu młodego konia kaleką bez wartości.

Gdy już koń spokojnie chodzi pod siodłem, wtedy przystępuje się do wsiadania; jeździec ujmuje grzywę jak zwykle, ale cugle pozostawia wolno wiszące, a koń trzymany jest na lince. Jeździec dosiada go powoli, ale ruchem stanowczym, poklepując go, głaszcząc i przemawiając do niego łagodnym i uspakajającym głosem; z początku powinien się zupełnie biernie w siodle zachować, nie ściągając cugli i nie dając koniowi uczuć szenkli, aby go nazwyczaj do cierpliwego znoszenia nowego ciężaru na grzbiecie. Gdy się koń przy tej pierwszej próbie spokojnie zachował, należy zaraz zsiąść z niego i odprowadzić go do stajni; lecz jeśli się wspinał, wierzgał, cofał lub innym sposobem się bronił, trzymający linkę przy pomocy tego który bat ma w rękę powinien się starać go poskromić. Jeżeli w skutek niesfornego rzucania się konia, jeździec w siodle utrzymać się nie zdoła i z konia spadnie, trzeba się starać koniecznie natychmiast błąd ten naprawić, gdyż koń łatwo zapamięta sobie sposób w jaki mu pozbyć się jeźdźca udało i nie omieszka użyć go znowu; skarciwszy go zatem surowo targnięciem linki i batem, należy go dosiąść ponownie; jeśli się potem spokojnie zachowuje, nagrodzić go zsiadając z niego; przed nastę-

pnem jednak wsiadaniem trzeba go naprzód dosyć długo pędzić na lince, biorąc go do środka, uspakajając głośkaniem i głosem, i robiąc wszystkie przygotowania jakby do wsiadania; dosiadać zaś go wtedy dopiero, gdy się już zmęczył i zapocił.

Gdy koń już cierpliwie znosi ciężar jeźdźca, trzeba go zacząć wprowadzić do ruchu pod tym nowym dla niego ciężarem. Jeżeli koń jest łagodny i spokojny, trzymający linkę przeprowadza go powoli na niej, postępując blisko łba konia; jeżeli koń jest nieco dziki i płochliwy, wtedy potrzebny jest drugi pomocnik, który z prawej strony ujmie za ramię policzkowy nagłówek trenzli, jeździec zaś nie zbiera jeszcze cugli; dopiero po kilku takich ćwiczeniach, jeździec stopniowo zaczyna dawać uczucie koniowi wędzidło, trzymający zaś linkę oddala się od łba końskiego, coraz mniej go powodując tą ostatnią, w miarę tego jak jeździec zaczyna cugli używać; nareszcie linka się odczepia i koń pozostaje pod wyłączną władzą jeźdźca.

Do początkowej nauki konia jeździec powinien w każdej ręce wraz z cuglem, trzymać po jednym pręcie (szpicrucie); jest to koniecznie potrzebne dla wsparcia działania szenkli, którego koń z początku nie rozumie; za każdym więc przyłożeniem obu goleni lub jednego tylko, trzeba zaciąć konia prętem z odpowiedniej strony, lub obydwoma razem.

Najlepiej ujeżdżać młodego konia pojedynczo, na obranem na ten cel miejscu, zaznaczając na niem koła, wolty, czworoboki i kąty dla zwrotów w które konia wprowadzić zamierzamy. Jeździec w towarzystwie drugiego jeźdźcy siedzącego na koniu już ujeżdżonym, przedstawia tę niedogodność iż koń łatwo do towarzysza

nawyka i potem pojedynczo chodzić się wzbrania. Nawyknięcie to może w końcu przejść w nieznosny narów, będący nieraz powodem przykrości i kłopotu dla jeźdźca.

Gdy już koń równo i ochoczo postępuje naprzód, trzeba mu cuglami trzymanemi w obu rękach podnosić łeb do góry zginając mu przytem kark, co się osiągnie dając mu uczuć oba szenkłe których działanie wyraźniejszym się stanie przez użycie obu prętów; następnie uczyć go należy zwrotów używając do tego obu cugli; ręka trzymająca cugiel z tej strony na którą zwrot się wykonywa, powinna być trzymana niżej, druga zaś o kilka cali wyżej; lecz nigdy drugiej ręki nie należy przenosić po nad kłębem konia na przeciwną stronę tak aby cugiel opierał się o szyję konia, gdyż przez to niszczy się właściwe działanie wędzidła z tej strony; częścią działającą jest wędzidło nie zaś cugiel, który tylko stanowi nieodzowny łącznik pośredniczący pomiędzy wędzidłem a ręką jeźdźca.

Zwroty w początkach wykonane być powinny w stepie, po łukach o dużym promieniu; krótsze nastąpią wtedy dopiero, gdy koń pod działaniem cugli i szenkli wspartych użyciem prętów, nabierze dostatecznej giętkości w zadzie i żebrach; klusem jeździć trzeba wolno, trzymając konia zebranego, zmuszając go do podebrania zadu i swobodnego wyrzucania nóg przednich zacinając go prętami po bokach po za popręgiem i po przednich łopatkach. Gdy koń już dobrze zapamięta że po wskazówce jaką mu daje przyłożenie szenkła, następuje silniejsza podnieta którą stanowi zacięcie prętem, unikając tej ostatniej, będzie posłuszny zachętom samych szenkli; w tedy można już

odrzucić pręt z lewej ręki a zatrzymać go tylko jak zwykle w prawej, jako narzędzie do skarcenia konia w razie potrzeby.

Nie dobrze jest młodego, niedostatecznie jeszcze w ganaszach i karku wyrobionego konia wprawiać do wyciągniętego kłusa, gdyż koń wtedy z konieczności musi szyję wyciągnąć naprzód, a czując zwolnienie cugli całym ciężarem naprzód się podaje i kładzie się w wędzidle; przyspieszonym kłusem jeździć zaczniemy wtedy, gdy koń łatwo zbierać się będzie poddając ganasze i kark. Za pomocą prostej trenzli trudno to osiągnąć; zręczny i mający lekką a czułą rękę jeździec może z powodzeniem użyć przyrządu bardzo skutecznego, chociaż nie posiadającego dokładności i stanowczości działania munsztuka. Przyrządem tym są cugle dodatkowe tak zwane z niemiecka szleifcugle, które jednym końcem zaczepiają się za puśliska, potem przewlekają się przez kółka trenzli i ujmują się rękami jeźdźca, który rozdziela je tak że pomiędzy małym a czwartym palcem leży cugiel od trenzli, pomiędzy zaś czwartym a trzecim cugiel dodatkowy, tak aby stałe cugle wywierały silniejsze działanie; ponieważ w ogóle przyrząd ten należy do silnie działających w sposób znanego w mechanice systemu bloków zwanego klubą, przeto należy ostrożnie z nim się obchodzić; za jego pomocą możemy wygiąć kark konia i głowę jego ustawić w kierunku pionowym ku ziemi, podobnie jak za pomocą munsztuka co tem łatwiej da się skutecznie gdy wprzód stojąc przed koniem na ziemi, za pomocą cugli trenzli nauczymy go zginać szczęki (ganasze) na prawo i na lewo; żucie wędzidła i wyrabianie się piany w pysku, w skutek nacisku

wywieranego przez szczękę na gruczoł ślinowy poduszny, da nam poznać że koń poddał się naszej woli i działanie cugła zrozumiał; toż samo powtarzać należy siedząc na koniu. Gdy już wyrobienie konia o tyle postąpi, że koń ganasze poddaje i nie stawia oporu w trzymaniu głowy pionowo, a przytem rozumie działanie szenkli, można go uczyć bocznych chodów, które są niezbędne aby otrzymać łatwe i prawidłowe podnoszenie się konia do galopa. Przygotowaniem do tego będą zwroty w miejscu. Dotąd zwracaliśmy konia po linii krzywej, w postępowym ruchu naprzód, teraz mamy go nauczyć aby się zwracał w miejscu. Zwroty takie mogą się odbywać trojakim sposobem: W pierwszym koń się zwraca przodem na prawo a zadem na lewo i odwrotnie, połową swej długości, tak że punkt w którym linia w myśli przeprowadzona od środka siedzenia jeźdźca w siodle do ziemi, stanowi oś, około której obie połowy ciała końskiego, każda w przeciwnym kierunku się obracają. Zwrot taki wymaga najmniej miejsca i najczęściej jest używany. Zwracając konia naprzykład w prawo, prawy cugiel nieco się skraca, obu jednak cugłom daje się tyle swobody aby przód konia mógł ruch na bok wykonać; jednocześnie prawy szenkliel po za popręgiem przyłożony popycha zad konia w przeciwnym kierunku; tym sposobem obie połowy ciała konia opisują albo półkoło albo też całe koło, po którego ukończeniu koń zostaje w temże co przedtem położeniu. Drugi zwrot w miejscu na przodzie, polega na tem iż oś około której ciało konia się obraca przechodzi przez tę przednią nogę na której stronę połowiczny lub całkowity zwrot się odbywa; wtedy oba cugle, po wskazaniu niemi kierunku

zwrotu skracają się tak, aby przód pozostał nieruchomy, zad zaś ustępując pod silniejszym naciskiem szenia, opisuje koło.

Trzeci zwrot, na zadzie, następuje wtedy, gdy ós obrotu znajduje się na linii przechodzącej przez tę zadnią nogę na której stronę konia zwracamy; w tym razie należy cugle poddać koniowi o tyle aby przód miał dosyć swobody do ruchu na bok, oba zaś szenia utrzymują zad w miejscu, z tą tylko różnicą, że szenia przeciwny kierunkowi obrotu wywiera mniejszy nacisk, pozwalając tejże zadniej nodze wolnego ruchu na około drugiej, która powinna pozostać nieruchomą. Koń przyzwyczajony do posłuszeństwa wskazówkom cugli i szenia prędko ruchy te pojmie i należyście je wykona, a następnie ulegając tymże wskazówkom da się powodować i w bocznych chodach; na początek kilka kroków będą dostatecznymi, aby konia trudnym i niezwykłym dla niego chodem nie znużyć i nie zniechęcić.

Tak przygotowanego konia który już zwroty w miejscu i boczne chody z łatwością wykonywa, można wprowadzić w galop dając mu uczuć lewy szenia gdy chcemy galopować w prawo i jednocześnie zachęcając go lekkim uderzeniem prętem po prawej łopatce. Z początku należy wprowadzać konia w galop z wolnego, zebranego klusa i nie wymagać aby galop od razu był krótki, zebrany, z osadzeniem się konia na zadzie; dopiero w miarę postępu konia, należy mu głowę i kark cuglami odebrać, a głębokiem i mocnem osadzeniem się w siodle zmuszać konia do zgięcia grzbietu, podczas gdy oba szenia usiłują skłonić konia do zebrania pod siebie zadu. Nie chodzi tu wcale o galop maneżowy,

dosyć będzie wyrobić w koniu tak zwany po francuzku „train de chasse“ czyli „canter“ angielski, jako zupełnie w danych warunkach wystarczający. W ogólności, w całym tym przebiegu ujeżdżania, który w miarę odpowiedniego składu ciała konia, zdolności i pojętności jego, jako też zręczności, a nadewszystko zimnej krwi i niezachwianej cierpliwości jeźdźca, trwać może od ośmiu do dziesięciu tygodni, rządzi stałe niewzruszone prawidło: przechodzić stopniowo od ćwiczeń łatwiejszych do trudniejszych; nie pierwej rozpoczynać naukę nowego szczegółu, dopóki koń poprzedzającego dobrze nie pojął i wykonywać się nie nauczył. Natychmiastowe, pojętne poddanie się woli jeźdźca wynagrodzić pieśczołą, głaskaniem i głosem; rozmyślną krapnąbrność skarcić niezwłocznie, umiejąc ją dobrze odróżnić od błędów popełnionych w skutek niezrozumienia woli jeźdźca.

Kto miał sposobność zwiedzać chlubę Warszawy instytut głuchoniemych i oddać hołd należny poświęceniu się i inteligentnej pracy zacnych jego kierowników, niech w przedmiocie który nas zajmuje, sposób ich postępowania w celu rozwinięcia pojęć i myśli w nieszczęśliwych, upośledzonych istotach, weźmie sobie za wzór do naśladowania. Biorąc na uwagę wzniosły cel tych usiłowań, wszelkie porównanie może się wydać zuchwalstwem w obec skromnego zakresu naszych starań i zabiegów; chcieliśmy tylko dać do zrozumienia, że jeśli potęga miłości chrześcijańskiej zdołała wynaleźć środki ku rozbudzeniu iskierki inteligencji tłumionej od urodzenia przez smutne kalectwo, to nie jest niegodnem człowieka rozwinąć w zwierzęciu wrodzoną jego pojętność, dać mu poznać swoją wolę i siły jego

na swój pożytek obrócić, za pomocą prostych, lecz cierpliwie i stanowczo stosowanych środków.

Gdy w skutek cierpliwie i wytrwale przeprowadzonej nauki koń już będzie zupełnie woli jeźdźca posłuszny i łatwo da się powodować, wtedy można zebrać cugle trenzli w lewą rękę podobnie jak cugle munsztuka, to jest przedzielając je czwartym palcem, a dużym przyciskając z góry. Chcąc mieć konia dokładniej jeszcze okiełznanego, należy użyć trzgli podwójnej, to jest o dwóch wędzidłach, jednym grubym na którym jeździec konia prowadzi, a drugim cienkim, takim jakie stanowi zwykły dodatek do munsztuka. Cugle tego ostatniego zwisają wolno podobnie jak przy munsztuku, ujęte przez całą szerokość lewej dłoni; cugle te przybierają się do ręki w razie potrzeby dla pohamowania zbyt gorącego konia gdy ten się okazuje mniej czułym na działanie grubego a więc łagodniejszego wędzidła; koń tak okiełznany łatwiej daje się zażywać i prowadzić. Jesliby koń zadzierał łeb w górę lub bardzo głową rzucał, usiłując tym sposobem bronić się od działania wędzidła, wtedy wypadnie potrzeba uciec się do przyrządu zwanego martyngałem (z francuzkiego la martingale) który niekiedy także wytokiem nazywają. Stanowi go rzemień założony na pierwszy popręg od przodu, przeprowadzony pomiędzy przednimi nogami i przypięty do podbródka cienkiego wędzidła, w takiej długości aby pozostawiając dosyć swobody głowie konia w prawidłowem jej położeniu, nie dozwalał jednak ruchom jej przekraczać pewnych granic. Właściwy wytok opatrzony jest kółkami przez które cugle trenzli się przeciągają; przyrząd ten nie przynosi żadnej rzeczywistej korzyści i dlatego go niezalecamy.

W ogóle jednak, z zasady przeciwni jesteśmy wszystkim podobnym dodatkowym przyrządom i radzimy się do nich uciekać tylko w ostateczności, pragnąc aby należycie wyrobiona i czuła ręka jeźdźca wespół z działaniem szenkli zbytecznym czyniła ich użycie, które zawsze do pewnego stopnia ubezwładnia skuteczność ruchów ręki, i konia na działanie cugli robi mniej czułym.

Nieraz zdarza się słyszeć na wsi zdanie, w dobrej wierze wypowiedane: „Co mi tam po nauce; toć moi parobcy, fornale, a szczególnie chłopcy wioskowi jeżdżą oklep na koniu, a w szkodzie zdybani umykają tak szybko i zręcznie, że ich siedzący w siodle dogonić nie może.“ Przyznajemy w zupełności tę zręczność naszym włościanom, lecz dlaczego oni tak mocno i zręcznie na koniu siedzą, że i licha nawet szkapa pod takim jeźdźcem wyrывa z kopyta i nie potknie się? Odpowiedź na to bardzo prosta: dlatego, że taki chłopak oklep siedząc na koniu, przyczepiony nogami i piętami do żeber swego rumaka, zachowuje owo niezbędnne poczucie z koniem o którym tyle mówią i nad wyrobieniem którego pracują jeźdźcy z powołania, kierujący nauką jazdy konnej. Dla siedzącego w siodle inne zupełnie są warunki, bo już samem siodłem jeździec oddzielony jest od konia; strzemiona i kształt siodła nadają jeźdźcowi inną pozycję i nogi jego mimowoli wysuwają się naprzód i od konia. Trzeba tu zatem cały korpus przystosować do siodła i do strzemion i zmusić się w początkach do utrzymania poczucia z koniem za pomocą goleni czyli szenkli. Użyć tu możemy prostego a najodpowiedniejszego porównania; golenie jeźdźca są jakby wiosłami, a cugle sterem; jak

Łódź bez wiosła i steru obejść się nie może i w jej biegu ster do wiosła, a wiosła do steru stosować się muszą, tak i dla jeźdźca cugle same nie wystarczą, bo koń będzie wprawdzie za cuglem łeb zwracał w prawo lub w lewo, ale nie zdoła tego zwrotu wykonać w zebranej postawie, tak znowu pozwalając działać samym tylko szenkłom popuściwszy zupełnie cugli i nie podtrzymując za ich pomocą konia w należytej postawie, nic nie zrobimy, bo koń albo uniesie jeźdźca, albo party szenkłami a nie podtrzymywany cugłami, może się potknąć, albo upaść na łeb wraz z jeźdźcem.

Przedstawiliśmy tu pokrótce praktyczny sposób podjeżdżenia konia, niechcąc nużyć czytelnika uwagami i przepisami które bez praktycznych objaśnień ze strony doświadczonego w swej sztuce mistrza są niemożliwe do zastosowania. Aby podjeździć konia pod wierzch, trzeba samemu być dobrym jeźdźcem, cierpliwym, spokojnym, a nadewszystko wolnym od uporu i zarozumiałości. Jeździec powinien umieć jasno sobie zdać sprawę czego ma prawo wymagać od konia, tak ze względu na jego budowę i wyrobienie, jako też na własną zręczność, wprawę i umiejętność i w żadnym z tych kierunków nadużyć nie popełniać, aby konia i siebie na szwank nie narazić.

LIST VIII.

Podług powyżej podanego sposobu, każdy z konną jazdą gruntownie obeznany będzie w stanie ujeździć sobie konia pod wierzch, o ile tenże ze względu na swą budowę i temperament do tego użytku okaże się odpowiednim. Lecz wielu znajduje się jeźdźców którzyby pragnęli mieć wierzchowca dokładniej jeszcze wyjeżdżonego i dającego się powodować munsztukiem, posłusznego na zachętę ostrogi, oprócz dzielności i szybkości chodów, posiadającego jeszcze piękną postawę pod jeźdźcem. Aby to osiągnąć, używamy tychże samych sposobów, któreśmy powyżej przytoczyli, z niektórymi tylko modyfikacyami, będącemi rezultatem postępu nowożytnej szkoły. Wspomnijmy tylko sobie jak była mozolna i na jak długi przeciąg czasu rozłożona nauka konia podług dawnej szkoły. Koń bez potrzeby przez dwa lub trzy miesiące pędzany na lince zanim go jeździec dosiadł, przywykał w prawdzie do wędzidła i wprawiał się w kłusie w koło, co go zmuszało do wygięcia żeber, ale za to uczył się kłaść w wędzidle i obarczać przód, czemu ujeżdżający nie był w stanie

zapobiedz, ani skutecznie przeszkodzić. Po tym okresie bezużytecznej, a nawet szkodliwej nauki, następował drugi: długotrwała jazda na trenzli pojedynczej lub podwójnej, lub też ze szleifcugłami, której zadaniem było wyrównanie i naprawienie wad w skutek nadmiernego lonżowania przez konia nabytych; nareszcie następował trzeci okres: oswajania konia z munsztukiem, w którym całą naukę nieledwie od początku trzeba było rozpoczynać; dopiero po roku takiej nauki koń mógł być uważany za ujeżdżonego, o ile w tej nauce prowadzonej najczęściej na oślep, na podstawie pewnych empirycznych prawideł, tradycyjnie przechodzących z pokolenia w pokolenie, zdołano uniknąć błędów, w skutek których koń nabierał narowów lub wad i ułomności. Przeciw wszystkim tym brakom i niedokładnościom powstała nowożytna szkoła jazdy, której najwybitniejszy przedstawiciel, twórca nowej metody, F. Baucher w Paryżu, starał się podane przez siebie zasady oprzeć na podstawie rozumowanej teorii i skreślił je w dziele swem pod tytułem: „Methode d'equitation basée sur des nouveaux principes.“ Wydanie czternaste, Paryż 1874. Zasady przez niego głoszone znalazły zaciętych przeciwników w zwolennikach dawnej szkoły i dały powód do żywej polemiki. Jak to zwykle bywa, twórca nowej metody, dumny ze swego odkrycia, uniósł się za daleko i przyjął za niewzruszoną zasadę to, co może w danym razie było dziełem trafu lub zbiegu szczęśliwych okoliczności; ztąd dzieło Baucher'a pomimo niezaprzeczonych swych zalet, może z łatwością nieświadomego w błąd wprowadzić, i do popularnych książek w tym przedmiocie zaliczonym być nie może; jest ono raczej przeznaczone dla

jeźdźców skończonych, mistrzów w swoim zawodzie i dla tego u nas z powodu obojętności, a nawet lekceważenia z jakim czytająca publiczność na ten przedmiot się zapatruje, dzieło to niedoczekają się tłómacza. W Niemczech przeciwnie, słynny generał v. Willisen znany jako autor kilku dzieł strategicznych i głównodowodzący wojskami pruskimi w kampanji duńskiej w 1866 roku, nie wahał się poświęcić kilku chwil swobodnych na przetłómaczenie tego dziełka na język niemiecki, położywszy na tytule zamiast nazwiska swego, napis: „przez Przekonanego“ („von einem Ueberzeugten“) i wyjaśniwszy w przedmowie przez siebie podpisanej, powody które go do przedsięwzięcia tej pracy skłoniły.

Spójrzmy na młodego konia, w pełnym rozwoju kształtów i siły, puszczonego zupełnie wolno; zachwyca nas dzielność i swoboda jego ruchów, szlachetna jego postawa i jakiś wdzięk rozlany w całej jego postaci, który nam słusznie każe uważać konia jako najpiękniejsze zwierzę. (Samo przez się rozumie się, iż mówimy tu o koniu ras szlchetnych).

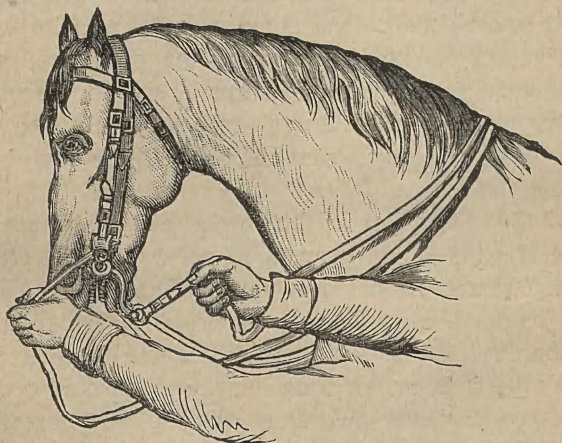
Gdybyśmy takiego konia okiełznali i osiodłali, a potem bez przygotowania wsadzili na grzbiet jego jeźdźca, zdziwiłaby nas raptowna zmiana uwydatniająca się w całym zachowaniu się zwierzęcia: lekkość, swoboda i wdzięk ruchów znikły bez śladu; ujrzymy przed sobą zwierzę zdziwione i przerażone niezwykłym ciężarem jaki grzbiet jego uciska i obcym przedmiotem który ma w pysku; albo więc stoi z wyciągniętą szyją i roztwartą gębą, albo ze sztywnym karkiem i grzbietem cofa się gwałtownie, albo dzikiemi skokami, wierzeniem lub wspinaniem się usiłuje pozbyć się ciężaru

który go niepokoi i przeraża; wszystko to są objawy instynktowego oporu, którymi koń niejako protestuje przeciw gnębiącej jego ruchy sile. Rzeczą jest umiejętności jeźdźca poznać główne siedlisko tego oporu i zrećcznie a nieznaczenie nań oddziaływać, tak aby koń prawie nie spostrzegł tego i poddając się stopniowo woli jeźdźca w wykonywaniu łatwych z początku i do niewyrobitego jego pojęcia zastosowanych ruchów, tem samem uniemożliwił niejako dalszy opór. W ciągu trzydziestokilkuletniej swojej praktyki, Baucher doszedł do przekonania, że początek zrobić należy od pokonania sztywności szczęk (ganaszy) konia; te bowiem oddziaływają na swobodne poruszenia głowy, która znowu na zasadzie działania mechanicznego drażnika wywiera bezpośredni wpływ na kark i szyję, które wreszcie w dalszym ciągu w podobny sposób oddziałują na grzbiet i krzyż konia. Głowa więc konia stanowi jakby ster całego ustroju jego; jeśliby jeździec, pomijając tę kardynalną zasadę, usiłował najprzód pokonywać opór w karku konia, osiągnąłby tylko połowiczny skutek, a w wielu razach chybiłby zupełnie celu. Taki też błąd popełniała dawna szkoła lonżując młodego konia zafasowanego za pomocą szleifcugli które mu przedwcześnie kark załamywały, podczas gdy szczęki (ganasze) były jeszcze sztywne i niewyrobione.

Metoda Bauchera posiada jeszcze i tę ważną zaletę że jest bardzo prosta, a więc prędko prowadząca do celu; z drugiej jednak strony, wymaga od jeźdźcy przedsiębiorczego tresowanie konia podług jej zasad, wielkiej znajomości rzeczy i wprawy, a obok tego bardzo czulej i delikatnej ręki, niezachwianej zimnej krwi, bystrości sądu i tego poczucia sprawiedliwości, któ-

rem prawdziwie ukształcony człowiek nawet względem zwierzęcia rządzić się powinien. Kto tych wszystkich zalet nie posiada, niech raczej zaniecha zamiaru tresowania konia, lecz odda go w inne zdolniejsze ręce. I koń i właściciel jego dużo na tem zyskają.

Młody koń, który już za pomocą przedwstępnych ćwiczeń obeznał się z siodłem, linką i wędzidłem, przyprowadza się osiodłany i okiełznany munsztukiem do ujeżdżalni lub na plac miejsce jej zastępujący; jeździec



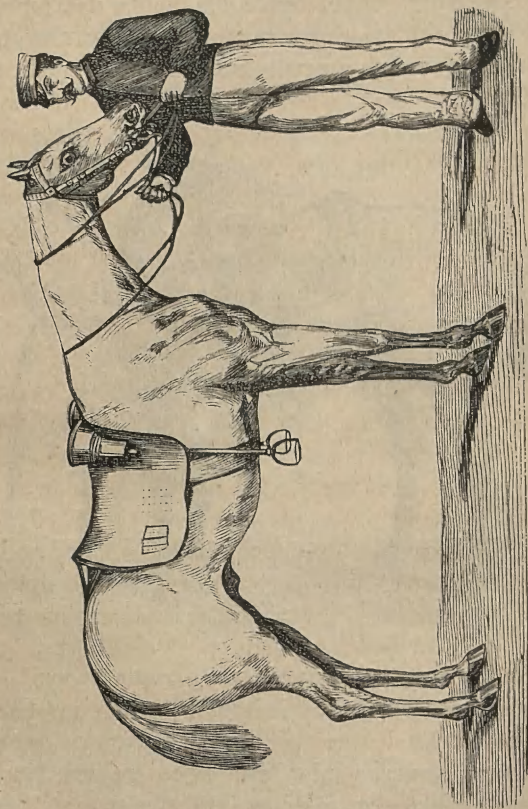
obejrawszy wprzód czy cały rynsztunek konia jest w porządku, staje na ziemi przed głową konia, z nogami nieco rozkraczonemi dla pozyskania mocniejszej podstawy, trochę z boku po tej stronie na którą chce głowę konia wygiąć i ręką przeciwną ujmuje cugiel munsztuka o kilka cali od czanki pełną dłonią, kładąc wielki palec na cuglu, drugą zaś ręką bierze cugiel od trenzli w podobny sposób; rękę trzymającą cugiel munsztuka oddala nieco od ciała posuwając ją na bok

i nateżając stopniowo cugiel bez targania i drgania; drugą rękę trzymającą cugiel trenzli wyciąga w przeciwnym kierunku, to jest przed pysk konia, aby go powstrzymać od cofania się, gdy zechce uniknąć działania munsztuka lub stawić mu opór. Koń zkądinąd dobrze zbudowany, nie mający szczęki zbyt mięsistej, co jest wielką wadą w koniu pod wierzch przeznaczonym, po kilku próbach ulegnie działaniu munsztuka i podda ganasz dając to poznać zuciem wędzidła, przy czem wyrabia się dużo śliny w skutek nacisku wywieranego przez kość szczękową na poduszny gruczoł ślinowy. Samo przez się rozumie się, iż to samo powtórzyć należy i na drugą stronę, tak aby oba ganasze, prawy i lewy, zawsze jednostajnie były wyrabiane.

Gdy koń już z łatwością poddaje ganasze na obie strony, wtedy przystąpić należy do powtórzenia tych ćwiczeń za pomocą obu cugli; jeździec ujmuje oba cugle munsztuka ręką prawą i nateża je w kierunku szyi konia, lewą zaś bierze cugle trenzli i pociąga je w kierunku przeciwnym; za pomocą tych tak prostych ćwiczeń, wkrótce osiągnie się dostateczna giętkość w szczęce i w ganaszu, która pozwoli przejść do ćwiczeń, mających na celu wygięcie karku.

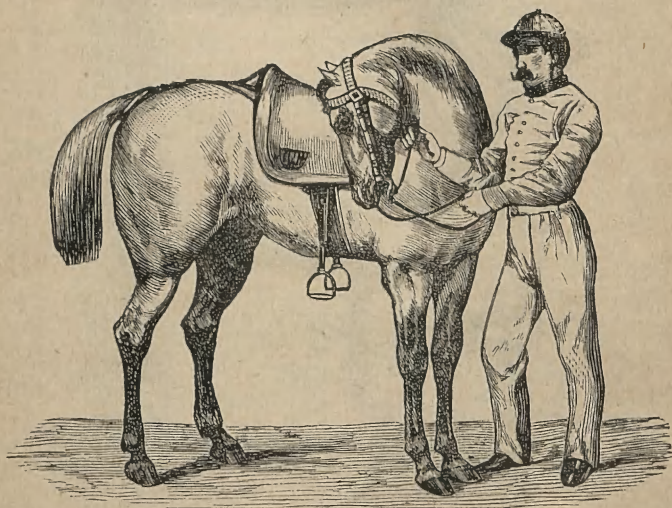
Pierwsze zginanie boczne następuje tym sposobem, iż jeździec bierze prawą ręką prawy cugiel munsztuka, lewą zaś lewy, ten ostatni w nieco większej odległości od oczka czanki i oddalając rękę lewą od ciała, prawą zaś zbliżając ku sobie, sprawia iż wędzidło w pysku konia skreca się na prawo. Koń idąc za tym kierunkiem podda najprzód ganasz i zacznie żuć wędzidło, następnie powolnym ruchem zegnije szy-

ję na bok; jeździec pilnie baczyć powinien, aby koń nie zmienił położenia całego ciała, nie cofał się i nie występował zadem na bok w stronę przeciwną; dlate-



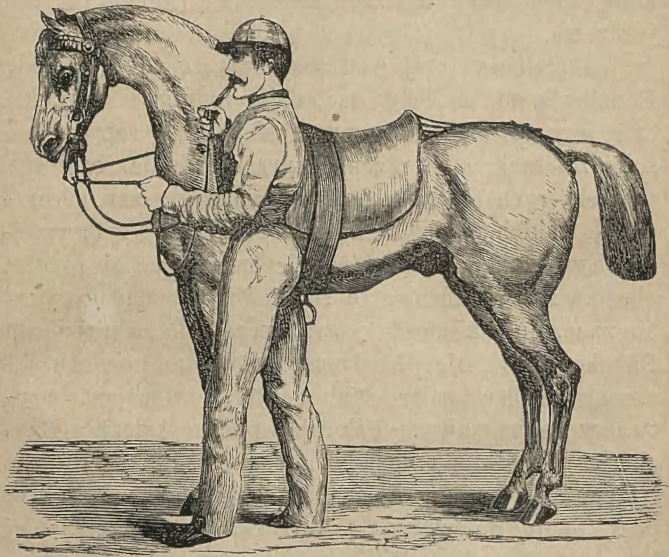
go też najlepiej jest odbywać te ćwiczenia przy ścianie (bandzie) ujeżdżalni; dopiero gdy koń dobrze je pojmie i będzie posłusznym, można je powtarzać w środ-

ku jeźdźalni. Zbytecznem zdaje się byłoby powtarzać, że to zginanie szyi jak i wyrabianie ganaszy odbywa się na przemian, raz na prawą, to znowu na lewą stronę; stopniowo doprowadza się konia do zupełnego zgięcia szyi, tak że głowa zachowując kierunek pionowy zwróconą będzie prawie zupełnie w tył, policzkiem do siodła.



Toż samo powtórzy się za pomocą trenzli. Jeździec staje po lewej stronie konia, prawy cugiel trenzli opiera na karku i stara się za jego pomocą wywołać zgięcie szyi, podczas gdy lewa ręka trzyma lewy cugiel w gotowości aby nie dopuścić koniowi wyboczenia zadem. Gdy koń podda już na prawo głowę i szyję, wtedy jeździec nacięży jednostajnie oba cugle, aby głowie konia w tem położeniu nadać kierunek pionowy,

dopóki koń przez żucie wędzidła nie okaże iż skutek osiągniętym został. Potrzymawszy przez kilka sekund głowę konia w tem położeniu za pomocą wolnego popuszczania prawego cugła zwraca się głowa konia na prost, następnie szyja w podobnyż sposób przegina się na lewo. Ważną jest rzeczą, aby wszystkie te ruchy szczęki, głowy i szyi pochodziły z inicjatywy



jeźdźca, nie dając zupełnej woli koniowi; chcąc więc przerwać ćwiczenie, należy niejako odprowadzić cugłami głowę konia na dawne miejsce.

Wygięcie karku i schylenie głowy pionowo ku dołowi otrzyma się za pomocą obu cugli munsztuka, z których prawy przełożony jest przez kark konia i trzymany w prawej, lewy zaś w lewej ręce; ponie-

waż koń umie już poddać ganasz i trzymać głowę w położeniu przy wygięciu na prawo i na lewo, przeto zgięcie karku i głowy ku dołowi w kierunku na prost nie przedstawi trudności. Jak i poprzednie, tak i to ćwiczenie trzeba się starać wykonywać naprzemian, to cugłami munsztuka, to trenzli, aby konia do działania obu tych przyrządów przyzwyczaić, co będzie koniecznem przy dalszem ujeżdżaniu konia już pod jeźdzcem.

Podaliśmy tutaj w streszczeniu początek metody Baucher'a: nie możemy iść dalej za nim i wyklądać całą jego metodę, która przy całej swej racjonalności i zaletach, stwierdzonych przez świetne rezultaty, w niektórych pojedynczych częściach grzeszy przesadą; do takich naprzykład należy zalecane w dawniejszych wydaniach jego książki niepomierne użycie ostróg, chociaż zbyt krańcowe to zdanie w ostatniem wydaniu znacznie już zmodyfikowanem zostało; w niem sam Baucher przyznaje, iż ostroga u napiętka niedoświadczonego jeźdźca może stać się tem, czem jest brzytwa w ręku małpy. Polecając przeto książkę Baucher'a wszystkim miłośnikom konnej jazdy, gruntownie i fachowo z przedmiotem obeznanym, nie wątpimy iż przystępując do czytania jej z zamiarem wydania o niej krytycznego sądu, odniosą znaczne korzyści; lecz niedostatecznie przygotowanego czytelnika, któryby zacyzerpnięte z niej prawidła chciał odrazu w praktyce stosować, zaprowadzić ona może na manowce z których potem nie łatwo trafi na właściwą drogę. Baucher naprzykład mówi, iż za pomocą swej metody ujeżdżał konie nawet wadliwej budowy, nie kwalifikujące się wcale pod wierzch; możnaby o tem powątpie-

wać, gdyby to było twierdzenie gołosłowne, lecz dowodem tego były publiczne przedstawienia w cyrku, które licznych sceptyków z pośrodku widzów dostatecznie przekonały; jednak pomimo to wszystko, pomimo że Baucher przez lat czterdzieści blisko pracował czynem i piórem, aby uznanie dla swej metody wywalczyć, nie znalazła ona w całości swojej takiej wziętości jakiej się jej twórca spodziewał; zdołano tylko pochwyć zasadnicze szczegóły, łatwe do zrozumienia i do zastosowania; ale aby *każdego* konia, bez względu na jego budowę, nieraz wadliwą, na różnice pojętności, temperamentu i charakteru, w przeciągu sześciu tygodni zupełnie ujeździć, na to potrzeba głowy i ręki mistrza-artysty; ztąd przychodzi nam powątpiewać, czy ś. p. Baucher wielu równych sobie uczniów wykształcił. Krytyk jego metody Teodor Heinze, zwiedzający w r. 1844 ujeżdżalnię jego w Paryżu, w swoich „Hippologicznych podróżach“ nie szczędzi zarzutów metodzie Baucher'a i sposobowi jeżdżenia jego uczniów, któremu przypatrzyć się miał sposobność; między innymi, gorąco potępia ciągle łechtanie konia ostrogą, co wywołuje wstrętne i wcale nieestetyczne kręcenie ogonem, a u drażliwych i łechtliwych klaczy sprowadza gorsze jeszcze następstwa.

O ile sposób podany przez Baucher'a wyrobienia ganaszy i wygięcia karku jest skuteczny i szybko do celu prowadzący, piszący te słowa miał sposobność za pomocą własnego doświadczenia sprawdzić w ujeżdżalni p. B. Krause w Warszawie. Widział tam bowiem konia czystej wchodniej rassy z prześlicznie zbudowaną głową i szyją, przyprowadzonego do nauki w stanie zupełnie surowym, tak że koń nie znał jesz-

cze ani wędzidła, ani siodła, ani jeźdźca; po sześciu zaś tygodniach, sam piszący jeździł w ujeżdżalni na tym koniu we wszystkich chodach i zwrotach do zwykłej szkoły należących, ze zmianą nogi w galopie po przekątnej i w wielkiej wolcie bez żadnego ze strony konia oporu.

Przyjemnie mu było przekonać się za pomocą własnego doświadczenia o korzyściach metody i umiejętności ujeżdżającego, ale przytem nie mógł się oprzeć dwóm uwagom, które się same myśli jego nasunęły. Pierwszą z nich było to, że tak szybki i zupełny skutek w znacznej części przypisać należy idealnej prawie budowie odpowiednich części ciała konia, a drugą, że może dłużej używając tego konia i to po za obrębem ujeżdżalni, napotykałby na opór, którego by zwalczyć nie był w stanie, ponieważ ujeżdżanie konia za krótko trwało, aby w nim wyrobić zupełne i trwałe posłuszeństwo woli jeźdźcy, któreby się stało już niejako drugą naturą.

Pamiętać jednak należy, że te pierwsze ćwiczenia młodego konia na munsztuku, wykonane przez jeźdźcę stojącego na ziemi, są iż tak powiemy dopiero abecadłem którego o tyle uczyć należy, o ile dobrze zapamiętanem nie zostanie; skoro to nastąpi, przejść należy do nauki czytania, że dalej użyjemy tegoż samego porównania. Jak w tej ostatniej, metoda doraźnego czytania dzisiaj powszechnie przeważa, tak i do ujeżdżania konia użyć możemy od razu munsztuka, odrzucając dawniej za konieczne uważane sylabizowanie na trenzli.

Ku temu celowi jeździec weźmie każdy cugiel munsztuka w jedną rękę, zachowując przytem to pra-

widło, aby cugiel od trenzli przypadł pomiędzy czwarty a średni palec, cugiel zaś munsztuka pomiędzy mały a czwarty palec każdej ręki; tym sposobem działanie trenzli będzie przeważać, gdyż jest więcej bezpośrednie i łatwiej dla młodego konia zrozumiałe, niż więcej stanowczy i energiczniejszy wpływ munsztuka.

Samo ujeżdżanie konia odbywa się podług prawideł któreśmy już powyżej wyłożyli, wracać się więc do tego przedmiotu i powtarzać to co już powiedzianem było, nie widzimy potrzeby; dodamy tylko że gdy się koń stopniowo z munsztukiem zapozna, z łatwością poddawać będzie ganasze, kark załamywać i szyję wyginać na obie strony, co będzie dowodem iż jest już w wędzidle. wtedy jeździec ujmie cugle munsztuka zwykłym sposobem w jedną lewą rękę, dopomagając sobie przytem obydwoma cuglami trenzli, z których lewy trzymany będzie w lewej ręce wspólnie z cuglami munsztuka, prawy zaś w prawej; następnie, gdy koń już dobrze będzie się powodował i łba nie zadzierał, ale spokojnie żuć wędzidło, jeździec pozwoli wolno zwisać cuglom trenzli prowadząc konia na samym tylko munsztuku.

Taki jest sposób ujeżdżenia konia do zwykłej spacerowej i polowej jazdy. W praktyce jednak nie zawsze niestety wszystko tak prawidłowo się odbywa; daje się widzieć zbyt często i odwrotna strona medalu, a tę stanowią narowy koni.

Z góry czujemy się w obowiązku zaznaczyć że konia narownego z natury nie ma; że te ujemne objawy są rzeczą nabytą wskutek nieumiejętnego, trwożliwego lub porywczego obchodzenia się z koniem; w każdym podobnym przypadku, nigdy koń, ale za-

wsze jeździec jest winien. Są wprawdzie różne temperamenty i charaktery koni; dla tego też wymagamy od jeźdźca zdrowego i jasnego sądu, rozwagi, zimnej krwi, stanowczości i energii w działaniu, aby subtelne nieraz te różnice zdołał rozpoznać i w postępowaniu swoim umiał się do nich zastosować, wiedząc z góry bez wahania, kiedy należy użyć środków łagodnych, a kiedy surowych. Konia drażliwego, bojaźliwego należy łagodnym głosem i pieczyotą uspokoić i ośmielić, konia krnąbrnego surowością zmusić do szanowania naszej woli; lecz podczas trwania ujeżdżania jak i potem w czasie użycia konia, pilnie się strzedz aby przez niewczesne zachęty i pobudki, nie zniecierpliwic konia i nie wywołać w nim oporu, który spowoduje niezawodnie usiłowania do uniknienia konieczności poddania się woli jeźdźcy; skoro to koniowi choć raz się uda, narów już jest rozwinięty i dużo czasu i pracy, przy wielkiej zręczności i znajomości rzeczy na to potrzeba aby go wykorzenić, a i to nie zawsze się udaje.

Pierwszym nagannym i bardzo przykrym narowem konia jest niespokojne jego stanie przy wsiadaniu. Koń zkądinąd spokojny i z łatwością dający się powodować, skoro tylko da jeźdźcowi ująć grzywę i zebrać cugle, a poczuje iż tenże bierze się do strzemięcia, zaczyna się kręcić, cofać, rwać się naprzód lub nawet wspinać, tak że jeździec dużo czasu stracić musi nim mu nakoniec uda unieść się w strzemieniu i jakkolwiek przerzucić nogę przez siodło; zwykle już potem koń się uspakaja. W domu, gdy się znajduje ktoś do potrzymania konia, udaje się jeźdźcowi dośiąść go jako tako; lecz z koniem podobnie znarowio-

nym, na drodze, w polu, w lesie, nader ciężka jest przeprawa, zwłaszcza że w chwili wsiadania, jeździec oparty lewą ręką na karku konia za pomocą garści grzywy którą wraz z wolno zebranymi cugłami trzyma w ręku, cały ciężar ciała wspiera na tej ręce i na lewym strzemieniu, żadnej więc władzy nad koniem nie posiada; niesłychanie zatem ważną jest rzeczą aby ta chwila upłynęła spokojnie i prawie niepostrzeżenie dla konia.

Przyczyną tego narowu konia są wyłącznie nieuważni jeźdźcy, którzy przy wsiadaniu, w mylnem wyobrażeniu że tem konia pohamować potrafią, ściągając mocno cugle a zaniehbując umocowania lewej ręki na karku konia przez prawidłowe ujęcie garści grzywy, pomimowolnie targają cugłami przyczyniając tem koniowi w pysku ból który go niecierpliwi. Większa znowu część jeźdźców, w chwili przenoszenia prawej nogi przez siodło nie dostatecznie opiera prawą rękę o siodło i nie podtrzymując na niej całego ciężaru ciała, pospiesznie i prędko rzuca się w siodło; nagle takie spadnięcie ciała jeźdźca w siodło przestrasza młodego konia i pobudza go do rzucenia się w tej chwili naprzód, zanim jeszcze jeździec zdołał usadowić się w siodle, wypuścić z lewej ręki garść grzywy i zebrać cugle; pamięć o tem przykrem wrażeniu jakiego doznaje przy rzuceniu się jeźdźca w siodło, pobudza konia do wzbraniania się przy dosiadanu. Również wielu jeźdźców ma naganny zwyczaj, dosiadłszy co najrychlej konia, natychmiast ruszyć z kopyta, a jeśli młody koń nie odrazu woli ich odpowiada, zmuszają go do tego powtarzanemi razami bata. Młody i żywy koń, niecierpliwy biegu, chciałby skrócić

chwile wsiadania jeźdzca i niespokojnie patrzy na przygotowania, które zaspokojeniu jego chęci stają na przeszkodzie.

Aby więc nie dać sposobności rozwinięcia się w koniu tego nieprzyjemnego narowu, należy przy wsiadaniu zachować wszystkie prawidłowe ostrożności; młodego konia, przy puszczeniu go na lince, po przyuczeniu go aby sam na głos do środka przychodził, wprawiać do spokojnego stania w postawie wyciągniętej, równo wszystkimi czterema nogami na ziemi; głaskać go i pieścić, klepać po szyi i po siodle, wyciągać i znowu podciągać strzemiona, zbierać cugle i t. d. Dosiadłszy go, nie ruszać przez jakiś czas z miejsca, ale poprawić się w siodle, zebrać i ułożyć cugle, przyczem zawsze starać się aby koń o ile możliwości stał nieruchomie, a dopiero na rozkaz jeźdzca ruszył z miejsca i to nie inaczej jak stępo.

Baucher podaje środek podług niego niezawodny, do przyuczenia konia do spokojnego stania przy wsiadaniu. W tym celu jeździec staje przed koniem, ujmując oba cugle munsztuka o kilka cali powyżej czanek lewą ręką, a prętem trzymanym w prawej, uderza z lekka po piersiach konia, powtarzając co chwila te uderzenia. Koń unikając dotknięcia pręta, zacznie się cofać; jeździec powinien postępować za tym wstecznym ruchem, trzymając cugle silnie w lewej dłoni i nie poprzestając miarowych uderzeń prętem; koń z początku zdziwiony ujrawszy iż cofanie się nie uwalnia go od dotknięć pręta, zmieni postępowanie i zamiast się cofać, postąpi ku jeźdzcowi; wtedy należy użycia pręta zaprzestać, a konia pogłaskać i pochwalić.

Drugim, bardzo nieprzyjemnym i szpetnym narowem koni jest wierzganie zadem: pochodzi ono albo ze złośliwości konia który tym sposobem chce nieprzyjaciela swego osiągnąć, co łatwo poznać po tuleniu uszu i ukradkowym spoglądaniu po za siebie; albo też koń tępy lub słabego grzbietu, nagłony przez jeźdźca ostrogami lub prętem stara się tym sposobem od tych przymusowych środków uwolnić, a nawet pozbyć się jeźdźca z siodła, jeżeli to mu się uda; udać się zaś zawsze może, jeżeli jeździec nie będzie się miał na bacności i stosownem zachowaniem się nie uprzedzi złych chęci konia, ku czemu posiada dostateczne środki; koń aby wierzgnąć, na zasadzie prostych praw mechaniki, musi przez chwilę cały ciężar ciała utrzymać na przednich nogach, które wtedy jedynie jego oparcie stanowią; potrzebuje zatem przeciwwagi dla zadu unoszącego się w powietrze, a tę mu dać może tylko głowa i szyja wyciągnięta naprzód i spuszczone ku dołowi, przyczem grzbiet jest sztywny i naprężony; ztąd koń okiełznany trenzlą łatwiej, silniej i wyżej zad wyrzucić może, niż koń prowadzony na munsztuku, a tem samym zmuszony do poddania ganasza i zgięcia karku, co mu nie pozwala wyciągnąć szyi i wierzganie czyni niepodobnem; zmuszenie konia do poddania grzbietu przez mocne osadzenie się w siodle i podniesienie mu głowy skutecznie zapobieży wierzganu, lub przynajmniej uczyni je tak mało znaczącem iż postawa jeźdźca przez to nadwyreżoną nie zostanie, gdyby w razie konieczności energiczniejszego użycia ostróg lub pręta, koń tym sposobem chciał przeciwko nim się bronić.

Przykrzejszymi i niebezpieczniejszymi jeszcze są tak zwane koźle skoki, przy których koń garbi grzbiet, najprzód w górę się wspina i skacze naprzód, a potem zadem wysoko wyrzuca. Wstrząśnienie które przytem następuje, łatwo jeźdzca z siodła wyrzucić może, a wtedy koń poznavszy jakim sposobem jeźdzca się pozbył, nie omieszka i na potem z tego skorzystać; powodem do brzydkiego tego narowu jest nacisk popręgów czyli spoprężenie, spowodowane przez nieoględne, gwałtowne i raptowne podciąganie popręgów; mówiliśmy już wyżej jak się przy siodłaniu konia zachować należy, aby tego uniknąć. Zresztą skoki takie wymagają od konia wielkiego wysiłku przodu i zadu, gdy więc usuniętą zostanie przyczyna, która konia do tego pobudza, a jeździec przytem potrafi utrzymać się w siodle i zmusi konia do poddania grzbietu, koń może łatwo pozbyć się tego narowu. Pamiętać tylko należy, aby konia mającego do tych skoków skłonność, nie wprawiać do skakania przez przeszkody, gdyż te bardzo do takiego narowu uspasabiają.

Wspinanie się czyli stawanie dęba, zdarza się u koni o silnym zadzie i czułym pysku, gdy jeździec ma nieczułą i twardą rękę i zbytecznem ściąganiem cugli chce żywego i gorącego konia powstrzymać. Również ten narów spowodować może przedwczesne wprawianie konia do sztucznych skoków, należących już do dziedziny wyższej szkoły; takim naprzykład jest tak zwana „pesada“ gdy koń staw skokowy zadnich nóg mocno zgina i na zadzie się osadza, przednimi zaś unosi się w powietrzu i utrzymuje się przez chwilę w tem położeniu, przyczem grzbiet i ganasze poddaje. Stawanie dęba wielce się różni od tej sztu-

cznej i pełnej wdzięku postawy; koń całą siłą zadnich nóg wypręża się w górę, trzymając sztywnie grzbiet i bijąc bezładnie przednimi nogami w powietrzu, aby chwilowo równowagę na tak szczupłej podstawie utrzymać; lecz że przytem nie umie obrachować dodatkowego ciężaru jeźdźca, którego na grzbiecie dźwiga, łatwo zdarzyć się może iż się wznak przewróci i jeźdźca sobą przytłoczy, zwłaszcza jeśli tenże straci przytomność i ściąganiem cugli zechce konia od wspinania się powstrzymać.

Jeździec w takim przypadku powinien najprzód wypuścić nogi ze strzemion, całym ciałem pochylić się na kark konia, cugle wolno puścić a uchwycić się grzywy; gdyby koń rzeczywiście na wznak się przewrócił, wtedy będzie miał dosyć czasu, uczepiwszy się grzywy, dźwignąć się z siodła i stanąć bez szwanku na ziemi. Pomiedzy doradzanyimi przez niektórych pseudoznawców sposobami przeciwko wspinaniu się konia, niektóre są niedorzeczne aż do śmieszności; tak na przykład, zdarzyło się nam słyszeć, iż najlepszym środkiem jest fiaszkę napelnioną wodą rozbić o łeb konia w chwili gdy stanie dęba; doradzający ten środek sądzą zapewne, iż koń wyobrazi sobie że wspinając się dosięgnął łbem stropu niebieskiego i przedziurawił go, wskutek czego, otworzyły się upusty niebieskie i nowym potopem go zalały na ukaranie za swawolę. Zapomnieli wszakże podać urządzenia odpowiedniego siodła, opatrzonego magazynem na kolekcję fiaszek z wodą, któreby jeździec mógł mieć zawsze pod ręką.

W początkach tego narowu można konia od niego oduczyć uderzeniem rękąjeścią pręta pomiedzy uszy;

używając tego środka należy zachować krew jak najzimniejszą i siłę uderzenia miarkować, gdyż raz gwałtownie wymierzony może przekroczyć cel do tego stopnia, że koń upadnie na ziemię lecz już więcej nie powstanie.

Do najprzykrzejszych, a zarazem najniebezpieczniejszych narowów konia należy bez zaprzeczenia unoszenie. Koń przestraszony, albo nieumiejętnie przez jeźdźca w cuglach prowadzony, usiłuje niekiedy ująć mniemanego niebezpieczeństwa lub bez przerwy doznawanego bólu, puszczając się całym pędem i nie zważając wcale na wędzidło, którem jeździec usiłuje go powstrzymać; niekiedy, lubo rzadko, zdarza się iż koń unosi jeźdźca w kłusie albo nawet w stepie; wtedy niebezpieczeństwo dla jeźdźca jest wprawdzie małe, ponieważ łatwiej sobie w tym razie poradzić może, ale gdy koń bez pamięci pędzi cwałem, lecąc na oślepy na płoty, mury, rowy, wąwozy, mosty, wtedy grozi mu wraz z jeźdźcem utrata życia albo kalectwo.

Nawpół dziki Kirgiz, stepowca swego łapie na arkan i przydusza go dopóki nie upadnie; wtedy nakładają mu na głowę trenzelkę i jeździec go dosiada, koń z początku wspina się, wierzga, skacze, nareszcie puszcza się w step cwałem a jeździec uczepiony u jego grzbietu okłada go nahajem; po krótkim przeciągu czasu jeździec i koń wracają zziązani i zadyszani, ale już w dobrem porozumieniu. Koń przekonawszy się o wyższości nad nim człowieka, zaprzestaje oporu i zniewolony zostaje poddać się jego woli; w podobny sposób w stepach (pampas) południowej Ameryki, również nawpół dziki Gocz (Gauch) ujeżdża schwytanego na „lasso“ swego dzikiego mustang'a; ale co do-

bre dla stepu to się nie da zastosować w krajach cywilizowanych i gęsto zaludnionych, w których na każdym kroku spotykamy zawady i przeszkody strzegące nienaruszalnych granic cudzej własności, lub drogi komunikacyjne będące ogólną własnością; dzika swoboda ruchów rozbieganego konia staje się wykroczeniem przeciwko powszechnemu porządkowi i bezpieczeństwu. Jeździec zatem w takim położeniu znajduje się w podwójnem niebezpieczeństwie. Jeśli go koń uniósł tylko wskutek przestachu spowodowanego niezwykłym jakim przedmiotem spotkanym na drodze, wystrzałami z dział lub ręcznej broni, świstem i łoskotem przebiegającej lokomotywy i t. p., niebezpieczeństwo nie jest jeszcze tak wielkie, jeśli tylko w pobliżu nie znajduje się jaka przeszkoda nie do przebycia, naprzykład rów bardzo szeroki, urwisko parowu lub co podobnego; jeździec siedząc mocno w siodle zdoła stopniowem przyciąganiem cugli, przyczem cugle trenzli ujęte obiema rękami największą odgrywają rolę, odzyskać chwilowo utraconą władzę nad koniem; gdy koń stara się oswobodzić od działania wędzidla, unikając go, to jest przyciskając głowę do piersi, tak że cugle wcale już działać nie mogą i przytem idzie naprzód stepo lub kłusem, nie słuchając woli jeźdźcy, natenczas należy mu cugli zupełnie popuścić a ostrogami przynaglić do szybszego chodu, przez co zmusi się go do wyciągnięcia szyi i głowy, aby znowu mieć go w wędzidle. Lecz są konie tak znarowione, dla których unoszenie jest prawdziwą zabawką, ponieważ się im prawdopodobnie nieraz już udało tym sposobem pozbyć się jeźdźcy z siodła. Takie konie używają najrozmaitszych sposobów do sprzeciwiania się woli

jeźdźca; chwytanie czanek munsztuka zębami, przyciskanie głowy do piersi, kładzenie się w wędzidle dopóki im pysk całkiem nie zdrętwieje i zupełnie nieczułym się nie stanie, wszystkiego tego użyć umieją, w nadziei że tym sposobem odbiorą jeźdźcowi ochotę dosiadania ich. Jeśli jeździec siedzący na takim koniu ma wolne pole przed sobą, niech się stara konia na nie skierować, unikając uczęszczanych dróg i ulic i tam skróciwszy mocno jeden cugiel niech usiłuje nadać biegowi konia kierunek kołowy, ściskając stopniowo koło, dopóki koń prawie na miejscu obracać się nie będzie zmuszony; mając go znowu w wędzidle, niech się stara za pomocą bocznego wyginania szyi i bocznych chodów przywrócić mu czucie w pysku i potem powrócić stępo na miejsce z którego koń unosić zaczął. Sztuczne przyrządy do powstrzymywania rozbieganych koni, nie na wiele przydać się mogą; na przykład zalecany przez p. v. Hameln, koniuszego w Stutgardzie i składający się z mocnej i grubej struny umocowanej pod nagłówkiem, a której końce opatrzone uszkami do zaczepienia cugli są skrzyżowane w pysku; skoro tylko koń okazuje chętkę do unoszenia, wtedy jeździec ściąga oba cugle, a ból sprawiony w kątach ust przez naprężenie struny, zmusza konia do zatrzymania się; p. Krasuski wynalazł przed laty kilkunastu przyrząd, będący rodzajem mechanicznego pęta, krępującego nogi konia wskutek obracania korbki znajdującej się przy siodle i otrzymał w Paryżu patent na swój wynalazek; lecz sama już komplikacya tego przyrządu stanowi przeszkodę do jego upowszechnienia. W ogólności, o podobnego rodzaju przyrządach jak i o wszystkich innych, mających być

niby pomocą przy ujeżdżaniu koni, jedno i toż samo można powiedzieć: że zdolne są one w danym razie zapobiedz złym skutkom, ale przyczyny złego usunąć nie są w stanie; nie w sztucznych wędzidłach, cuglach i wytokach, ale w inteligencyi jeźdźca, jego zręczności, odwadze i zimnej krwi. trzeba szukać środków zabezpieczenia się od nabycia przez konia narowu, lub do wykorzenia jego, jeśli złe już w skutek poprzednio popełnionych błędów nastąpiło.

Jeśliby jeździec znalazł się w takim położeniu że koń go unosi ku miejscu gdzie mu grozi wyraźne niebezpieczeństwo, wtedy nie pozostaje nic innego jak poświęcić konia i sławę jeźdźca, aby tylko życie uratować, należy zatem w takim razie puścić zupełnie cugle, wypuścić strzemiona, a oparłszy się obiema rękami o siodło, wyrzucić się z niego; zeskoczenie to czyli raczej spadnięcie, nie będzie wcale łagodne i nie zawsze wolne od szwanku, mniej jednak niebezpieczne od zwałenia się razem z koniem w parów lub łom kamieni.

Narowem, najczęściej u koni się trafiającym jest lękliwość: powszechne mniemanie, mające wiele prawdopodobieństwa za sobą, głosi, iż to pochodzi od krótkiego wzroku; koń ujrzawszy nowy jakiś przedmiot, naprzykład duży kamień przy drodze, płachtę rozwieszoną na płocie i poruszaną wiatrem i t. p., strzyże uszami i zwalnia biegu, nareszcie się zatrzymuje i w tył się zwraca; jeździec spostrzegłszy pierwsze objawy trwogi w koniu, ku czemu ruch jego uszu najpewniejszą jest wskazówką, powinien go mocno ścisnąć szenklami i działanie ich w razie potrzeby wesprzeć ostrogą, aby nigdy nie pozwolić koniowi

się zatrzymać lub nazad się zawrócić: dojechawszy do przedmiotu będącego przyczyną trwogi dla uspokojenia konia można się zatrzymać, konia pieszczotą i głosem przekonać że obawy jego są płonne, potem wolno w koło objechać i również wolno w dalszą puścić się drogę. Jeśli koń okazuje tak wielką trwogę, iż wzbrania się postąpić naprzód, należy zwolna kołując zbliżać się do przedmiotu obawę wzbudzającego, głaszcząc i uspakajając konia, ale jednocześnie trzymając go mocno w cuglach i szenkłach, aby mu wolę swoją przypominać i wzbudzać w nim obawę nastąpić mogącej kary, przeważającą trwogę której doznaje na widok obcego przedmiotu. Jeżeli jest to przedmiot większych rozmiarów, naprzykład wiatrak w ruchu, koło młyńskie podsiębierne i t. p., trzeba konia młodego stopniowo do widoku tych przedmiotów przyzwyczajać i zatrzymać się czas dłuższy w pobliżu, aby się z tym widokiem dostatecznie oswoił. Toż samo zachować należy przy oswajaniu konia ze strzałami broni palnej; przedsiębiorąc to w domu, to jest w ujeżdżalni lub na placu miejsce jej zastępującym, trzeba z początku strzelbę lub pistolet nabić słabym ślepym nabojem, a po wystrzale konia pogłaskać, dać mu na dłoni kawałek cukru lub chleba z solą albo garstkę owsa i tym sposobem uspokoić go i wykorzenić wszelkie poczucie trwogi.

Wiele jest jeszcze innych złych nawyknień koni, jak naprzykład niechęć odchodzenia od stajni albo od innych koni, zawracanie samowolne na drodze w chęci powracania do domu i t. d. Wszystkie one pochodzą z przyczyny nieświadomości, bojaźliwości lub lenistwa jeźdźca, który w pierwszej chwili ich zjawie-

nia się oprzeć się nie chce, nie może, lub nie umie samowoli konia. Wykorzenie ich wymaga nieraz długiego czasu i surowej kary, ale dla doświadczonego jeźdźca nie jest niepodobnem. Zawsze jednak łatwiejszą jest rzeczą powstania ich nie dopuścić, niż wyrobione już złe nawyknięcia wykorzeniać.

LIST IX.

Należy nam jeszcze słów kilka powiedzieć o jeździe damskiej. Jakkolwiek jazda konna dla kobiety nie posiada tego znaczenia co dla mężczyzny, dla którego w pewnych warunkach towarzyskich powinna wchodzić w program wychowania, to przecież rozrywka ta dla kobiet, mogących sobie jej pozwolić ze względu na położenie w świecie i stosunki majątkowe tyle ma ponęty, że wzbraniać jej nie należy nie mając ku temu poważnej przyczyny.

Przed niedawnym jeszcze czasem, u ogółu, a nawet wśród światłych lekarzy panowało przekonanie, iż jazda konna dla kobiety bezwarunkowo jest szkodliwą. Nieśmiemy stawać do dysputy w tym przedmiocie, lecz na przeciw tego zbyt bezwzględного twierdzenia, postawimy znane nam fakta, które mu wręcz zaprzeczają. Możemy się również powołać na przykład wyższych sfer towarzyskich w Anglii, gdzie podług pięknego wyrażenia Leoncyusza de Lavergne: „koń wierzchowy stanowi pierwsze marzenie młodej dziewczicy i ostatnią uciechę starca,“ a wcale nam sły-

szeć się nie zdarzyło, aby w tym kraju, zwłaszcza pośród zamożniejszych warstw społeczeństwa, choroby będące niestety wyłącznym udziałem pięknej połowy rodzaju ludzkiego miały być częstsze niż tam, gdzie jazda konna kobiet nie jest w tak powszechnem użyciu. Pozostawiamy lekarzom do rozstrzygnięcia kiedy i w jakich razach jazda konna dla dam powinna znaleźć zastosowanie, a kiedy się jej wystrzegać wypada, gdyż nie mamy prawa wkraczać w dziedzinę obcej nam nauki, ale wolno nam wypowiedzieć zdanie, że złe następstwa doświadczane przez kobiety w skutek jazdy konnej mają swoją przyczynę nie w rzeczy samej, lecz w niewłaściwym lub wadliwym jej zastosowaniu, a to przez brak racjonalnej i gruntownej nauki, jako też przez niestosowny dobór wierzchowca dla damy. Wspomniany już przez nas Teodor Heinze, autor wyczerpującego dzieła o jeździe konnej, w rozdziale poświęconym jeździe damskiej, doradza siedzenie w siodle po męzku i wskazuje na rysunku odpowiedni do tego kostium. Wiadomo, iż Cesarzowa Austriacka, wielka zwolenniczka jazdy konnej, jeździ tylko po męzku, ale oddaje się tej ulubionej rozrywce w zamkniętej ujeżdżalni wolna od natrętnych oczu widzów, zapewne ze względów wrodzonego kobiecie poczucia estetycznego. Zaprzeczyć bowiem nie można, że długa w bogatych fałdach aż ku ziemi prawie spływająca szata, ¹⁾ obok zręcznej i pełnej wdzięku postawy, przy zwykłym bocznem siedzeniu w siodle, nadaje kobiecie wdzięk nieporównany, któremu siedzenie po męzku, chociażby najstaranniej przez

¹⁾ Kapryśna bogini, moda, skróciła dzisiaj amazonkę do tego stopnia, że suknia zaledwie nogi przykrywa.

odpowiedni kostium zamaskowane, nigdy dorównać nie może; korzyści zaś tego symetrycznego rozdzielania ciężaru ciała na oba boki konia nie są znowu tak wielkie, gdyż doniosłość ich ustąpić zawsze musi jeździe mekkiej, do czego budowa ciała mężczyzny lepiej się nadaje; nigdy dama, po mężku siedząca, nie potrafi przybrać i utrzymać prawidłowej na koniu postawy, lecz będzie pochylać się naprzód i nie zdoła skutecznie używać goleni podobnie jak mężczyzna, który lepiej potrafi konia objąć. Przypatrzmy się tylko jeździe mężczyzn, mających długi tułów a krótkie nogi; pomimo pilnej nauki, jazda ich zawsze pozostawia dużo do życzenia, gdyż ręka ich zwykle bywa twarda i niepewna, bo dla utrzymania równowagi muszą szukać stałej podpory w strzemionach, co im nie dozwala swobodnego użycia szenkli. Niesymetryczność siedzenia damy na koniu wynagradza się odpowiednią budową siodła, dobrem ujeżdżeniem damskiego wierzchowca i prawidłowem jego prowadzeniem, co już jest rzeczą nauki.

Każdy jeździec z powołania, miłujący swą sztukę i pojmujący wyższe jej cele, z przyjemnością podejmie się udzielania nauki damom z zachowaniem wszelkich prawideł grzeczności i przyzwoitości, do jakich stanowisko jego jako człowieka wykształconego obowiązuje.

Nie mówimy tu o jeździe konnej nimf wiejskich pędzących oklep do wody, lub pasających nocą szkapę swoje na cudzej łące, a potem zmykających w zawody z chłopcami, lub o Huculkach, przędących i karmiących dzieci na koniu; uwagi nasze dotyczą osób z wyższych sfer towarzystwa, dla których jazda konna może być rozrywką przyjemną i pożyteczną; zawsze ją jednak uważać musimy jako rzecz zapożyczoną, nie

zaś ich własną. Już sama ta okoliczność, że dama najlepiej jeżdżąca nie zdoła jednak konia dla siebie ujeździć, ale musi go odebrać już stosownie wytresowanego i gotowego z rąk mężczyzny, jest tego niezbitym dowodem. Tem większa ztąd chluba dla mężczyzny i przynajmniej jednym argumentem więcej przeciwko podnoszącym jeszcze kiedy niekiedy głowę teoryjkom o emancypacyi i równouprawieniu kobiet.

Wybór odpowiedniego pod damę wierzchowca, jest rzeczą najważniejszą. Koń pod damę powinien być dobrze zbudowany, o pięknych kształtach, mocnych nogach, śmiałych i przyjemnych ruchach, dobrze ujeżdżony, łagodny, łatwo powodować się dający i bez żadnego narowu. Mężczyźnie przystała walka z krnąbrnym i nieposłusznym zwierzęciem, pod warunkiem aby z niej wyszedł zwycięzko; dla damy, chociażby najlepiej jeżdżącej, taka walka okupionaby być musiała kosztem wdzięku jej postawy na koniu, że nie wspomniemy o niebezpieczeństwie na jakie ją narażają mniej korzystne warunki, w których na grzbiecie konia się znajduje. Dobierać zatem należy konia wolnego od wszelkich narowów o których w poprzednim mówiliśmy liście i nie bojaźliwego. Naukę najlepiej jest rozpoczynać w ujeżdżalni; gdy tej nie ma, równy plac na ten cel obrany może jej miejsce podczas pięknej pogody, zastąpić. Zanim dama dosiądzie konia, nauczyciel powinien sprawdzić czy koń jest dobrze osiodłany, czy popręgi mocno podpięte i munsztuk w porządku. Siodło damskie jest wszędzie prawie jednakowe, tak zwane angielskie, na którym dama siedzi bokiem, mając obie nogi spuszczone z lewego boku konia; o takim też mówić będziemy. Główną różnicę stanowi tylko mniej lub więcej wytworny spo-

sób odrobienia siodła, od czego też i cena jego zależy. Należy tylko dobrać siodło odpowiednie co do wielkości, co jest rzeczą biegłego nauczyciela; w ogóle jednak lepsze jest siodło nieco za duże niż za małe. Siodło o trzech kulach czyli rogach jest najodpowiedniejsze, dwie kule nad łękiem umocowane, końcami w górę zwrócone, trzymają prawą nogę damy i służą jej za oparcie powyżej kolana; trzecia zaś kula, tuż pod pierwszemi po lewej stronie siodła przymocowana, końcem ku dołowi zwrócona, przypada tuż po nad lewą nogę damy, powyżej kolana, po włożeniu lewej stopy w strzemię.

Ubranie damy do konnej jazdy, składa się ze stannika dobrze przylegającego do figury i z długiej spódnicy czyli tak zwanej amazonki; kolor jej zależy od mody, najwięcej jednak używany jest czarny. Pod amazonkę nie należy brać spódnic, zwłaszcza krochmalnych, tylko długie majtki kaszmirowe lub co jeszcze lepiej zamszowe jako na lato chłodniejsze, ze strzemiączkami u dołu, a to dlatego aby podczas jazdy spodnie ubranie nie podsuwało się do góry, i tworząc fałdy nie obcierało skóry, zwłaszcza na prawej nodze. Uczesanie głowy zwykle, w skutek przyspieszonego ruchu, dużo cierpi podczas jazdy; damy zatem albo spuszczają włosy w warkoczach, albo mocno zaplecione umieszczają na głowie tak, aby kapelusz, opatrzony mocnem podpięciem gumowem, utrzymywał takowe na głowie, po ujęciu włosów opaską gumową od dołu.

Wsiadanie damy na konia skutecznia się dwójakim sposobem: albo za pomocą schodków o trzech stopniach na ten cel urządzonych, albo przez podsadzenie na siodło przez mężczyznę. W pierwszym razie, schodki ustawiają się na równem miejscu, stajenny

podprowadza konia lewym jego bokiem pod schodki, sam zaś staje z prawego boku konia; prawą ręką trzyma konia z boku łba pełną ręką za ramię policzkowy nagłówek po nad wędzidłem, a lewą przytrzymuje konia oparłszy dłoń o prawy bok tegoż, aby się zadem od schodków nie oddalał. Dama wstępuje na schodki przyczem pomaga jej nauczyciel podając jej rękę; stojąc już na ostatnim stopniu ujmuje lewą ręką garść grzywy konia wraz z cugłami, lewą stopę kładzie w strzemię i robiąc ćwierć obrotu w prawo, dźwiga się na lewej nodze i lekko siada na siodło; lewa noga puszcza strzemię a prawa przesuwana się po nad lewą; wtedy dama unosi nieco prawą nogę, zakłada ją pomiędzy kule w zgięciu kolana, poczem już sam nauczyciel wkłada jej lewą nogę w strzemię, tak aby amazonka nie zawadzała w strzemieniu i aby fałdy jej nie przedzielały golenia od boku konia, gdyż za pomocą tej jedynie nogi dama zachowuje poczucie z koniem. Dama zbiera cugle munsztuka przedzielając je czwartym palcem lewej ręki, nauczyciel zaś podaje jej pręt w prawą rękę, który dama trzyma opuszczony końcem ku ziemi tuż przy popręgu. Sposób ten wsiadania na konia jest dobry z tego względu, iż mniej jest zenującego niż drugi, przy którym mężczyzna musi damę na konia podsadzać, lecz ma tę ujemną stronę, że nie wszędzie na zawołanie są schodki pod ręką i koń nie zawsze stoi spokojnie, ale opędzając się od much, może tracić schodki i zaniepokoić, albo nawet zrzucić z nich damę. Prócz tego, w czasie przejażdżki na polu, na łące lub w lesie, może wypaść potrzeba zsiąść z konia, a do wsiadania napowrót nie ma schodków pod ręką. Każda więc dama ucząca się konno jeździć, powinna się nazwyczajić do pomocy jaką w tym razie dać

obowiązany mężczyzna jej towarzyszący i niewczesnem ociąganiem się i wzbranianiem mocnego oparcia się na jego rękę, nie tamować i nie ubezwładniać jego ruchów, które w tym razie powinny być silne, zręczne, szybkie a przytem łagodne, bez targań i wstrząśnień. Każdy zatem mężczyzna mający damom towarzyszyć w przejażdżkach konnych, powinien się dokładnie obeznać ze sposobem podsadzania damy na konia, aby się w danym razie nie narazić na kompromitację i śmieszność, gorszą niżby w towarzystwie, w polce lub walcu upadł wraz z damą którą trzyma w objęciu.

Przy podsadzaniu damy na konia postępuje się tak: dama przystępuje do konia z lewego boku tegoż, zawsze od łba a nigdy od tyłu, trzymając w lewej ręce amazonkę w górę podniesioną aby jej nie przydeptać, pręt oddaje stajennemu, który go bierze w lewą rękę i trzyma konia z prawego jego boku jak w pierwszym razie; prawą ręką chwyta dama środkowy róg kuli siodła, zwrócona o ile się da plecami do konia. Podsadzający damę mężczyzna opiera swoją lewą rękę łokciem o kolano lewe, ujmuje całą dłońią lewą stopę damy, która jednocześnie opiera się silnie na prawem ramieniu mężczyzny, ten znowu prawą ręką podtrzymuje damę pod lewą pachę, a wtedy na komendę raz, dwa, trzy! dama oparta prawą ręką na kuli siodła, lewą zaś na ramieniu mężczyzny a lewą nogą na lewej jego dłoni, odpycha się lekko i sprężyście prawą nogą od ziemi, i w połowie własną siłą, w połowie podsadzającego ją mężczyzny z łatwością dostaje się na siodło, jeżeli tylko, powtarzamy, niewczesnem wzdraganiem się i wzbranianiem, przeszkadzać mężczyźnie i powodować zwłoki nie będzie. Teraz nauczyciel układa amazonkę, dama przekłada prawą nogę i opiera ją

po między rogamii kuli, lewą jej nogę wkłada nauczyciel w strzemię, pomaga jej zebrać cugle jak wyżej i podaje pręt w prawą reke.

W siedzeniu damy, prócz pewności powinna przebijać elegancya i swoboda, którą zresztą, krótka stosunkowo wprawa nadać już może; siedzenie bokiem, jako niesymetryczne, nadaje zbyteczną przewagę całemu ciału na lewą stronę z której obie nogi zwisają, podczas gdy prawa żadnego nie ma oparcia. Cała więc siła w siedzeniu polega na utrzymaniu równowagi i opuszczeniu korpusu na siodło. Nauczyciel powinien się starać objaśnić i jasno wskazać damie jak siedzieć powinna aby nie tracić balansu i jak ma równocześnie prowadzić konia. Gdy już dama siedzi na środku siodła i suknię ma ułożoną gładko, należy korpus wyprostować, zwrócić się ramionami do konia a w krzyżu przegiąć się nieznacznie, tak jakby poręczy z tyłu siodła szukała w celu oparcia się o nią plecami; ręce przy korpusie od ramion do łokci powinny być pionowo spuszczone, w łokciu lewa ręka zgięta pod kątem prostym, prawa zaś spuszczone trzyma pręt tuż za popręgiem; korpus opuszczony na siodło całym ciężarem ciała. Prawa noga, oparta zgięciem kolana pomiędzy kulami siodła, powinna mieć palce podniesione nieco w górę. Przez takie położenie palców, mięśnie prawej nogi napreżają się, przez co dama nabiera więcej siły i pewności w utrzymaniu się na siodle, bo prawa noga poniżej kolana oparta o siodło podtrzymuje korpus, który łatwo przechyla się na prawą stronę. Lewa noga spoczywa w strzemieniu po wielki palec, kolano lewe przylega do siodła i styka się z łydką prawej nogi; obcas czyli pięta lewej nogi opuszcza się ku ziemi, tak że cała noga ciężko opiera się o strzemię.

Pewność i stałość w siedzeniu polega na poddaniu korpusu w tył, przeciwnie korpus pochylony naprzód traci równowagę i dama nie ma siły do kierowania koniem. Dama prowadzi i zażywa konia prawie bez pomocy szenkli, cała zatem siła, zręczność i pewność polega na równem i lekkim prowadzeniu konia ręką; z użyciem zatem cugli trzeba damę gruntownie obeznać. Zasady użycia cugli są też same co i w męskiej jeździe. Jak już powiedzieliśmy, dama siedzi na koniu z lewą ręką w łokciu zgiętą pod kątem prostym, mały palec tej ręki zwrócony jest ku dołowi, a łokieć powinien być zawsze trzymany nieruchomie przy korpusie, pięść bowiem sama nigdy po przed kolano prawe wysuwana być nie powinna, bo przez to cała figura damy na koniu siedzącej traci na wdzięku i elegancyi.

Ruszając z miejsca, poddaje dama mały palec lewej ręki ku karkowi konia, a tem samem popuszcza mu cugle, dając mu przez to swobodę ruchu naprzód; w prawo zwraca konia zwróceniem małego palca w stronę prawego ramienia, zginając przytem pięść ku tej stronie; w lewo zwraca konia ruchem pięści przeciwnym, to jest kierując mały palec w stronę lewego ramienia, a wielki tem samem w stronę prawego; zatrzymuje konia zwracając mały palec ku sobie, a wielki ku karkowi konia. Wszelkie poruszenia ręki przy popuszczaniu cugli, zwrotach i zatrzymywaniu konia powinny być wykonywane miękko, powoli i łagodnie, bez szarpania, aby nie urażać konia w pysku wędzidłem munsztuka. Wykład ustny prawideł nie może być dostatecznym; nauczyciel przeto postępując przy koniu damy, ujmie jej rękę i powtarzając zwroty jakie ma wykonać, pokieruje stosownie jej ręką, przekonywając

ją tym sposobem o skuteczności wskazanych poruszeń; w skutek takiego praktycznego objaśnienia, dama łatwiej je zapamięta i prędzej potrafi samodzielnie ich używać w miarę potrzeby. Wiemy już, że koń nie da się powodować samemi tylko cnglami; przynajmniej koń ujeżdżony nie długo byłby posłuszny samym tylko poruszeniom ręki, które zobojetniając coraz więcej pysk jego na nieustanne działanie wędzidla, uczyniłyby go w końcu niepodatnym, niejako martwym i pozbawionym wszelkiego czucia, czyli jak się powszechnie mówi, twardym; wady tej nabiera większa część koni wyłącznie do jazdy damskiej służących; jakaż jest tego przyczyna? Oto w jeździe męzkiej, ręka działa zawsze łącznie z szenkłami jeźdźca. Ponieważ dama siedząc na siodle pozbawioną jest tego niezbędnego środka, mianowicie z prawego boku konia, przeto pręt trzymany w jej prawej ręce powinien w tym razie brak ten zastąpić. Użycie jednak pręta w sposób prawidłowy, dla początkujących zwłaszcza, przedstawia dużo trudności, wymaga bowiem nieustannej uwagi i szybkiego pochwycenia chwili w której ma być stosownie użyty. Nauczyciel zatem, skoro już wskazał damie sposób prawidłowego siedzenia w siodle i użycia ręki trzymającej cugle i przekonał się że rady jego pojęte zostały i dobrze są wykonywane, powinien niezwłocznie przystąpić do wyjaśnienia ważności użycia pręta i sposobu w jaki to dama wykonać powinna. Każda początkująca w jeździe, badając ogólny swój stan po pierwszej lekcyi, niewątpliwie uczuje, podobnie jak początkujący lub odwykły od jazdy konnej jeździec, pewne znużenie w całym organizmie, objawiające się tępym bólem rozmaitych części ciała, a między innymi i w pra-

wej ręce, począwszy od ramienia aż do pięści, czego mężczyzna prowadzący konia na munsztuku, jedną tylko lewą ręką, wcale nie doświadcza; przyczyna tego bardzo prosta: mężczyzna ma w tym razie prawą rękę zupełnie swobodną, mogącą dowolnie zmieniać położenie gdy poprzednie już nużącym się staje, podczas gdy dama trzymając prawą rękę uzbrojoną prętem ciągle spuszczoną, musi ją zawsze mieć w pogotowiu do użycia pręta w miarę potrzeby. Znużenie to wszakże jest małej wagi jak wszystkie objawy bólu w początkach nauki konnej jazdy i znika bardzo prędko, za nabyciem nieco wprawy.

W celu wprowadzenia damy do prawidłowego użycia pręta, nauczyciel poleca jej częste wykonywanie zwrotów w woltach i pół woltach, przyczem pręt odgrywa ważną rolę; zwroty te dopóty prawidłowo wykonywanymi nie będą, dopóki się dama nie nauczy dobrze prętem władać, a zachowanie się konia wskaże jej niedostateczność i mały skutek zachęt i pobudek, przez nią tym sposobem koniowi udzielanych; baczna wszakże uwaga i pilne korzystanie z rad i wskazówek nauczyciela w tym względzie, wkrótce brak ten uzupełni.

Obowiązkiem jest ujeżdżającego konia wierzchowego dla damy, wprowadzić go do posłuszeństwa zachętom i pobudkom udzielanym za pomocą pręta zamiast szenkla; stanowić to będzie wielkie ułatwienie dla uczennicy i uchroni ją od zniechęcenia, któreby niechybnie nastąpiło, gdyby się przekonała, że przeszkody jakie przewyciężyć i koszta jakie ponieść trzeba było aby rozpocząć naukę obiecującą tyle przyjemności, wynagrodzone zostały tylko trudnościami i zawodem.

Podczas gdy prawa ręka za pomocą pręta pobudza konia i pomaga przy zwrotach, lewa cuglami trzyma konia na wodzy, miarkując jego ruchy i chody. Ruszając z miejsca w stepie i w klusie, dama opuszcza prawą rękę z prętem pionowo ku ziemi i kłaska językiem; jeśli zaś koń nie dość szybko zważa na tę zachętę i nie dość stanowczo rusza z miejsca, lub zaczyna w miejscu się kręcić albo postępować bokiem, dama daje mu uczuć pręt tuż za popręgiem, z początku lekko, potem w miarę potrzeby silniej, a to stosownie do czułości i żywości konia. Chcąc pobudzić konia do galopu, dama kłaska językiem i uderza konia prętem po prawej łopatce, tuż przed popręgiem, bacząc na to aby końcem pręta nie zaciąć konia po piersiach, gdyż w takim razie koń łatwo może w bok uskoczyć lub zrobić nagły zwrot na lewo, w tył, albo nawet wierzgnąć. I w tym razie siła uderzenia prętem zastosowaną być winna do potrzeby, bo koń czuły zbyt silnie uderzony, może z miejsca zrobić skok szalony lub puścić się cwałem. Dama konia zbiera w ten sposób, iż mu zlekka przykłada pręt z tyłu po za popręgiem, a równocześnie podbiera łeb konia za pomocą nieznacznego ruchu lewej ręki ku sobie. W zwrotach dama używa pręta w ten sposób, iż zwracając w lewo daje koniowi uczuć pręt po za popręgiem, podczas gdy lewa noga obcasem trąca konia w bok lewy; zwrot na prawo skutecznia się w tenże sam prawie sposób, tylko że pręt przykłada się bliżej i mocniej koło popręgu, obcas zaś lewej nogi sięga boku konia nieco dalej w tył.

Gdy się już dama dostatecznie obeznała z siedzeniem na koniu, pozbyła się bojaźni i należycie po-

jęła użycie cugli i pręta przy ruszeniu z miejsca, na prost, w zwrotach na prawo i na lewo, jak też przy zatrzymywaniu konia, nauczyciel który dotąd nieodstępnie szedł z boku kierując jej ręką i objaśniając skutki każdego jej ruchu, teraz sam dosiada konia i jeździ obok damy w ujeżdżalni, trzymając się zawsze z prawej strony, a to dla tego, że gdy przypadkiem koń prowadzony niewprawną jeszcze ręką damy usunie się w bok niepotrzebnie, wtenczas gdyby jeździec znajdował się po lewej stronie, mogłoby nastąpić zetknięcie się prawej nogi jeźdźca z nogami damy zwisającymi z lewej strony, co zarówno dla damy jak dla towarzyszącego jej mężczyzny byłoby wielce nieprzyjemne; toż samo powinien zachować każdy, towarzyszący damom w przejażdżkach konnych. W ujeżdżalni przyjętem jest pozostawianie dla damy toru przy samej bandzie; jeżdżąc zatem w kierunku na lewo, towarzyszący damie jeździec przy zmianie dyrekcyi lub przy zwrocie powstrzymuje swego konia i przejeżdża na lewą stronę damy, utrzymując swego konia w dostatecznej odległości i nieco w tyle, o długość głowy konia.

Jeśliby dama z początku okazywała wiele bojaźni, a przez to niejednym fałszywym ruchem ręki i pręta bałamuciła konia, nauczyciel powinien wziąć go na linkę i jadąc obok damy, cugle swojego konia ująć w prawą rękę a lewą powodować konia damy: gdy ta już się należycie oswoi i przekona się że jej obawa jest nieuzasadnioną, wówczas nauczyciel stopniowo popuszcza linkę i oddala się ze swoim koniem, pozostawiając damie więcej swobody do samodzielnego powodowania koniem.

Gdy już dama nabierze tyle wprawy, iż wszelkie zwroty w stępie pewno i śmiało wykonywać będzie, wówczas przejść należy do szybszych chodów to jest do kłusa. Tutaj należy zrobić uwagę, iż największą część dyletantek pod względem konnej jazdy, ma to mylne przekonanie, iż kłus dla damy zupełnie jest niepotrzebny, i oswoiwszy się jako tako z ruchem konia w stępie, pragną co najprędzej przejść do galopa. Złe ztąd skutki są niechybne; tak jeżdżąca dama nigdy ani dobrze siedzieć w siodle, ani ręki trzymać jak należy, ani prętem władać, ani koniem powodować się nie nauczy; śmiało twierdzić można, iż większa część przykrych lub nieszczęśliwych wypadków z koniem, którym niekiedy damy ulegają, pochodzi właśnie z takiego lekceważenia stopniowanej ale gruntownej nauki jazdy, ale idącego zawsze w parze z zarozumiałością. Takiej, zbytecznie w sobie zaufanej, wydaje się, że skoro jej się udało pobudzić konia do galopu i przy łagodnym, kołyszącym jego ruchu, szczęśliwie utrzymać się w siodle, już całą naukę jazdy posiada; tymczasem, lada drobny, niespodziewany wypadek, przedmiot jakiś na drodze którego się koń ulęknie, pozbawia ją równowagi i o upadek z konia może przyprawić. Inaczej zupełnie będzie, gdy się najprzód dama dobrze w kłusie wprawi do spokojnego siedzenia w siodle, tak aby wstrząsający ruch konia na swobodę jej rąk wcale nie oddziaływał. Zresztą, wstrząśnienia te nie są znowu tak dalece przykre, byle tylko koń miał kłus równy, regularny i miarowy; trafiają się wprawdzie konie z wyjątkowo twardym, trzęskim kłusem, na których i mężczyźnie dosiedzieć trudno; takich jednak nikt dla damy ujeżdżać i polecać nie będzie; na odwrót, są

konie z tak łagodnym, lekkim kłusem, że i dla damy nawet wstrząśnienia prawie uczuć się nie dają. Zresztą, ważną ulgę stanowi dla damy jazda w kłusie „po angielsku,” to jest że dama w trzecim tempie kłusa nie opuszcza się jak zwykle na siodło, lecz opierając się lewą nogą w strzemieniu, a prawą podtrzymując się pomiędzy kulami, unosi się w górę i tak jakby w zawieszaniu nad siodłem się utrzymuje; sprężysty ten miarowy ruch nowego wdziałku dodaje damie siedzącej na koniu i powodującej nim śmiałą i pewną ręką a chroni ją od wcale nieestetycznego ciężkiego opadania na siodło za każdym tempem kłusa; dodać tu należy, że odpowiednia budowa siodła wielce się przyczynia do złagodzenia wstrząśnień przez nieco twarde kłus konia spowodowanych; pod tym względem odsyłamy czytelników i nadobne czytelniczki (jeżeli przynajmniej ten list ostatni dostąpi tego zaszczytu że ich uwagę na siebie zwróci) do tego, cośmy już wyżej o siodle damskim powiedzieli.

Nauczyciel wprawiając damę do zwrotów w stępie i kłusie obznajomi ją ze sposobem ustawiania głowy konia we właściwym kierunku na prawo i na lewo przez stosowny ruch pięści lewej ręki; zatem pójsć powinna nauka trawersu na prawo i na lewo, jako niezbędne przygotowanie do galopa; boczny ten chód, jak wszystkie inne tego rodzaju, trudniejszy jest dla konia niż zwykłe chody na prost po jednym śladzie, a więc i damie trudniej przychodzi skłonić do niego konia, ponieważ pozbawioną jest tych skutecznych środków którymi rozporządza mężczyzna siedzący na koniu; pewność siedzenia, właściwe położenie ręki, zachęta dana koniowi za pomocą lewego obcasa przy

trawersie w prawo, a pręta po za popręgiem przy trawersie w lewo, skłonią dobrze ujeżdżonego konia do wykonania tego chodu.

W skutek niesymetrycznego siedzenia damy na siodle, galop w zwykłej spacerowej jeździe najwłaściwszy jest z prawej nogi. Ruszając galopem z miejsca ze stępa, lub z wolnego, zebranego kłusa, dama przegina korpus w biodrach cokolwiek na prawo, mały palec lewej ręki zwraca ku prawemu ramieniu w górę, prętem trąca konia w prawą łopatkę przed popręgiem i jednocześnie daje koniowi uczuć obcas lewej nogi, a gdy koń jest powolny, kłaska językiem; koń ujeżdżony natychmiast usłucha tej zachęty i pójdzie galopem. Dobrze jest także ująć prawą ręką, prawy cugiel od trezli dla utrzymania głowy konia we właściwym położeniu, to jest nieco na prawo, tak aby dama patrząc prosto przed siebie pomiędzy uszy końskie mogła widzieć kąt prawego oka konia, o ile skierowanie lewej ręki w prawo, tego położenia głowy konia nie nadało. Podczas galopa dama powinna prosto się trzymać i nie przechylać się ani na przód ani na tył, gdyż przez takie kołysanie się traci siłę w siedzeniu i dla patrzących z boku sprawia nieprzyjemny widok, o uniknięcie czego, każda zapewne dbać będzie.

Przed każdym zatrzymaniem konia, dama najprzód przechyla korpus w tył a dopiero ściąga cugle, podnosząc mały palec lewej ręki ku korpusowi w górę. W galopie i wyciągniętym kłusie nie należy konia raptownie zatrzymywać, lecz powoli i stopniowo, gdyż i tutaj nie przysługują damie te środki za pomocą których mężczyzna zdolny jest od razu konia osadzić, przygotowawszy go do tego prawie niepostrzeżenie.

Niekiedy śmiało, powiemy nawet zbyt śmiało amazonki lubią konia puszczać w cwał; przy tym najszybszym biegu konia, trzeba korpus pochylić w tył, a wstrzymywać konia powoli i stopniowo. Pamiętać jednak o tem należy że przy gwałtownym ruchu, ubranie głowy i uczesanie włosów nieraz damę kłopotu nabawiają, a przytem „swawolne zefiry zbyt swobodnie z fałdami sukni igrają.“ Nie wątpimy iż ta okoliczność nie jedną damę od chętki „puszczania się z wiatrami w zawody“ skutecznie powstrzyma.

W ciągu nauki, jeżdżąc w ujeżdżalni, można, a nawet potrzeba wprawiać się do galopu i z lewej nogi, tak dla zaoszczędzenia nóg konia, jak i dlatego aby go baczniejszym na pobudki i zachęty uczynić; prawidłem jest aby wszystkie ruchy i chody koń w równej mierze wykonywał tak w jedną, jak i w drugą stronę. Jadąc więc w kierunku na lewo, to jest mając środek ujeżdżalni po lewej, a bandę czyli ścianę po prawej ręce, galop nie może być inny jak z lewej nogi. Chcąc konia w galop w tym kierunku wprowadzić, dama zebrawszy konia jak zwykle przed galopem nadaje głowie jego kierunek w lewo przez pochylenie wielkiego palca lewej ręki ku prawemu ramieniu, następnie lekkim uderzeniem prętem po prawym boku konia w tyle za popręgiem i kłasnieniem języka, pobudza go do wzięcia galopu z lewej nogi. Zmiana kierunku w galopie, czyli zmiana nogi, to jest przerzucenie konia z galopa np. w prawo, w galop w lewo i odwrotnie, wymaga po damie wielkiej wprawy i zręczności i służyć tylko może do popisu. Chodzi tu o to, aby w ciągu galopu np. w prawo, zwrócić koniem w środek ujeżdżalni, tutaj go osa-

dzie i w tejże chwili dać mu pobudkę do rozpoczęcia galopu z przeciwnej nogi i w przeciwnym kierunku, to jest na lewo, tak że koń tak galopujący robi dwa koła tworzące razem figurę cyfry 8; ztąd taką figurę zwykle ósemką nazywają; dokładne wykonanie tej figury zależy przedewszystkiem od stopnia wyrobienia konia; stare maneżowe konie nawykłe do zwrotów szkolnych, same to wykonywają, żądając tylko niejako od jeźdźca, aby im niewczesnym ruchem rąk lub nóg nie przeszkadzał; w tym więc razie więcej zasługi przypada koniowi w udziale, niż siedzącej na nim damie, dla której jest prawie niepodobieństwem, z powodu ograniczonych środków jakimi rozporządza, nakazać koniowi wykonanie tego ruchu z całą dokładnością. Aby więc uniknąć pomyłek, lepiej jest bez tego się obchodzić.

Skakanie przez przeszkody, jako powodujące ruch zbyt gwałtowny, w ogóle w jeździe damskiej bardzo ograniczone znajduje zastosowanie. Angielki wprawdzie, z namiętnem upodobaniem biorąc udział w polowaniach par force na lisa, w pogoni za złąją psów goniących zwierza, nie ustępują mężczyznom w sadzeniu na dzielnych rumakach przez płoty i rowy; my nie posiadamy ani tak dzielnych koni, ani takie niby polowanie byłoby u nas możliwem, ani jazda podobna rozkrzewić się u nas może. Skakanie wreszcie przez przeszkody nie znalazłoby u nas dla dam zastosowania już z tego względu, że na natrafionej w polu przeszkodzie, długa, do ziemi prawie spadająca suknia bardzo łatwo zaczepić się i rozedrzyć może. Jeśliby jednak dama chciała koniecznie ze skakaniem się obeznać, trzeba ją do tego powoli i stopniowo wprawić. W tym celu

w pośrodku długiego boku ujeżdżalni prostopadle do ściany kładzie się drąg słomianem powróstem okręcony; dama objeżdża stępo ujeżdżalnię na prawo a przybyszy na długość konia przed drąg, poddaje cugle koniowi, przechyla się w tył i równocześnie pobudza konia przyłożeniem pręta i lewej nogi do boków; gdy koń spokojnie przez leżący drąg przestąpi, można wtedy toż samo powtórzyć w krótkim zebrany kłusie; gdy koń się nie wzdraga, ale chętnie idzie na przeszkodę, należy drąg podnieść, nie wyżej jednak nad kilka cali; są konie tak do skoku skore, że i przez leżący na ziemi drąg nie przestępują ale skaczą; należy więc o tem damę uprzedzić. Gdy skok w małym kłusie udał się pomyślnie, można go popробować w galopie, pamiętając zawsze aby podnoszenie drąga następowało zawsze stopniowo i nieznacznie; gdy już dama dosyć pewności w skoku nabierze, po kilku lub kilkunastu takich próbach, można drąg podnieść do wysokości 1 do 2 stóp; wyżej drąga w ujeżdżalni, jako w miejscu zacieśnionem, podnosić nie należy, aby koń pobudzony do większego wysiłku, nie rozhukał się zanadto, coby nie dozwoliło damie po wykonanym skoku znowu go opanować.

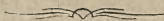
Damski koń wierzchowy powinien znać swoją panią i mieć do niej zaufanie. Niepodobna aby dama, lubiąca konną jazdę, nie lubiła też szlachetnego i pojętneho zwierzęcia, które ją na swym grzbiecie dźwiga. Będzie więc je często odwiedzać w stajni, głaskać i pieścić, poda mu na dłoni kawałek chleba lub cukru, przemawiając do niego i wołając po imieniu, a roztropne zwierzę prędko się do niej przyzwyczai i za jej ukazaniem się, zacznie rzeć wesoło i nogą

grzebać okazując tem radość swoją. Takie pieśczo-ty z koniem najskuteczniej się przyczyniają do wyko-rzenia uczucia nieuzasadnionej bojaźni które wiele dam w początkach swej nauki okazują. Koń widząc często swą panią a potem czując ją na swym grzbie-cie, całym zachowaniem się swoim da jej poznać iż się nie ma czego lękać i że może czuć się zupełnie bezpieczną. Podczas jazdy należy go kiedy niekiedy po szyi poklepać, przemówić do niego łagodnym i pieśc-zotliwym głosem, zsiadłszy z niego po skończonej lekcyi lub przejażdżce wynagrodzić go za pracę pie-szczotą i kawalkiem cukru, nie lenić się zajrzeć do stajni podczas czyszczenia i zadawania obroku, a wkrót-ce wytworzy się skutek takiego postępowania duchowa że tak powiemy harmonia pomiędzy pojętnem zwie-rzęciem a jego panią, stanowiąca rzeczywiste uszła-chetnienie sztuki jazdy i nadająca jej ów urok który ją tak ponętą czyni.

* * *

Na tem zakończę moją pracę poddając ją pod łaskawy sąd czytelników dla których wyłącznie ją prze-znaczyłem. Jeździec z powołania lub z rzemiosła mo-że jej nie brać do ręki, gdyż nic w niej nie znajdzie takiego coby mu było nieznanem. Nie chciałem w niej dotykać obcej mi wyższej szkoły dla której właściwem miejscem popisu jest arena cyrkowa, albo praca jezdźca nie potrzebującego liczyć się z czasem. Sportsman nie znajdzie tu żadnej wzmianki o trenowaniu, wy-ścigach, gonitwach płaskich lub z przeszkodami i odrzu-ci tę książeczkę, szukając potrzebnych dla siebie wia-

domości w specjalnej literaturze angielskiej lub francuzkiej. Lecz dla gospodarza wiejskiego, lubownika i hodowcy koni, dla przeciętnego amatora konnej jazdy, praca ta, jak pozwalam sobie mniemać, nie będzie bez pożytku i dla tego z ufnością ją oddaję przed sąd światłych, a nie uprzedzonych czytelników.



BIBLIOTEKA LEGJONÓW
K. G. L. K. D. W.
LUBLIN.

